



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



FRANCUSKA
WINNICA

SARA CRAVEN

Sara Craven

Francuska winnica

Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ginny Mason pożegnała z uśmiechem ostatnich gości i zamknęła za nimi szybko drzwi, żeby nie wpuszczać do środka mroźnego, styczniowego powietrza. Odechnęła z ulgą. Najgorszą część dnia miała już za sobą. Teraz zostało już tylko spotkanie z prawnikiem i odczytanie ostatniej woli jej ojczyrna.

Na pogrzebie w kapliczce na tyłach krematorium zebrał się całkiem spory tłum, ponieważ Andrew Charlton był znaną i szanowaną postacią w lokalnym środowisku. Ludzie cenili jego uczciwość i przedsiębiorczość. Aż do śmierci kierował swoją świetnie prosperującą firmą, w której zatrudniał dziesiątki pracowników. A jednak tylko garstka z przybyłych na ceremonię osób przyjęła zaproszenie Rosiny Charlton, matki Ginny, na uroczystą stypę, która odbyła się w ich wielkim domu, Barrowdean House.

Ludzie ciągle mają nas za intruzów, pomyślała Ginny ze smutkiem. Zapewne uważają, że Andrew powinien zostać pochowany u boku swojej pierwszej żony. A może już rozeszły się po miasteczku plotki na temat planów jej matki? Dzisiaj Rosina odgrywała rolę zapłakanej, pogrążonej w żałobie wdowy, ale ubiegłego wieczoru oświadczyła, że zamierza jak najprędzej sprzedać Barrowdean House i wyjechać z tej „zapyziałej prowincji”.

- Może na południe Francji? - myślała na głos. - Marzy mi się jakaś śliczna willa na szczycie wzgórza. I wielki basen. Wnuki miałyby taką frajdę, kiedy by mnie tam odwiedzały - dodała, spoglądając na swoją młodszą córkę.

- Mamo, daj spokój - odparła Lucilla. - Ja i Jonathan dopiero się zaręczyliśmy. Jeszcze długo nie będziemy myśleli poważnie o dzieciach. Najpierw chcę trochę pożyć. Wiesz, co mam na myśli?

Typowa Lucilla, pomyślała Ginny. Z drugiej strony nie mogła się jej dziwić. Lucilla - lub Cilla, jak ją pieszczotliwie nazywano - była naprawdę piękną dziewczyną, która za sam swój wygląd mogła wiele dostać od życia. Rosina często wspominała, że Cilla wdała się w nią, a Ginny - w ojca, który umarł wiele lat temu na białaczkę. Ginny miała bladą cerę, ciemne włosy i szare oczy, natomiast Cilla była efektowną blondynką z niebieskimi jak niebo oczami. Zresztą Ginny od zawsze miała wrażenie, że Cilla jest pod każdym względem tą lepszą córką swojej matki. Od dziecka wszyscy ją rozpieszczali. Nawet ich ojczym nie był odporny na jej wrodzony urok i wdzięk. Gdy wróciła ze Szwajcarii, gdzie uczyła się w drogiej szkole z internatem, nie kazał jej pójść do pracy, tylko czasami wspominał, że powinna się czymś zająć, żeby się tak nie nudzić w domu. Wkrótce po powrocie Lucilla poznała Jonathana, jedynego syna sir Malcoma i lady Welburn. Parę miesięcy później byli już zaręczeni. Niedługo mieli się pobrać.

Andrew nie doczekał tej imprezy, pomyślała Ginny ze ściśniętym gardłem, wspominając wysokiego, szczupłego mężczyznę, który przez ostatnie dziesięć lat zapewniał im poczucie bezpieczeństwa i był dla nich dobrym, czułym ojcem. Gdy zaczęła się otrząsać po szoku, jakim była jego śmierć, Ginny zadała sobie pytanie: dlaczego ukrywano w tajemnicy, że jego serce było w takim kiepskim stanie? Nikt nie potrafił

udzielić odpowiedzi na to pytanie. Być może Andrew Charlton nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o jego chorobie? Może się tego wstydził?

Westchnęła ciężko i znowu zaczęła się zastanawiać nad niespodziewaną decyzją swojej matki, która chciała jak najszybciej sprzedać dom i wyjechać gdzieś daleko stąd. Twierdziła, że nie ma sensu go zostawiać, skoro po ślubie Lucillą zaopiekuje się Jonathan.

- A ty, Virginio, masz pracę w tej swojej kafejce. Na pewno znajdziesz w miasteczku jakiś pokój do wynajęcia.

Ginny nie chciała się przyznać do własnych planów, w których tak ważną rolę odgrywała kawiarnia, gdzie pracowała. Musiała jednak poczekać, aż prawnik odczyta ostatnią wolę ojczyma.

Odeszła od drzwi i stanęła pod jadalnią, gdzie pani Pelham, ich gosposia, sprzątała po stypie. Goście zostawili na talerzach mnóstwo jedzenia. Będziemy miały co jeść przez cały następny tydzień, pomyślała Ginny, która od zawsze miała praktyczne podejście do życia. Co się teraz stanie z panią Pelham? Gosposia nie miała złudzeń co do tego, że Rosina usiłowała się jej pozbyć już od momentu, w którym wprowadziła się do tego domu po ślubie z Andrew Charltonem. Po prostu za nią nie przepadała - zresztą z wzajemnością - ale jako oficjalny powód zawsze podawała podeszły wiek pani Pelham i jej postępujące zniechęcenie. Andrew jednak nie chciał zwolnić gosposi. Dla niego pani Pelham była osobą absolutnie niezastąpioną. Zawsze twierdził, że to właśnie dzięki niej w domu wszystko chodzi jak w szwajcarskim zegarku. Przy każdej rozmowie na ten temat powtarzał, że dopóki gosposia nie postanowi przejść na emeryturę, będzie dla nich pracowała. Teraz jednak, po jego śmierci, już nic nie stało na przeszkodzie, żeby Rosina ją zwolniła. Było rzeczą oczywistą, że to będzie jedna z jej pierwszych decyzji, jakie podejmie po odczytaniu testamentu.

Ginny wiedziała, że powinna pomóc przy sprzątaniu ze stołów - z uwagi na artretyzm pani Pelham, często pomagała jej we wszystkich pracach domowych, co zresztą robiła z przyjemnością - ale zamiast tego przeszła do gabinetu ojczyma, żeby się upewnić, że wszystko jest przygotowane do spotkania z prawnikiem.

- Zwykle zawracanie głowy! - skarżyła się Rosina. - Przecież jesteśmy jedynymi spadkobiercami.

Ginny miała nadzieję, że to faktycznie będzie takie proste. Pan Hargreaves, radca prawny, który zajmował się sprawami Andrew, miał się zjawić o siedemnastej, czyli za piętnaście minut. Gabinet ojczyma zawsze był ulubionym pomieszczeniem Ginny. Uwielbiała siedzieć na fotelu przy kominku, czytając którąś z książek, których znajdowały się tu na półkach setki czy tysiące, podczas gdy Andrew pracował przy swoim biurku. Nie zaglądała do tego pokoju od dnia jego śmierci. Wzięła głęboki wdech, zanim nacisnęła klamkę. Nie mogła uwierzyć, że gdy otworzy drzwi, Andrew nie przywita jej swoim zamysłonym uśmiechem, który tak bardzo lubiła.

Gabinet jednak nie był pusty. Na dywanie przy kominku leżał rozłożony Barney, ich pięcioletni golden retriever. Pies podniósł głowę, machnął ogonem, ale nie wstał, żeby do niej podejść i domagać się głaskania. W taki sposób witał tylko swojego pana, którego już nigdy nie zobaczy.

- Biedna psina - wyszeptała Ginny łagodnym głosem. - Nie zapomniałam o tobie. Obiecuję, że zabiorę cię na spacer, jak tylko się to skończy.

Barney spojrział na nią mądrymi oczami, jakby rozumiał każde jej słowo. Co się z nim stanie? – spytała, głaszcząc go po grzbiecie. Jej matka nie lubiła psów, ponieważ „brudzą i śmierdzą”. Groziła, że zabierze Barneya do weterynarza, żeby go uśpić. Ginny przeszedł lodowaty dreszcz. Nie mogła na to pozwolić, ale nie miała też pojęcia, jak będzie wyglądała ich przyszłość. Barney potrzebował porządnej opieki, a nie tylko kogoś, kto będzie z nim dwa razy dziennie wychodził na spacer. Zresztą uwielbiał ten dom, tak samo jak ona. Nie chciała się nigdzie wyprowadzać. Gdyby to było możliwe...

Dorzuciła drewna do ognia, zapaliła lampy i dostawiła dwa krzesła do biurka. Przez okno dostrzegła światła zbliżającego się samochodu. Rzuciła okiem na zegarek. Pan Hargreaves zawsze był punktualny, ale dziś zjawił się nawet wcześniej. Pewnie chciał jak najszybciej mieć z głowy to spotkanie. Gdy rozbrzmiał dzwonek, Barney zerwał się z podłogi i pobiegł do drzwi, zapewne myśląc, że jego pan wreszcie wrócił do domu. Ginny znowu poczuła, jak coś ściska jej serce. Złapała Barneya za obrozę i otworzyła drzwi.

– Dobry wieczór, panie Har... – nie dokończyła, ponieważ zamiast znajomego prawnika stał przed nią jakiś obcy mężczyzna.

Miał na sobie czarny płaszcz, ciemny garnitur i skórzaną torbę zawieszoną na ramieniu. Jego czarne, lśniące włosy, które skojarzyły jej się ze skrzydłami kruka, były trochę zbyt długie i rozwiane. Był wysoki i barczysty, ale szczupły. Popatrzyła na ciemne oczy w jego opalonej twarzy. Ginny pomyślała, że nie jest przystojny, zwłaszcza z tymi zaciśniętymi w cienką kreskę ustami, nosem, który wyglądał, jakby kiedyś został złamany, oraz zbyt mocną szczęką ocienioną popołudniowym zarostem.

Nagle odniosła dziwne wrażenie, że kogoś jej przypomina. Ale kogo? Nie miała pojęcia. Barney radośnie przywitał nieznajomego, domagając się głaskania, jakby już kiedyś miał z nim kontakt.

– Barney! Siad! – krzyknęła na niego. Pies jej posłuchał, ale dalej merdał wesoło ogonem. – Przepraszam. On tak się zazwyczaj nie zachowuje. To znaczy, nie rzuca się na ludzi, których nie zna.

Mężczyzna nachylił się i pogłaskał Barneya go głowie.

– Nic się nie stało – odparł niskim głosem z wyraźnym zagranicznym akcentem.

Wyprostował się i zlustrował ją badawczym spojrzeniem. W jego oczach Ginny nie dostrzegła zachwyty ani nawet aprobaty. Cóż, widocznie mu się nie spodobała, tak jak on jej.

– Przepraszam, ale czy spodziewaliśmy się pana wizyty?

– Pan Hargreaves prosił, żebym się tutaj z nim spotkał.

– Ach, rozumiem. W takim razie proszę wejść – zaprosiła go do środka.

Jeśli to złodziej albo seryjny morderca – mówiła w duchu do Barneya – całą winę zwałę na ciebie! Z pewnym niepokojem przemaszerowała do gabinetu, słysząc za plecami kroki nieznajomego i człapanie psa.

– Proszę tutaj poczekać. Napije się pan kawy?

– Nie, dziękuję.

Postawił torbę na krzesło i zdjął płaszcz. Pod spodem miał grafitowy garnitur, rozpiętą pod szyją szarą koszulę i poluzowany czarny krawat. Ginny wciąż miała wrażenie, że ten człowiek jakoś dziwnie się zachowuje. Nie wyglądał na prawnika. Po-

szła szybko do salonu.

- Przyszedł już Hargreaves? - spytała Rosina. Podniosła się z fotela i poprawiła spódnice. - Miejmy już z głowy całą tę farsę.

- To nie pan Hargreaves - odparła Ginny - tylko chyba ktoś z jego kancelarii.

Znowu rozbrzmiał dzwonek. Obróciła się, żeby ruszyć do drzwi.

- Stój, Virginio. Otwieranie drzwi to obowiązek pani Pelham, więc niech dalej to robi, skoro jeszcze dla nas pracuje.

Po chwili do salonu weszła pani Pelham, wyprostowana jak struna, ale opierając się o laskę.

- Przyszedł pan Hargreaves. Zaprowadziłam go do gabinetu.

- Zaraz do niego dołączę - odparła Rosina, a następnie poszła na górę z Lucillą, żeby poprawić fryzurę i makijaż.

Ginny wygładziła dłońmi szarą spódniczkę i kremowy golfik, a potem chwyciła dodatkowe krzesło i udała się do gabinetu, gdzie nieznajomy rozmawiał po cichu z prawnikiem. Pan Hargreaves od razu poderwał się z siedzenia i wziął od niej krzesło. Spojrzał na Ginny z poważną miną, położył dłoń na jej ramieniu i powiedział:

- Tak mi przykro z powodu tej bolesnej straty, panno Mason. Wiem, jak bliskie relacje łączyły panią z ojczymem. Ja osobiście ciągle nie mogę uwierzyć, że to się stało...

Postawił krzesło przy biurku obok swojego. Po paru chwilach do gabinetu wkroczyły Rosina i Lucilla. Ich jasne włosy wydawały się prawie białe na tle czarnych żałobnych strojów. Nieznajomy obrócił głowę i spojrzał na obie kobiety. Cilla natychmiast przytknęła chusteczkę do oczu i pociągnęła nosem. Obcisła sukienka, którą miała na sobie, podkreślała wszystkie walory jej kobiecej figury. Przestań się wygłupiać! - zganiła ją Ginny w myślach. Wiedziała, że Cilla próbuje tylko odgrywać rolę zdruzgotanej pasierbicy i zwrócić na siebie uwagę nieznajomego mężczyzny.

- Co tu robi to psisko? - oburzyła się Rosina. - Virginio, przecież wiesz, że on nie ma prawa tu włązić. Jego miejsce jest w kuchni pod stołem.

- Może pójdziemy na kompromis? - odezwał się tajemniczy brunet. Przywołał do siebie Barneya, który wszedł pod biurko i położył się na dywanie przy jego stopach.

Kim jest ten człowiek? Dlaczego Barney tak się go słucha? Ginny ciągle nie mogła tego rozgryźć. Usadziła matkę na fotelu przy kominku, a sama przycupnęła na drewnianym krześle. Lucilla zajęła miejsce oczywiście przy brunecie. Pan Hargreaves wyciągnął z teczki testament i zaczął jego odczytywanie. Najpierw usłyszeli o kwotach przekazanych na rzecz rozmaitych fundacji charytatywnych, które Andrew zasilał za życia. Następnie prawnik poinformował zebranych o hojnym datku dla Margaret Jane Pelham: „wyraz wdzięczności za długie lata oddanej służby”. Andrew podarował jej także jeden ze swoich domków na obrzeżach miasteczka.

- A teraz przejdźmy do głównych zapisów w testamencie - zrobił wstęp pan Hargreaves. Rosina usiadła na baczność w fotelu, wpatrując się w niego wyczekująco. - „Moja małżonka, Rosina Elaine Charlton - czytał prawnik - będzie otrzymywała rokrocznie kwotę w wysokości czterdziestu tysięcy dolarów, wypłacanych pierwszego stycznia każdego roku, oraz otrzymuje nieruchomość Keeper's Cottage, której całościowe koszty remontu zostaną pokryte z pozostawionych na moim koncie środ-

ków finansowych”.

Rosina skoczyła na równe nogi.

- Co to ma oznaczać?! - krzyknęła rozdygotanym głosem. - To jakaś pomyłka!

- Mamo, usiądź i wysłuchaj do końca - poprosiła ją Ginny, choć sama zauważyła, że też drży.

- Dziękuję, panno Mason. - Prawnik wrócił do czytania: - „Wszystkie inne środki pieniężne i nieruchomości, które w chwili śmierci znajdują się w moim posiadaniu, zapisuję w testamencie mojemu synowi, Andre Duchardowi z Terauze we Francji”.

Zapadła głucha cisza. Ginny wpatrywała się w mężczyznę siedzącego obok prawnika. Na jego twarzy nie malowała się żadna emocja. Andre Duchard. Syn Andrew Charltona, jej ojczyma. Wreszcie zrozumiała, dlaczego Barney go poznał. Widocznie wyczuł pokrewieństwo za pomocą jakiegoś szóstego zmysłu.

- Andrew zostawił wszystko swojemu bękartowi, który wyskoczył jak Filip z konopi? Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym człowieku!

- A ja całkiem dużo słyszałem o pani, madame - odparł Andre Duchard aksamitnym głosem. - I cieszę się, że wreszcie mam przyjemność panią poznać.

- Przyjemność? - powtórzyła Rosina i zaśmiała się gorzko. - Pewnie sobie myślisz, że perfidnie sprzątnąłeś mi sprzed nosa spadek po moim mężu, prawda? Ale ja będę walczyła z tym absurdalnym testamentem do ostatniej kropli krwi! - oświadczyła wojowniczym tonem.

Ginny objęła ją ramieniem i znowu usadziła na fotelu.

- Proszę wybaczyć - rzuciła do prawnika. - Jesteśmy po prostu zaszokowane treścią testamentu. Jak wspomniała moja matka, nie miałyśmy pojęcia o istnieniu pana Ducharda. Domyślałam się jednak, że Andrew wiedział, co robi.

Pan Hargreaves zdjął okulary i dokładnie zaczął je wycierać chusteczką.

- W rzeczy samej. Pan Charlton od zawsze wiedział, że posiada nieślubnego syna. Jakiś czas temu przyznał się do ojcostwa. W świetle francuskiego prawa wszystko jest najzupełniej w porządku, więc nie ma tu mowy o żadnych uchybieniach. - Po chwili dodał: - Zależało mu na dyskrecji, ponieważ pani Josephine Charlton wtedy jeszcze żyła. Z uwagi na jej uczucia postanowił nie wyjawiać tej tajemnicy.

- A co z naszymi uczuciami? - spytała Rosina płaczącym głosem. - Potraktował nas jak śmieci! Tak podle, tak okrutnie! Przez dziesięć lat byliśmy jego kochającą rodziną, a co za to dostaniemy? Nędzne ochłapy! Parę groszy, za które nawet nie da się wyżyć, i jakąś rozpadającą się rudere na wygwizdowie.

Ginny skrzywiła się pod nosem. Wolałaby, żeby jej matka zachowała się z większą klasą. Na twarzy Francuza malował się wyraz lekkiego rozbawienia. Kiedy jednak przeniósł wzrok na nią, gwałtownie zmarszczył ciemne brwi i przeszył ją ostrym, mrocznym spojrzeniem.

- Mamo, może pójdziesz na górę, żeby się położyć? - zasugerowała łagodnym głosem. - Powiem pani Pelham, żeby przyniosła ci herbaty ziołowej.

- Nie chcę niczego od tej kobiety! Nie rozumiesz, że Andrew zrównał mnie z nią w swoim niedorzecznym testamencie? Potraktował swoją żonę tak samo jak gospo- sie! Jak mógł coś takiego zrobić? Pewnie postradał zmysły - rzuciła z przekonaniem. - Mam rację, prawda? W chwili spisania testamentu nie był w pełni władz umysłowych? Musimy jakoś unieważnić ten testament. Ciągłe się słyszy o takich

przypadkach.

- Odradzam takie postępowanie - odezwał się Hargreaves. - Nie ma pani żadnych podstaw. Pani mąż był racjonalnym i trzeźwo myślącym człowiekiem, który formalnie przyznał się do posiadania syna spoza związku małżeńskiego. Ostatnia wola, którą przed chwilą odczytałem, została spisana dwa lata temu, kiedy jeszcze nie chorował.

- Skoro ten mężczyzna jest jego synem, to dlaczego nazywa się Duchard? To wszystko jest bardzo podejrzane!

- Duchard to nazwisko rodowe mojego ojczyma, który mnie adoptował po ślubie z moją matką. Mam nadzieję, że to wyjaśnienie uzna pani za zadowalające.

Rosina otworzyła usta, ale wydobyło się z nich tylko ciche „och”.

- Pani Charlton, jestem za tym, żeby poszła pani za radą córki i nieco ochłonęła. Porozmawiamy za parę dni, kiedy się pani uspokoi. Omówimy wtedy kilka innych ważnych spraw, które jeszcze nam pozostały.

- Ale czy w ogóle mam jeszcze sypialnię? - spytała Rosina z jadowitą wrogością. - Pana klient nie chce się od zaraz tutaj wprowadzić?

- Nie śmiałybym sprawiać pani takiego kłopotu, madame. - W głosie Francuza dało się wyczuć nutkę rozbawienia. - Wynająłem pokój w hotelu.

- Mogę panu zaproponować podwiezienie? - spytał go Hargreaves, wrzucając dokumenty do teczki.

- *Merci*, ale tak długo leciałem samolotem, że wolę się przejść i rozprostować kości. - Założył płaszcz i zarzucił torbę na ramię.

Barney wyłonił się spod biurka i patrzył z oklapniętymi uszami, jak obaj mężczyźni wychodzą z gabinetu. Ginny pomyślała, że pewnie znowu poczuł się porzucony. Odprowadziła ich do drzwi, a na pożegnanie rzuciła:

- Mam nadzieję, że panowie rozumieją moją matkę. Jest w tej chwili bardzo roztrzęsiona. I rozczarowana - dorzuciła twardszym tonem, zerkając z niechęcią na Francuza.

- To zupełnie zrozumiałe - odparł prawnik. - Musimy jej dać odpocząć. Porozmawiam z nią w przyszłym tygodniu. Do widzenia, Virginio. Jestem pewny, że jutro rano, kiedy już zdążycie trochę ochłonąć, zobaczycie wszystko w nieco jaśniejszych barwach.

Pokiwała głową ze smutnym uśmiechem. Jutrzejszy poranek wydawał jej się bardzo odległy. Najpierw musiała przeżyć jakoś ten wieczór.

- *Au revoir*, Virginie - odezwał się Duchard. Francuska wersja jej imienia nabrała niemal zmysłowego charakteru. Poczwała, jak się odruchowo rumieni. - *Et à bientôt* - dodał.

Tym razem wyczuła w jego głosie ukrytą kpinę. Wiedziała, że jest dla niego ostatnią osobą na ziemi, którą miałby ochotę ponownie zobaczyć. Zamknęła drzwi, westchnęła głośno i poszła do kuchni, gdzie pani Pelham siedziała przy stole i czytała jakiś list.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - powiedziała do niej Ginny. - Przyszłam zrobić herbatę. Chociaż co ona komu pomoże? - spytała bezradnie i opadła na krzesło. - Okazało się, że Andrew miał nieślubnego syna. Nazywa się Andre Duchard i jest Francuzem. Zgarnął prawie cały spadek.

Gospośnia powoli zdjęła z nosa okulary i pokiwała głową.

- Wiedziała pani o tym? - spytała Ginny.

- Nie, ale zauważyłam, że pani Charlton była bardzo roztrzęsiona, kiedy wyszła z gabinetu. - Przez chwilę milczała. - A więc ten człowiek z Francji dostanie wszystko, co zostawił po sobie pan Charlton?

- W sumie tak - potwierdziła Ginny. - Ale niech się pani nie martwi. Pan Charlton nie zapomniał o pani, spisując swoją ostatnią wolę.

- Akurat o tym wiedziałam. Dwa miesiące temu zawołał mnie na krótką rozmowę. Wspomniał, że po jego śmierci nie zostanę bez dachu nad głową i środków do życia, a dzisiaj po przyjsciu pan Hargreaves wręczył mi ten list, gdzie wszystko zostało dokładnie opisane. Pan Andrew był dobrym człowiekiem. Nie dam złego słowa na niego powiedzieć.

Ginny napełniła czajnik wodą i postawiła go na kuchence.

- Domyśla się pani, kim była matka pana Ducharda? - spytała Ginny.

- Nie mogę mieć pewności. - Gospośnia wstała i zaczęła zbierać filiżanki ze stolika. - Ale pamiętam Linnet Farrell, przyjaciółkę pani Charlton. Była tu przez rok, a potem odeszła, żeby się podobno zajmować swoją chorą matką. Pomyślałam, że coś tu się nie zgadza, bo wcześniej twierdziła, że jej rodzice od dawna nie żyją.

- Jaka ona była?

- Nie była jakąś wielką pięknoscią - powiedziała pani Pelham. - Ale było w niej coś ciepłego, słodkiego. Dzięki niej dom wydawał się weselszym miejscem. A pani Josie, o dziwo, też zapałała do niej sympatią.

- Podobno żona Andrew chorowała, tak?

- Chciała mieć dziecko, ale trzykrotnie poroniła, za każdym razem w czwartym miesiącu. Lekarze ją ostrzegali, że nigdy nie będzie w stanie donosić ciąży. Wpadła w głęboką depresję. Zaczęły się szpitale, sanatoria... - Westchnęła ciężko. - Gdy wracała do domu, całymi dniami leżała w łóżku albo na kanapie. Jakby nie chciało jej się żyć. Biedny pan Andrew spał w swoim pokoju. Jestem pewna, że pani Josie go kochała, ale była zbyt załamana, żeby być dla niego prawdziwą żoną. Wiesz, co mam na myśli? Zresztą chyba od początku nie zależało jej na tych sprawach. Chciała mieć tylko to wymarzone dziecko, którego nigdy się nie doczekała. Pan Andrew czuł się na pewno bardzo samotny. To była trudna sytuacja.

Ginny pokiwała smutno głową.

- Kiedy zamieszkała z nimi Linnet, ta miła, ciepła dziewczyna, pan Andrew od razu jakby odżył. Lubił jej towarzystwo. Zawsze był atrakcyjnym mężczyzną, a wtedy był jeszcze dużo młodszy, więc nic dziwnego, że Linnet poczuła do niego dużą sympatię. Nigdy jednak nie zauważyłam niczego niestosownego, jeśli wiesz, co mam na myśli - dodała pośpiesznie. - Zresztą Linnet była dobra dla pani Josie. Dotrzymywała jej towarzystwa, wozila ją samochodem, zajmowała się nią jak pielęgniarka. Ale pewnego dnia postanowiła nagle odejść. Przyszła do mnie do kuchni, żeby się ze mną pożegnać. Miała zaczerwienione oczy. Widać było, że płakała... - Pani Pelham westchnęła ciężko. - Po jej odejściu pani Josie poważnie się rozchorowała. Miała parkinsona. Pan Andrew dobrze się nią opiekował. Złego słowa na niego nie dam powiedzieć. Czajnik gwizdże.

Ginny ocknęła się z zamyślenia i zaparzyła herbatę, którą zaniosiła na górę, do po-

koju matki.

- Mamo, ty przynajmniej będziesz dostawała co rok trochę forsy - przemawiała Lucilla z furią - a ja nie dostanę ani gorsza! Przeklęty sknerus!

GINNY postawiła tackę na stoliku.

- Może po prostu Andrew uznał, że nie potrzebujesz pieniędzy, skoro zamierzasz się wżenić w jedną z najzamożniejszych rodzin w naszym hrabstwie.

CILLA zgromiła ją wzrokiem.

- Ty też nic nie dostaniesz w spadku, więc niepotrzebnie się do niego ciągle przy-
milaaś. Wyjdiesz na tym najgorzej z całej naszej trójki - dodała niemal triumfal-
nym tonem.

- Na to wygląda - zgodziła się GINNY, nalewając herbatę do filiżanek. - Ale nie
martw się o mnie.

- Nie martwię się - prychnęła siostra. - Mam dość własnych problemów. Jak za-
płacimy za moje wesele? Mamo, musisz pogadać z Hargreavesem. Trzeba jakoś
wyciągnąć od niego więcej forsy.

- Gdzie jest Barney? - spytała GINNY.

- Wypędziłam go na dwór - odparła matka, wachlując się chustką. - Nie mogłam
już dłużej znieść tego sierściucha.

GINNY odstawiła dzbanek.

- A jeśli się zgubi?

- To nawet lepiej. Przecież mówiłam, że chcę się go pozbyć.

- Nie możesz tego zrobić! - zaprotestowała GINNY. - Tak jak wszystko inne w tym
domu od teraz należy do pana Ducharda. Poza tym jest wartościowym psem. An-
drew go kochał...

Otarła pojedynczą łzę z policzka, zbiegła na dół, założyła kalosze i płaszcz prze-
ciwdeszczowy, wzięła smycz i latarkę, a następnie wyszła tylnymi drzwiami. Na
dworze było zimno jak diabli. Z jej ust ulatywały kłęby pary, gdy chodziła wokół
domu, wołając głośno Barneya. Miała nadzieję, że pies stoi na tarasie i czeka, aż się
go wpuści do środka. Nigdzie go jednak nie mogła znaleźć. Furtka była otwarta -
pewnie pan Hargreaves zapomniał ją zamknąć. GINNY opuściła posesję i ruszyła
ścieżką prowadzącą na łąkę za domem. Dalej wołała Barneya, oświetlając teren la-
tarką. Gdy dotarła do strumyka, nabrała powietrza w płuca, a następnie zagwizdała
trzykrotnie, tak jak robił to jej ojczym. Z oddali rozległo się znajome szczekanie. Po
chwili z ciemności wyłonił się Barney. Biegł z wywieszonym językiem, wymachując
ogonem.

- Dobry piesek! - pochwaliła go GINNY. Kamień spadł jej z serca. Przyczepiła
smycz do obroży i ruszyła w stronę domu, ale Barney stał w miejscu. Z uszami na-
stawionymi jak radary patrzył w stronę miejsca, z którego przybiegł. GINNY skiero-
wała tam światło latarki, ale ujrzała tylko kępy suchej trawy i rząd krzaków.

- Kto tam jest? - spytała ostrym tonem, maskującym nagły przypływ strachu.

Nikt nie odpowiedział. Po paru chwilach Barney otrząsnął się z tego dziwnego
transu i oboje ruszyli w stronę domu. GINNY ciągle jednak miała wrażenie, że ktoś ją
obserwuje, więc przyspieszyła kroku. Oczami wyobraźni ujrzała, jak gdzieś tam
w ciemności czai się ten przeklęty Andre Duchard, z diabolicznym uśmieszkiem na
twarzy, ciesząc się, że zniszczył im życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ginny wróciła do domu i zobaczyła matkę siedzącą samotnie w salonie.

- Gdzie Lucilla?

- Poszła do Jonathana, żeby opowiedzieć mu o niewyobrażalnym nieszczęściu, które nas spotkało. Mam nadzieję, że pomoże nam unieważnić ten niedorzeczny testament. - Wydała z siebie dramatyczne westchnienie i posepnie pokręciła głową. - Jak on mógł to zrobić?! Och, naprawdę nie potrafię tego zrozumieć. Tak bardzo go kochałam, a on przez tyle lat mnie oszukiwał i zostawił z niczym! Prawie żałuję, że... - Urwała i znowu westchnęła. - Przynies mi brandy, Virginio. W dużej szklance. Jestem taka roztrzęsiona. Muszę się uspokoić.

Podczas gdy Ginny zajmowała się robieniem drinka, Rosina dodała:

- Masz szczęście, że nie jesteś tak wrażliwa jak ja i twoja siostra. Nigdy się niczym nie przejmujesz. Jesteś jak z kamienia.

- To nieprawda - odparła Ginny, podając matce brandy. - Po prostu nie widzę powodu, żeby dobijać się czymś, czego nie da się zmienić.

- Nie mów tak! Musimy walczyć o to, co się nam należy!

- Ludzie pomyślą, że jesteście pazerne i nieczułe.

- Łatwo ci mówić - prychnęła Rosina. - To nie ciebie czeka klepanie biedy!

- Nie przesadzaj, mamo. Są rodziny, które mają do dyspozycji znacznie mniejsze pieniądze, a jakoś dają sobie radę. Co powiesz na to, żebyśmy jutro sprawdziły tamtą chatę, którą zapisał ci Andrew? Może wcale nie jest taka zła, jak myślisz.

Rosina potrząsnęła głową.

- Moja noga tam nie postanie. Ale idź sama, jeśli chcesz. - Przytknęła chustkę do kącika oka. - Och, Andrew, jak mogłeś mi to zrobić?

Ginny zaczęła przekonywać matkę, żeby się trochę odprężyła i obejrzała coś w telewizji. Rosina z początku protestowała, twierdząc, że takie rzeczy kłóca się z żałobą, ale już po paru chwilach oglądała swój ulubiony serial, popijając brandy z dużej szklanki. Ginny usiadła na krześle w kącie i pogrążyła się w ponurych rozmyślaniach.

Kawiarnia, w której pracowała, nazywała się Meadowford Café, ale wszyscy mówili na nią: „U Pani Finn”. Właścicielka była pulchną, rumianą kobietą, która przez wiele lat pracowała w zamożnych domach jako gosposia i kucharka, ale w pewnym momencie postanowiła otworzyć własny interes, który okazał się ogromnym sukcesem. W jej kawiarni można się było napić pysznej kawy i herbaty, zjeść obiad jak u mamy albo kupić na wynos świeże przekąski. Jakiś czas temu pani Finn przeszła na emeryturę i przekazała interes swojej niezamężnej siostrzenicy, Emmie Finn.

Ginny po ukończeniu liceum myślała o zostaniu nauczycielką, ale jej matka nie chciała nawet słyszeć o żadnych studiach. Tłumaczyła córce, że jest niezbędnie potrzebna przy prowadzeniu domu, ponieważ pani Pelham nie daje sobie już z niczym rady. „Poza tym jesteś to winna ojczymowi” - dodała wówczas Rosina.

Virginia się poddała i wybiła sobie z głowy dalszą edukację. Została w miasteczku, ale postanowiła pójść do pracy. Któregoś dnia zobaczyła ogłoszenie na drzwiach

kawiarni. Weszła do środka i poprosiła o pół etatu.

- Chcesz być kelnerką? - oburzyła się jej matka. - Jakie to upokarzające! Wyobraź sobie, co powie Andrew!

Jak się okazało, Andrew nie miał nic przeciwko, a nawet się ucieszył, że jego pa-sierbica garnie się do pracy. Tak świetnie się spisywała w kawiarni, że panna Finn zaproponowała jej pełny etat. Ginny z radością się zgodziła. To miało miejsce trzy lata temu. Niestety, niedawno panna Finn niespodziewanie oświadczyła, że zamie-rza wyjść za mąż, a po ślubie przeprowadzić się do Brukseli. Pewnego dnia wzięła ją na stronę i powiedziała:

- Jesteś młoda i pracowita, Ginny. Klienci darzą cię sympatią. Co byś powiedziała na to, żeby przejąć ode mnie interes? Mogłabym ci go odstąpić na atrakcyjnych wa-runkach.

To była wspaniała okazja, ale panna Finn nie zdawała sobie sprawy z sytuacji fi-nansowej, w jakiej znajdowała się Ginny. Co prawda dostawała trochę kieszonkowe-go od ojczyma, ale właściwie dysponowała tylko tym, co zarabiała w kafejce. Po na-myśle postanowiła wziąć kredyt. Przygotowała biznesplan i udała się do banku, ale usłyszała, że jest zbyt młoda i nie ma żadnego zabezpieczenia pożyczki. Niechętnie zwróciła się więc z prośbą do ojczyma, od którego chciała pożyczyć całą kwotę, a potem systematycznie spłacać dług w małych ratach.

- Naprawdę chcesz zostać drugą panną Finn? - spytał, gdy skończyła opowiadać mu o swoich planach.

- Cóż, tak. To jest świetny interes. Odkąd wybudowali te dwa apartamentowce przy Lang's Field, mamy w kafejce jeszcze więcej klientów. Właściwie od otwarcia do zamknięcia pracujemy na najwyższych obrotach.

Poprosił o jej biznesplan i obiecał, że niedługo podejmie decyzję. W ciągu następ-nych paru tygodni miał jednak na głowie mnóstwo własnych spraw, a Ginny nie chciała być natrętna, więc cierpliwie czekała na ich kolejną rozmowę w tej sprawie. Tymczasem ślub panny Finn zbliżał się wielkimi krokami. Sytuacja robiła się nerwo-wa. Pewnego wieczoru Andrew zajrzał do pokoju Ginny i powiedział z uśmiechem:

- Nie martw się, skarbie. Nie zapomniałem o tej sprawie. W tym tygodniu dam ci ostateczną odpowiedź.

Nie zdążył, ponieważ dwa dni później już nie żył...

W ciągu jednej sekundy wszystkie jej plany legły w gruzach. Wizje, które snuła, przysły jak bańka mydlana. W poniedziałek będzie musiała powiedzieć pannie Finn, że niestety nie może odkupić od niej kawiarenki.

- Jestem głodna - poskarżyła się Rosina, gdy wyłoniła się z barwnego świata swo-jego ulubionego serialu i wróciła do przykrej rzeczywistości. - Gospośia zrobiła ja-kąś kolację?

- Już dawno odesłałam ją do domu. Mamy pełną lodówkę jedzenia, które zostało po przyjęciu.

- Pogrzebowe żarcie - skrzywiła się matka. - Czy już naprawdę nie zasługuję na jakiś przyzwoity, ciepły posiłek?

- Zaraz coś przyszykuję - odparła Ginny i ruszyła do kuchni, gdzie szybko przygo-towała puszysty omlet obłożony plasterkami pomidorów.

Do kuchni wkroczyła Lucilla. Zdjęła płaszcz, rzuciła go na krzesło i powiedziała:

- O, zjawiłam się w samą porę. Umieram z głodu.

Chwyciła talerz i wyszła, zanim Ginny zdążyła ją powstrzymać. Zrobiła więc dodatkowo dwie kanapki z szynką i zabrała je do salonu, gdzie Lucilla opowiadała z pełnymi ustami, gestykulując żywiłowo niczym aktorka teatralna:

- Byłam w szoku! Opowiedziałam im o wszystkim o całej tej tragedii, a oni dalej siedzieli jak mumie. Wyobrażasz sobie? Ani jednego słowa pocieszenia. Absolutne zero współczucia!

- Myślisz, że już wcześniej o tym wiedzieli? - spytała Rosina.

- Nie. Pan Malcolm przez chwilę zrobił zdziwioną minę, a potem powiedział, że Duchard zapewne zatrzymał się w hotelu Rose and Crown, na co jego żona odpowiedziała: „Musimy go zaprosić na kolację”. Zupełnie mnie zatkało. Czekałam, aż Jonathan się odezwie, ale on ciągle tylko się gapił w dywan. Co za koszmar!

- Jonathan jest bardzo uległy wobec swojej matki - wtrąciła Ginny cichym głosem.

W niebieskich oczach Lucilli nagle błysnęły iskierki gniewu.

- Ale nie zawsze - syknęła. - Gdyby za każdym razem się jej słuchał, to ty, siostreczko, byłabyś z nim zaręczona, a nie ja. Mam świadomość, że Welburnowie woleliby mieć ciebie za synową, ale Jonathan uznał, że jestem dla niego lepszą partnerką.

- Kochanie, to było trochę nieuprzejme - zganiała ją matka.

- I nieprawdziwe - dodała Ginny. - Jonathan i ja byliśmy tylko na kilku niezobowiązujących randkach. Nic więcej między nami nie było.

- Hilary Godwin mówiła co innego. Podobno oszalałaś na jego punkcie.

- To tylko głupie plotki. Hilary też przez jakiś czas się z nim spotykała, więc może kierują nią jakieś niezdrowe emocje. Możemy wreszcie porozmawiać o czymś ważnym? - spytała z irytacją. - Moim zdaniem to my, a nie Welburnowie, powinniśmy zaprosić Andrego Ducharda na kolację.

- Postradałaś zmysły? - wybuchnęła jej matka. - Chcesz, żebyśmy się stały pośmiewiskiem całego miasteczka?

- Przeciwnie. Jeśli chcemy zachować twarz, powinniśmy z godnością zaakceptować to, co nam się przytrafiło, czyli przyjąć do wiadomości, że Andrew kogo innego mianował swoim głównym spadkobiercą.

W salonie panowało zdumione milczenie, które wywołały jej słowa.

- Jutro zamierzam zajrzeć do hotelu i zostawić panu Duchardowi zaproszenie na kolację. Zaprosimy też Welburnów. - Spojrzała na matkę i dorzuciła: - Musimy również rzucić okiem na chatę, którą zapisał ci Andrew. Zrobimy plan remontu.

- Ja nie zamieszkam w tym nędznym baraku! - burknęła Rosina.

- A jeśli nie będziesz miała wyboru? - odparła Ginny. - Nie mam siły dyskutować. Jestem zmęczona i głodna. - Wzięła talerz z kanapką. - Poza tym mam do napisania list.

Zamykając drzwi do salonu, usłyszała, jak Lucilla zawołała z wściekłością:

- Chyba zupełnie jej odbiło!

Ginny weszła do gabinetu ojczyma i wzięła kilka kartek papieru. Potrzebowała jeszcze koperty. Andrew zazwyczaj trzymał je w górnej szufladzie. Otworzyła ją i zobaczyła jakąś dużą, grubą kopertę, która wzbudziła jej ciekawość. Czyżby w środku znajdowała się jakaś inna wersja testamentu, która rozwiąże nasze

wszystkie problemy? – pomyślała z nagłą nadzieją. Ku jej rozczarowaniu okazało się jednak, że to jedynie mapa Francji, a dokładniej mówiąc, Burgundii. Z ciekawości rozłożyła ją na biurku. Czarnym długopisem została zaznaczona miejscowość Te-rauze. Mapa była sfatygowana i przerywała się w zagięciach. Widać było, że często z niej korzystano. Andrew regularnie wyjeżdżał za granicę w interesach. Ginny za-pytała kiedyś matkę, dlaczego nigdy mu nie towarzyszy w tych podróżach. Rosina odpowiedziała: „A po co miałby mnie ze sobą ciągać? Umarłabym tam z nudów. Wszyscy ci faceci tylko siedzą i gadają o swoich firmach”. Rosina wołała więc cho-dzić z koleżankami na lekcje golfa albo partyjki brydża oraz jeździć na Śniadania Żon Biznesmenów organizowane w pobliskim Lanchesterze. Dzięki temu Andrew mógł dalej utrzymywać w tajemnicy prawdziwy cel swoich podróży. Czy jednak nie zdawał sobie sprawy, że pewnego dnia wszystko się wyjdzie na jaw? Nie przewi-dział, jakim to będzie ciosem dla jego nowej rodziny? A może zupełnie go to nie ob-chodziło? Nie, to nie byłoby w jego stylu, pomyślała Ginny. Andrew Charlton był cie-płym, miłym, uczciwym człowiekiem. Dowodem na to był sam fakt, że związał się z wdową i traktował obie jej córki jak własne dzieci.

Znowu spojrzała na mapę. Co wiedziała o Burgundii? Ta historyczna kraina koja-rzyła jej się z winem, musztardą dijon oraz... Andre Duchardem. Zafrapowała ją pewna kwestia: jeśli naprawdę był synem Linnet Farrell – jak twierdziła pani Pel-ham – to z jakiego powodu Linnet wylądowała w odległym zakątku Francji? Cóż, to pewnie było jedno z wielu pytań, na które nigdy nie pozna odpowiedzi. Złożyła mapę, włożyła ją z powrotem do biurka i poszła do swojego pokoju, żeby napisać list do Ducharda.

Nazajutrz rano odebrała w kancelarii pana Hargreavesa klucze do Keeper's Cot-tage. Wzięła peugeota matki i pojechała na miejsce. Chata stała na skraju posesji Barrowdean. Była zbudowana z czerwonej cegły i wyglądała jak domki, które dzieci rysują kredkami: pośrodku drzwi, po bokach kwadratowe okna, dodatkowe trzy okna na pierwszym piętrze oraz komin wystający ze spadzistego dachu. Ginny pchnęła drewnianą bramkę i przeszła ścieżką pomiędzy pustymi donicami. Owinęła się szczelniej szalikiem, drżąc z zimna na lodowatym wietrze. Otworzyła kluczem drzwi, które ustąpiły z głośnym skrzypnięciem. Przez chwilę stała w wąskim koryta-rzu, patrząc na schody prowadzące na górę. Wzięła głęboki wdech, żeby sprawdzić, czy w powietrzu nie czuć wilgoci albo jakichś podejrzanych zapachów. Zdarzało się przecież, że w niezamieszkałych budynkach bezdomni urządzali sobie noclegow-nie. W środku było jednak pusto. Pokoje na parterze były niewielkie, ale przytulne. Wystarczyłoby je na nowo urządzić i wstawić podwójne okna. W kuchni, pod zawie-szonymi na ścianach szafkami, stał elektryczny piekarnik, a pod drugą ścianą było miejsce na zmywarę oraz lodówkę. Na górze znajdowały się dwie sypialnie, łazien-ka wyłożona błękitnymi kafelkami oraz bardzo mały pokój, w którym nie dałoby się nawet postawić kołyski dla dziecka.

Z ciężkim westchnieniem usiadła na zakurczonym łóżku w jednej z sypialni. Potrafi-ła dostrzec w Keeper's Cottage potencjał, ale nie było wątpliwości, że dla jej matki przeprowadzka do tego domu byłaby bolesną, upokarzającą degradacją. Dlaczego Andrew nie zapisał majątku swojej żonie? Ginny zawsze uważała, że ich małżeń-stwo było niemalże bez skazy. A może to były tylko pozory? Nie miała przecież zie-

lonego pojęcia o związkach. Ani o miłości. Przypomniała sobie uszczypliwy komentarz siostry. Tak, lubiła Jonathana. Tak, poczuła przyjemny przypyływ ekscytacji, kiedy tamtego dnia zaprosił ją na randkę. Nie, ich znajomość nie przerodziła się w nic poważnego. Zresztą gdy tylko zjawiała się Lucilla, Jonathan faktycznie przeniósł na nią całą swoją uwagę. Czy miała mu to za złe? Nie, chyba nie. Lucilla była przecież piękną – dziewczyną, o jakiej marzy pewnie co drugi mężczyzna. Teraz więc Ginny widziała w Jonathanie tylko swojego przyszłego szwagra.

Ruszyła w stronę schodów, ale nagle zastygła w bezruchu; usłyszała, jak na dole skrzypnęły drzwi. Ktoś wszedł do domu. Złodziej? Z wyjątkiem starego piekarnika i paru zakurzonych obrazów nie było tu nawet co ukraść. Odruchowo sięgnęła do torby po telefon komórkowy... który zostawiła w swoim pokoju, podłączony do ładowarki. Cholera! – zaklęła w myślach. Podeszła na palcach do schodów i zerknęła w dół.

Andre Duchard.

Stał oparty o poręcz, wpatrując się w nią swoimi ciemnymi oczami.

– Virginie.

Znowu miała wrażenie, jakby wypowiadając jej imię, musnął dłonią jej skórę.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na „ty” – odparła chłodno. – Co pan tu robi?

– Sprawdzam, co otrzymałem w spadku po ojcu.

– Ten domek dostała moja matka.

– Zgadza się. Ale działka, na której stoi, należy do mnie.

– To pan wczoraj wieczorem kręcił się po łące za naszym domem, prawda? Już rozumiem, dlaczego Barney się tam błąkał.

Skinął głową.

– Miałem ochotę na spacer po okolicy.

– Czy pan Hargreaves wie, że pan tu jest?

– Ależ oczywiście. Wyjaśniłem mu, że chcę zobaczyć tę rozpadającą się rudę na wygwizdowie – zacytował jej matkę. – Dał mi drugi komplet kluczy, ale drzwi były otwarte.

– Nie wspomniał, że ja tu jestem?

– Nie. A czyżby to stanowiło jakiś problem? – spytał z lekkim uśmiechem.

Jego atletyczna sylwetka sprawiała, że korytarz wydawał się jeszcze mniejszy niż wcześniej. Miał na sobie ciemny golf, grubą kurtkę, džinsy oraz buty do połowy łydki. Jego przydługie włosy znowu były lekko rozwiane, a wystające policzki i mocną szczękę pokrywał ciemny zarost. W świetle dziennym wyglądał jeszcze bardziej deprymująco niż ubiegłego wieczoru. Głucha cisza prawie buczała jej w uszach.

– Przepraszam za komentarz matki – odezwała się wreszcie. – Wczoraj, po odczytaniu testamentu, trochę się... zdenerwowała.

– Ale już jej przeszło? – spytał z ironicznym uśmiechem. – Pogodziła się z treścią testamentu? – Powiódł wzrokiem po wnętrzu domku. – Spodoba jej się ta urocza, przytulna chatka?

– Nie – odparła z przekonaniem. – Ale ja uważam, że tkwi w niej całkiem spory potencjał.

– Potencjał – powtórzył powoli, przeciągając zgłoski. – Ładnie to ujęłaś. Jako jedy-

na próbujesz się jakoś odnaleźć w tej trudnej sytuacji, prawda?

- Chyba pan nie rozumie, że to wszystko było dla nas, a raczej wciąż jest, ogromnym szokiem. Nawet nie wiedzieliśmy, że Andrew tak poważnie chorował.

- Cóż, ja również nie byłem tego świadomy. Mój ojciec postanowił ukrywać ten fakt do samego końca.

- Jak widać miał słabość do tajemnic - rzuciła z tłumioną złością, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- A może po prostu się domyślał, że wiadomość o moim istnieniu nie zostanie przez was przyjęta z entuzjazmem.

- Moja matka nie mogła mieć mu za złe czegoś, co wydarzyło się na długo przed rozpoczęciem ich znajomości. A jednak gdyby jej o tym wspomniał, zanim umarł, może nie czułaby się tak zraniona i zdradzona.

- Twoja matka czuje się zdradzona? Muszę przyznać, że to bardzo interesująca reakcja.

- A ja sądzę, że zupełnie naturalna. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą nie przyszłam tutaj rozmawiać o mojej matce. Proszę sobie w spokoju obejrzeć dom. - Zstępując po schodach, dodała: - Ach, prawie zapomniałam. Mam dla pana zaproszenie.

- Zaproszenie? - powtórzył z uniesioną brwią.

- Tak. Na kolację. U nas w domu. Jutro wieczorem. Chciałam zanieść panu liścik do hotelu, ale skoro tu się spotkaliśmy...

Sięgnęła ręką do torebki i ruszyła do przodu, lecz po paru krokach postawiła stopę w powietrzu, a nie na stopniu, i runęła w dół.

Nawet nie zdążyła krzyknąć. Duchard w ułamku sekundy znalazł się przy niej i chwycił ją w ramiona. Zamarła z twarzą wciśniętą w jego tors, głośno nabierając powietrza w płuca, wdychając jego egzotyczny zapach.

- Powinnaś bardziej uważać, mademoiselle. Chyba nie potrzebujesz kolejnej tragedii, prawda?

Ginny oblała się rumieńcem i gwałtownie odsunęła od niego.

- Zazwyczaj nie spadam ze schodów. - Wyciągnęła wreszcie kopertę z torebki i wręczyła mu ją. - Proszę, oto zaproszenie. Oczywiście zrozumiemy, jeśli pan go nie przyjmie, bo jest pan zbyt zajęty albo...

- Przyjdę. Podziękuj swojej matce za zaproszenie. Bo to był jej pomysł, prawda? Zawahała się przez sekundę.

- Och, tak - potwierdziła dopiero po dłuższej chwili.

Duchard ujął ją pod brodę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Nie umiesz kłamać, *ma mie* - mruknął, wykrzywiając usta. - Widocznie jeszcze się nie nauczyłaś. Ale nie masz do tego żadnego talentu.

Wyrwała mu się i zrobiła krok do tyłu.

- Jeśli jest pan tak szczery, monsieur, to czy mogę zapytać, czy kiedykolwiek się pan goli?

- *Bien sûr*, czasami. Zwłaszcza wtedy, gdy zamierzam spędzić noc z kobietą. Ale dziś się na to nie zanoszę - dodał z teatralnym westchnieniem. - Twoja piękna siostrzyczka niestety ma już kochankę.

Ginny zawrzała z oburzenia.

- Nie kochanka, tylko narzeczonego. Lucilla i Jonathan wkrótce wezmą ślub.

- Wczoraj w barze slyszalem, ze to jakis bardzo nadziany facet, ale podobno sprawa slubu wcale nie jest przesadzona. Szanowny narzeczony moze wczesniej znudzić się swoją ukochaną i nie płacić dalej za jej usługi.

Ginny straciła nad sobą panowanie i wzięła zamach, żeby wymierzyć mu siarczysty policzek. Zanim zdołała to zrobić, Francuz chwycił jej nadgarstek, uśmiechnął się diabolicznie i syknął:

- No proszę. Nasza słodka, miła Virginie potrafi się jednak rozzłościć. Ciekawe, czy umie się też...

Nie dokończył, tylko przyciągnął ją do siebie gwałtownym szarpnięciem i natarł wargami na jej rozchylone usta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ginny nie mogła krzyknąć ani walczyć. Jej ręce uwięzione były pomiędzy ich ciałami. Ale czy próbowałyby go odepchnąć, gdyby mogła to zrobić? W ciągu paru sekund poddała się jego ustom, które całowały ją tak zmysłowo i zachłannie, że aż zakręciło jej się w głowie. Nie chciała, żeby przerywał. To było tak obezwładniająco przyjemne.

Po paru chwilach jednak Duchard wypuścił ją z ramion.

- Boże! - jęknęła, czując w środku dziwną mieszaninę wściekłości i rozczarowania. - Jak śmiałeś to zrobić?

- No, wreszcie przeszliśmy oficjalnie na „ty” - odparł z bezczelnym uśmiechem. - To był tylko niewinny eksperyment. - Nonszalancko oparł się o poręcz schodów i spytał: - Zaproszenie na kolację jest nadal aktualne?

Wiedziała, że gdyby postanowiła zmienić zdanie, musiałaby wyjawiać matce i siostrze, co się przed chwilą wydarzyło. Nie mogła im powiedzieć, że Duchard odrzucił zaproszenie, ponieważ nie miała gwarancji, że on sam przy którejś okazji nie ujawni jej kłamstwa. Przed chwilą przecież udowodnił, że jest zupełnie nieprzewidywalny.

- Tak, aktualne - bąknęła.

- Zdziwiasz mnie, Virginie. A może coś się za tym kryje? Czego tak naprawdę ode mnie chcecie? - spytał, świdrując ją wzrokiem.

Wyminęła go i podeszła do drzwi.

- Zawieszenia broni - rzuciła przez ramię. - Kolacja zaczyna się o wpół do ósmej.

- Nie mogę się doczekać. *À demain*.

Wyszła na dwór i szybkim krokiem wróciła do samochodu. Usiadła z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy, czekając, aż trochę się uspokoi. Dotknęła koniuszkiem języka swoich wciąż pulsujących warg, na których pozostał smak jego ust. Przeszedł ją przyjemny dreszcz. Bojąc się, że Duchard zaraz wyjdzie na zewnątrz, odpaliła silnik i odjechała. Oddała klucze sekretarce w kancelarii Hargreavesa, a potem wstąpiła do delikatesów na High Street, żeby dokupić kilka rzeczy na kolację. Wychodząc ze sklepu po drugiej stronie ulicy, przy hotelu Rose and Crown, zobaczyła państwa Welburn. Przebiegła przez ulicę i zaprosiła ich w imieniu Rosiny na kolację.

- Jeśli Jonathan jest wolny, niech również przyjdzie. Będzie miał okazję poznać syna Andrew, Andre Ducharda.

- Och, dziękujemy za zaproszenie, droga Virginio - uśmiechnęła się do niej pani Welburn. - Właśnie pytaliśmy o niego w hotelu, ale podobno gdzieś wyszedł. - Ścisłym głosem dodała: - Prawdę mówiąc, zachowanie Lucilli w czasie wczorajszej wizyty było trochę niepokojące, ale cieszę się, że Rosina inaczej podeszła do całej tej sprawy. Oczywiście mam świadomość, jakie to jest wszystko dla was trudne, skarbie...

Dwie godziny później Ginny wróciła do domu, objuczona zakupami, które zrobiła w supermarkecie w Lanchesterze. Postawiła siatki w kuchni i znalazła matkę w salonie.

- Ten domek wcale nie jest taki...

- Nie chcę o nim słuchać! - przerwała jej Rosina. - Nie przeprowadzam się tam.

- To gdzie będziesz mieszkała?

- Zostaję tutaj - oświadczyła matka.

- Jak to?

- Cały ten Duchard wkrótce wróci do Francji. Po co miałyby tutaj siedzieć? W obcym kraju? W dodatku na zapyziałej prowincji? No właśnie - sama sobie przyznała rację. - Ale będzie potrzebował kogoś, kto będzie się zajmował tym domem, prawda? Po co miałyby komuś płacić, skoro ja mogę to robić za darmo? Sama widzisz, że to idealne rozwiązanie.

- Idealne? Raczej nierealne - odparła Ginny.

- Nie ma innego wyjścia. Zapomniałaś o weselu Lucilli? Już wszystko jest zaplanowane i zamówione. To będzie ogromna impreza! Prawie dwustu gości. Wiesz co? Może ta jutrzejsza kolacja wcale nie jest takim głupim pomysłem. Będziemy miały okazję trochę go urobić.

- Cieszę się, że tak myślisz. Przyjdą też Welburnowie.

- To dobrze. Dorzucą swoje trzy grosze w sprawie wesela Cilli i Jona. Miejmy nadzieję, że wspólnie zdołamy przemówić do rozsądku temu żabojadowi. - Po chwili zapytała: - Widziałas się z nim, prawda? Jak zareagował na zaproszenie?

Pocałował mnie bez pytania, odparła w duchu, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Od tamtej chwili przez cały dzień była tak zabiegana, że nie miała nawet czasu o tym pomyśleć. Najchętniej zresztą wymazałaby ten incydent z pamięci.

- Jak zareagował? Był zaskoczony.

- Pewnie rzadko dostaje zaproszenia na eleganckie kolacje. Z takim wyglądem? Mam nadzieję, że umie się posługiwać nożem i widelcem. - Zadygotała. - Nie mam pojęcia, jak mężczyzna taki jak Andrew mógł zadawać się z jakąś wiejską babą z plebsu.

Ginny otworzyła usta, żeby wyprowadzić ją z błędu, ale się rozmyśliła. Nie mogła mieć pewności, w jaki sposób jej matka mogłaby wykorzystać tę informację.

- Muszę rozpakować zakupy.

- Jak już to zrobisz, przejrzyj też pocztę. Przyszła istna lawina listów z kondolencjami, ale ja nie mogę ich czytać, bo znowu pęka mi serce. Może odpisałabyś na nie w moim imieniu?

- A Lucilla nie może?

- Och, Cilla ma znowu okropną migrenę. Ona jest taka wrażliwa. Biedactwo! Cała ta sprawa z testamentem zupełnie nią wstrząsnęła.

Ginny pomyślała, że jej siostrze dokucza raczej lenistwo, a nie ból głowy, ale zachowała ten komentarz dla siebie. Poszła do kuchni i zabrała się za szykowanie jutrzejszej kolacji. Przygotowała potrawy, które mogły postać przez noc w lodówce, wyczyściła srebrne sztuczce, umyła talerze, szklanki i kieliszki, a na koniec uprasowała swój ulubiony obrus. Gdy skończyła pracę, zaparzyła herbatę, ukroiła kawałek ciasta oraz zrobiła kanapki z gotowanym jajkiem i listkami rukoli, po czym zaniósła wszystko na tacce do salonu. Lucilla siedziała na fotelu przed telewizorem. Najwyraźniej migrena już jej minęła.

- Byłaś w tamtej chacie? - spytała, nie odrywając wzroku od czarno-białego ro-

mansu, który oglądała na ekranie. – Jak tam jest? Ile sypialni?

– Dwie – odparła Ginny, stawiając tackę.

– Dwie?! – Lucilla prawie podskoczyła na fotelu. – Słyszałaś, mamó? Jak my będziemy mogły tam żyć?

Rosina podniosła wzrok znad kolorowego magazynu, który czytała na kanapie.

– Na razie nie zwracaj sobie tym główki, kochanie. Virginio, ja się napiję tylko herbatki. Żadnych słodkości. Muszę dbać o linię.

– Nie będę dzieliła z nikim sypialni! – prawie krzyknęła Lucilla.

– Nawet z Jonathanem? – spytała Ginny, wręczając matce filiżankę.

Lucilla wzruszyła ramionami.

– Wiele małżeństw posiada oddzielne sypialnie. To podobno dobrze wpływa na związek. Pomaga zachować atmosferę pewnej tajemnicy. – Zachichotała jak mała dziewczynka. – Mężczyzna docenia wtedy każdą wspólnie spędzoną chwilę.

– Ciekawe, czy Jonathan się ucieszy z tego pomysłu – mruknęła Ginny pod nosem, zbyt cicho, żeby siostra ją usłyszała.

Zabrała ze stolika w korytarzu wszystkie listy i zaniósła korespondencję do gabinetu, gdzie przy kominku leżał Barney. Spojrzał na nią i machnął ogonem. Ginny usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać listy. Czytanie ich było tak bolesne, jak się tego spodziewała. Ludzie pisali o nieprzeciętnej hojności, uczciwości oraz uprzejmości, jaka cechowała Andrew Charltona. Ginny właśnie takiego go pamiętała, a z drugiej strony wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego skrywał tyle tajemnic.

W niedzielę obudziła się tak zdenerwowana, jakby miała zdawać jakiś ważny, trudny egzamin. Już przy śniadaniu próbowała przekonać matkę, żeby nie nakłaniała Ducharda do swojego „idealnego rozwiązania”.

– A przynajmniej nie rób tego przy stole. Porozmawiaj z nim na osobności, dobrze?

– Nie, to doskonała okazja – odrzekła Rosina. – Welburnowie to jedna z najznakomitszych rodzin w całej okolicy, a on będzie chciał zrobić na nich dobre wrażenie.

– Sądzę, że zupełnie go nie obchodzi, co oni sobie o nim pomyślą. On nie jest stąd. Dlaczego miałby się przejmować opinią jakichś obcych ludzi?

– Virginio, zamiast być taką pesymistką, powinnaś mnie wspierać i też z całej siły go namawiać do mojego pomysłu – zgaśniła ją matka.

Ginny w jeszcze gorszym nastroju przeniosła się do kuchni, gdzie zaczęła pomagać pani Pelham w przygotowywaniu kolacji. Skupianie się tylko i wyłącznie na pracy jak zwykle pomogło jej trochę się odprężyć. Przemknęło jej przez myśl, że wolałaby założyć fartuch, który nosiła w kafejce, i podczas zbliżającej się kolacji jedynie serwować dania, a nie siedzieć przy stole.

Nie miała nawet pojęcia, co powinna na siebie włożyć. Większość jej ubrań była praktyczna, zwyczajna. Właściwie nie miała wyboru – w jej szafie znajdowała się tylko jedna elegancka sukienka: z długim rękawem, sięgająca do połowy łydki, z małym dekoltem. Ginny nie lubiła tej sukienki. Uważała, że wygląda w niej jak stara panna sprzed pół wieku, ale może dzisiaj właśnie czegoś takiego potrzebowała? Ubrania, w którym będzie prawie niewidzialna?

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, założyła sukienkę i zeszła na dół, gdzie nikogo

jeszcze nie było. Wiedziała, że Rosina i Lucilla będą się szykowały do ostatniej sekundy. Dorzuciła drewno do kominka w salonie, a następnie postanowiła wziąć półmiski z przekąskami i zanieść je do jadalni. Weszła do jadalni i zamarła w pół kroku. Gdyby nie ściśnięte gardło, odruchowo krzyknęłyby ze strachu.

Na brzegu stołu siedział Andre Duchard. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i grafitowy krawat. Jego włosy wciąż były zbyt długie i wywijały się przy kołnierzu, ale przynajmniej wcześniej przebiegł po nich grzebieniem. Przede wszystkim zauważyła, że się ogolił. Przełknęła głośno ślinę i poczuła, że się rumieni.

- *Bonsoir* - przywitał ją z uniesioną brwią, zerkając ze słabo maskowanym rozba-
wieniem na jej sukienkę,

- Nie spodziewamy się jeszcze żadnych gości - rzuciła chłodno.

- Przeszedłem trochę wcześniej, żeby porozmawiać z Marguerite.

- Marguerite? - Dopiero po chwili ją olśniło. - Chodzi o panią Pelham?

Skinął głową.

- Marguerite znała moją matkę. Ale chyba już o tym wiesz, prawda?

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ do kuchni wpadła pani Pelham, trzymając w rękach jakiś stary album fotograficzny.

- Wiedziałam, że go znajdę - oświadczyła radośnie. - O, panna Ginny - zmieszała się odrobinę. - Czy zjawili się już pozostali goście?

- Nie. Chciałam tylko zanieść parę rzeczy do jadalni.

Unikając jego wzroku, zabrała Duchardowi miseczkę, z której podjadał orzeszki, uzupełniła ją po brzegi i ruszyła w stronę drzwi. Przystanęła jednak za progiem, żeby przez chwilę podsłuchać ich rozmowę.

- O, jest! - powiedziała gosposia. - Na tym zdjęciu stoi w ogrodzie z panią Charlton. A tutaj pomaga przy stole podczas jakiegoś przyjęcia. Och, była taką czarującą dziewczyną.

- *Si jeune. Si innocente* - odezwał się Duchard łagodnym głosem.

- Tak, właśnie taka była. Młoda i niewinna - zgodziła się gosposia. - Nie dam powiedzieć na nią złego słowa! - dorzuciła wręcz wojowniczym tonem.

Gdy rozbrzmiał dzwonek do drzwi, wygładziła dłońmi fartuch, poprawiła siwą fryzurę i wyszła z kuchni. Ginny poszła w ślad za nią, zatrzymała się parę kroków od drzwi i kątem oka dostrzegła, że Francuz stanął tuż za nią. Serdecznie przywitała Welburnów, dziękując im za przybycie, a następnie przedstawiła im Andrego Ducharda. Gdy całe towarzystwo przeniosło się do salonu, Ginny podeszła do barku i zaczęła przygotować drinki. Dołączył do niej Jonathan i rzucił ścisłym głosem:

- Pewnie wolałabyś, żeby to był tylko jakiś zły sen, z którego zaraz się obudzisz.

- Cóż, bywało lepiej - westchnęła.

Po chwili zjawiała się Rosina. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę odsłaniającą jej wciąż zgrabne i ponętne nogi okryte czarnymi rajstopami. Zaczęła się ze wszystkimi witać w swoim przesadnym, teatralnym stylu, przepraszając za spóźnienie.

- Mam nadzieję, że Virginia się wami doskonale zaopiekowała. Skarbie, nalej mi dżinu z tonikiem. Czyżby znowu padał śnieg? Jeszcze tego brakowało...

Rozmowę o pogodzie przerwało pojawienie się Lucilli, która wyglądała nieprzyzwoicie seksownie w zwiewnej fioletowej sukience do połowy uda i czarnych rajstopach. Ginny odruchowo zerknęła na Andrego Ducharda. Wpatrywał się w jej siostrę

z lekkim uśmiechem i błyskiem w oku. Co mi strzeliło do głowy, żeby urządzić tę kolację? – zapytała się w myślach, wściekła na siebie. Wpadła w jeszcze większą panikę, gdy Francuz usiadł obok Cilli, przez co Jonathan wylądował po drugiej stronie stołu. Goście w pierwszej kolejności zjedli pasztet z łososia. Potrawa została oceniona w samych superlatywach.

– Gotowanie zawsze było jedną z moich największych przyjemności – oświadczyła Rosina.

Pani Welburn spojrzała na nią znad kieliszka z winem.

– Myślałam, że to jeden ze specjalistów waszej gospody?

Rosinie nawet powieka nie drgnęła.

– Obawiam się, że fatalny stan zdrowia nie pozwala jej na przygotowywanie takich wyrafinowanych potraw. Powinna już dawno temu przejść na emeryturę. – Obróciła się w stronę Ginny. – Podasz następne danie, skarbie?

Na stole pojawiła się soczysta polędwica wołowa oraz pieczone warzywa oblane delikatnym sosem czosnkowym. Pan Malcolm zaofiarował swą pomoc przy nalewaniu wina. Uniósł jednak brwi, gdy okazało się, że po butelce Chablis, które wypito do pierwszego posiłku, Ginny wybrała następnie flaszkę St Emilion.

– Wino z Bordeaux, a nie Burgundii – rzekł, napełniając kieliszek Ducharda. – Mam nadzieję, przyjacielu, że nie uznasz tego za afront.

– Bynajmniej – uspokoił go Francuz. – Jeśli wino jest wyborne, nie ma znaczenia, gdzie rosły owoce, z których zostało stworzone.

– Mądre słowa – przytaknął Welburn.

Ginny poczuła na sobie przenikliwy wzrok Ducharda.

– Ja raczej nie znam się na winach – mruknęła zmieszana.

– Gdzie dokładnie w Burgundii pan mieszka, monsieur Duchard? – spytała matka Jonathana.

– W wiosce o nazwie Terauze, madame.

– Terauze? – powtórzył sir Malcolm. – Brzmi znajomo. Czy ma pan coś wspólnego z branżą winiarską?

– Owszem. Pracuję w Domaine Baron Emile.

Rosina posłała lady Welburn przerażone spojrzenie. „Plebs! Wiedziałam!” – mówiła wyraźnie jej mina. Po chwili znowu jednak przywdziała maskę uprzejmości i spytała:

– Czy jest pan jedną z tych osób, które zajmują się... deptaniem winogron, czy jak to się nazywa?

– *Non, hélas* – odparł. – Takich metod już się nie stosuje. Niemniej owoce wciąż zrywa się ręcznie.

– Ach, tak. W takim razie o tej porze roku ma pan raczej mało pracy.

– Rzeczywiście, mniej niż zwykle. Ale za półtora tygodnia, po dniu Świętego Wincentego, patrona *vignerons*, zaczynamy przycinanie winorośli.

– Och, fascynujące – odparła Rosina znudzonym głosem, a następnie odwróciła się do pani Welburn.

Andre Duchard zaczął natomiast beczelnie flirtować z Lucillą przed nosem jej narzeczonego. Lucilla oczywiście zalotnie chichotała, trzepotała rzęsami i oblewała się rumieńcami. Ginny kiedyś słyszała wyrażenie „kochać się bez dotykania” – jak

ulał pasowało do tej scenki. Patrzyła, jak Francuz prawie muska wargami ucho Lucilli... Ginny poczuła w środku coś dziwnego. Czyżby lekkie ukłucie zazdrości? Chodziło jej raczej o to, że z nią nawet nie silił się na flirtowanie. Chwycił ją brutalnie i pocałował bez pytania. A potem powiedział, że to eksperyment. Jakim prawem to zrobił? Choć znowu wezbrało w niej oburzenie, postanowiła zachowywać się tak, jakby się nic nie wydarzyło.

Welburnowie natomiast udawali, że nie widzą, jak Duchard podrywa Lucillę, ale to ich udawanie było tak nieudolne, że równie dobrze mogliby bez przerwy wpatrywać się w tę dwójkę. Jonathan siedział z uprzejmą miną, która była tylko maską; jego oczy zdradzały rosnącą irytację. Zapewne miał ochotę powiedzieć aroganckiemu Francuzowi, żeby odczepił się od jego narzeczonej. Ginny jęknęła w duchu. Nie spodziewała się aż takiej katastrofy. Podała do stołu deser: galaretki z szampana udekorowane mrożonymi winogronami. Po deserze Rosina wstała z krzesła, przygładziła dłońmi sukienkę i spytała:

- Kto ma ochotę na kawkę? Przejdźmy do salonu. Virginio, zajmij się wszystkim.

Dziesięć minut później Ginny zamarła z tacką przed drzwiami salonu.

- Pana odpowiedź brzmi „nie”? - rozbrzmiał oburzony głos matki. - Pana ojciec życzył sobie, żeby Lucilla wzięła ślub w tym domu! W naszym domu - dodała z emfazą. - Życzenie pana ojca nic dla pana nie znaczy? To jest niewiarygodne! Co za bezczelność!

Ginny weszła do środka. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Wszyscy wpatrywali się w Rosinę i Ducharda, którzy stali naprzeciwko siebie przy kominku, jak aktorzy w jakimś staroświeckim przedstawieniu.

- Bezczelność? - powtórzył lodowatym głosem. - Być może nie jest pani tego świadoma, ale parę tygodni temu mój ojciec zdecydował, że ten dom zostanie wystawiony na wynajem, już od końca przyszłego miesiąca. Miał zamiar przeprowadzić się do Francji. Do Terauze - sprecyzował. - Podpisał już umowę z przyszłymi lokatorami, więc nie mógłbym jej zerwać ani unieważnić, nawet gdybym tego chciał. - Dorzucił po chwili: - A nie chcę.

Zapadła głucha, ciężka cisza. Ginny postawiła tackę, zanim wypadłaby jej z rąk. Drżącymi dłońmi zaczęła nalewać kawę do filiżanek.

- Ze śmietanką, pani Welburn?

Jej prozaiczne pytanie zdołało trochę rozładować napiętą atmosferę.

- Tak, dziękuję, skarbie - odparła pani Welburn. Spojrzała na Lucillę, która zaczęła płakać. - Uspokój się, dziecko. To nie jest koniec świata.

- Już jest wszystko zamówione, przygotowane! - załkała Cilla. - Wybrałyśmy kwiaty, ustaliłyśmy menu... O, Boże! Dlaczego on był taki okrutny? Jak mógł ukrywać, że jest takim potworem?

- A ja nie wierzę w ani jedno słowo, które przed chwilą padło! - syknęła Rosina.

Duchard wzruszył szerokimi ramionami.

- Wobec tego proszę zapytać pana Hargreavesa. Potwierdzi wszystko, co powiedziałem.

- Hargreaves? Nie wierzę w uczciwość tego człowieka! Znajdę własnego prawnika, który załatwi całą tę sprawę. Nie pozwolę się oszukać.

- Oszukać? - powtórzył Duchard. - To zabawne, że użyła pani tego słowa. Ponie-

waż jeśli chodzi o oszukiwanie, madame, zdobyłem pewne ciekawe informacje, które...

Przeczuwając, że nie chodzi o nic dobrego, Ginny postanowiła błyskawicznie zainteresować.

- Usiądź, mamó. - Zaprowadziła ją do fotela.

Sir Malcolm pomógł jej i dodał uspokajającym głosem:

- Pani Charlton, wiem, że to wszystko jest dla pani bardzo niespodziewane, ale jestem pewny, że Andrew zamierzał przedyskutować z panią swoje plany. Niestety, nie zdążył tego uczynić.

- Miałabym zamieszkać we Francji? Z tym nieludzkim człowiekiem? - zagrziała rozdygotanym głosem. - Nigdy, przenigdy bym się na to nie zgodziła! Andrew doskonale o tym wiedział.

- Tak samo jak wiedział o moim ślubie! - dodała Lucilla wściekłym głosem. - I co teraz będzie? Wszystko zniszczone! - załkała ponownie.

- Wcale nie, dziecko - uspokajała ją lady Welburn. - Trzeba będzie odrobinę zmienić plany. Omówimy to przy innej okazji, na spokojnie, bez nerwów. Dobrze?

Lucilla jednak nie dała się uspokoić. Wbiła podejrzliwe spojrzenie w Ginny i zapytała:

- Wiedziałaś o tym wszystkim? Na pewno tak! Zawsze podlizywałaś się ojczymowi.

- Napij się kawy - odparła Ginny.

- Nie chcę żadnej kawy!

Lucilla wytrąciła filiżankę z jej rąk. Kawa chlusnęła na dywan, ochlapując przy okazji sukienkę Ginny.

- Kochanie, chyba powinniśmy już pójść - oświadczyła lady Welburn zniesmaczonym głosem.

- *Au contraire, madame* - odezwał się Duchard. - Popsułem państwu uroczy wieczór, więc to ja powinienem się pożegnać. Bardzo żałuję, że nie zdołaliśmy dojść do porozumienia. *Bonsoir*. - Przemaszerował do drzwi, obrócił się i spojrzał na Ginny, która klęczała na kolanie, podnosząc z podłogi potłuczoną filiżankę. - Mademoiselle, chciałbym czuć wyrzuty sumienia z powodu zniszczenia pani sukienki, ale niestety to niemożliwe. Dostrzegam w tym boską interwencję, jeśli wie pani, co mam na myśli.

Tak, wiedziała. Ona też nie cierpiała tej sukienki. Zamiast obrzucić go w myślach najgorszymi epitetami, jakie знаła, poczuła nagłą ochotę, żeby się roześmiać. Z całych sił zacisnęła jednak wargi, podniosła się, odstawiła tackę i przetrąła sukienkę chusteczką.

- Jak pani widzi, lady Welburn, ten... człowiek, jeśli w ogóle zasługuje na takie miano, jest po prostu niemożliwy! - jęknęła Rosina. - Jestem pewna, że to on zmusił moją żonkę do podjęcia tych wszystkich absurdalnych decyzji. Andrew z własnej woli nigdy nie oddałby nikomu naszego domu! - Obróciła się do Ginny i warknęła: - No i co, jesteś zadowolona? Wiedziałaś, że zaproszenie go skończy się katastrofą!

- Nie wolno winić Virginii za decyzje, które podjął jej ojczym - wtrąciła lady Welburn. - Proszę w spokoju przemyśleć całą sytuację, pani Charlton. - Obróciła się do

Ginny i posłała jej pełen wsparcia i współczucia uśmiech. – Skarbie, powinnaś zdjąć tę sukienkę i namoczyć ją w zimnej wodzie.

Albo wyrzucić do śmietnika, odparła Ginny w myślach. Nie chciała mieć pamiątki po tym koszmarnym wieczorze. Poszła na górę i przebrała się w bordowy szlafrok, który dostała na urodziny od Andrew. Ostatni prezent, jaki jej podarował... Miała ochotę runąć na łóżko i zapaść w głęboki sen, ale wiedziała, że musi pomóc pani Pelham przy sprzątaniu. Poczekala więc, aż Welburnowie wyjdą, i dopiero wtedy zeszła po schodach. Nagle uchyliły się drzwi.

– Ojciec zapomniał szalika – powiedział Jonathan, cały przyprószony śniegiem.

– Chyba tam leży. – Pokazała na stolik przy ścianie. – Jon, przekaż swoim rodzicom, że najmocniej przepraszam ich za tę kolację. Nie miałam pojęcia, że to będzie taka katastrofa.

– Ja też nie – mruknął ponurym głosem. – Jak ona mogła z nim tak flirtować?

Ginny spojrzała w jego smutne, zranione oczy.

– Może chciała nam tylko pomóc.

– Niby w jaki sposób?

– Sprawić, żeby Duchard pozwolił nam tu zostać. Przecież ją znasz. Wiesz, jaka ona jest, kiedy na czymś jej bardzo zależy.

– Na czymś albo... na kimś – mruknął, gniewnie wykrzywiając usta.

– Jon, chyba nie myślisz, że Cilla mogłaby na poważnie zainteresować się kimś takim jak Duchard? Nigdy w życiu! To prawda, że zachowała się niemądrze, ale żadna z nas nie zachowuje się teraz zbyt racjonalnie. – Po chwili dorzuciła: – Poza tym moja siostra nie mogłaby trafić na kogoś lepszego od ciebie.

Jego twarz złagodniała.

– Jesteś dobrą przyjaciółką, Ginny.

Nachylił się gwałtownie i dotknął wargami jej ust. To było tylko delikatne muśnięcie, ale Ginny odskoczyła jak oparzona. Usłyszała również, jak ktoś za jej plecami zamyka drzwi do kuchni.

Zmusiła się do uśmiechu i powiedziała:

– A już niedługo będę twoją szwagierką. Dobranoc, Jon. Nie martw się. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Zamknęła za nim drzwi i westchnęła ciężko. Tak, kiedyś marzyła o tym, żeby Jonathan ją pocałował. A przed chwilą to się właśnie stało. Co poczuła? Chwilowe zakłopotanie... i prawie nic więcej. Co za upiorny dzień! – pomyślała, pragnąc już tylko spokojnego, głębokiego snu. Ale jak mogła go zaznać, mając świadomość, że jutro czeka ją rozmowa z panną Finn? Będzie musiała powiedzieć, że niestety nie może odkupić od niej kafejki.

A to było chyba najgorsze ze wszystkiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ginny obudziła się wcześniej rano i spojrzała przez okno. Cały świat przykrywała śnieżna pierzyna, ale ten widok nie wprowadził ją w dobry nastrój. Z niechęcią się ubrała i wyprowadziła na spacer Barneya, który w przeciwieństwie do niej cieszył się ze śniegu jak małe dziecko. Niestety, po powrocie energicznie otrzepał się w korytarzu, a potem pomknął jak strzała prosto do kuchni, zostawiając za sobą mokre ślady. Pech chciał, że po chwili ze schodów zeszła Rosina.

- Ten przeklęty pchlarz! - warknęła głośno. Widać było, że od samego rana jest w paskudnym humorze. - Jak tylko będę miała czas, zadzwonię po weterynarza, żeby go uśpił.

- Nie możesz tego zrobić! Andrew go kochał.

- Jak się okazuje, bardziej niż którąkolwiek z nas.

- Mamo, pozwól mi przynajmniej znaleźć mu nowy dom - poprosiła Ginny.

- Niech ci będzie. Masz na to tydzień. Ale przez ten czas może siedzieć tylko w jednym z domków na posesji. Albo zamknij go po prostu w garażu. Tak czy inaczej, nie chcę go już nigdy widzieć!

Ginny poszła do kuchni, żeby pomóc pani Pelham w szykowaniu śniadania. Przypomniała sobie wczorajsze słowa Andrego Ducharda na temat jakiegoś oszustwa, którego rzekomo dopuściła się jej matka. Co mógł mieć na myśli? Czyżby chodziło mu o... Nie, nawet nie chciała myśleć o takich rzeczach. Wiedziała jednak, że powinna porozmawiać o tym z Rosiną. Przecież Andrew już nie żyje. Byłoby chyba najlepiej, gdyby wszystkie paskudne tajemnice wyszły na jaw za jednym zamachem.

Po śniadaniu założyła tweedową spódniczkę i czarny golfik, po czym wyszła do pracy w fatalnym nastroju. Panna Finn od razu wzięła ją na bok i powiedziała:

- Ginny, krążą plotki o testamencie twojego ojczyma. Mam nadzieję, że wszystko, co słyszałam, jest wysrane z palca.

- Niestety nie - odparła Ginny. - Nie dostanę nic w spadku.

Panna Finna zastanawiała się nad czymś przez długą chwilę.

- A może ten człowiek, jak się domyślam, syn twojego ojczyma, pójdzie ci na rękę? Gdybyś z nim poważnie porozmawiała i wyjaśniła całą sytuację...

- Nie pomogłoby mi - odrzekła Ginny z przekonaniem. - Nawet gdybym się zdobyła na odwagę, żeby poprosić go o przysługę.

- Co za pech - westchnęła panna Finn. - Nie ukrywam, że jestem rozczarowana. Muszę podjąć jakąś szybką decyzję. Wiesz, że Iris też jest zainteresowana przejęciem mojego interesu?

Ginny pokiwała głową. Iris Potter pracowała w kawiarni najdłużej z całego personelu. Była doskonałą kucharką i kelnerką. Cóż, trzeba się pogodzić z myślą, że to ona odkupi kawiarnię od panny Finn.

Paskudna pogoda sprawiła, że w lokalu panował ruch jak na dworcu kolejowym. Co chwila ktoś wchodził i zamawiał ciepłą zupę albo gorącą czekoladę. Ginny prawie od każdego klienta przyjmowała wyrazy współczucia oraz słowa pocieszenia,

które jednak nie potrafiły poprawić jej humoru. Musiała się pożegnać z piękną wizją swojej przyszłości. Nie miała pojęcia, co będzie dalej. Kolejne miesiące i lata jawiły jej się jako czarna dziura.

Pod koniec dnia, gdy wszyscy klienci już wyszli, została sama, żeby posprzątać stoliki i zamknąć kawiarnię. Nagle do środka wmaszerował Andre Duchard i zajął miejsce przy jednym ze stolików w kącie. Ginny przez chwilę patrzyła na niego jak na ducha. Wzięła głęboki wdech i podeszła do niego, czując na sobie jego świdrującego wzrok. Prawie się potknęła, zanim dotarła do stolika.

- A więc tak spędzasz wolny czas? - spytał z uniesioną brwią.

- Tak, tutaj pracuję - odparła bez zażenowania. - Przyszedł pan tylko zaspokoić swoją ciekawość?

- Zapomniałaś, że przeszliśmy na „ty”?

- Czego sobie życzysz?

- No, już lepiej. Poproszę o kawę.

- Z mlekiem i cukrem?

- Zmieniłem zdanie - odparł po chwili. - Macie może koniak?

Potrząsnęła głową.

- Nie sprzedajemy alkoholu. Nawet wina.

- *Quel dommage* - westchnął. - Co to za lokal, w którym nie można się napić czegoś mocniejszego? Zwłaszcza w taką pogodę.

- Chcesz się wpisać do księgi skarg i zażaleń?

Roześmiał się pod nosem. Przyglądał jej się przez parę chwil i zapytał:

- Czy kelnerki nie powinny się uśmiechać do klientów?

- Chyba zapomniałeś, że straciłam kogoś bardzo bliskiego - odparła ostrym tonem. - Andrew był również twoim ojcem, więc dziwię się, że jesteś w tak świetnym humorze.

- Przez większość mojego życia pan Charlton był dla mnie tylko znajomym nazwiskiem. A kiedy wreszcie postanowił pojawić się w moim życiu, z początku nie byłam tym faktem zachwycona.

- Z kolei my nie byliśmy świadomi twojego istnienia.

- Wolałabyś, żeby tak pozostało, *n'est-ce pas*?

- To był dla nas szok - przyznała. - Szkoda, że Andrew do końca życia nas okłamywał.

- Nienawidzisz go za to?

- Nie - zaprzeczyła od razu. - Jak mogłabym go nienawidzić? Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie powiedział nam prawdy.

- Każdy człowiek ma swoje tajemnice - odparł filozoficznie. - Są rzeczy, które wolimy ukrywać przed ludźmi, prawda? Może mój ojciec uważał, że zostało mu trochę więcej czasu i zdąży wszystko wyjaśnić. Ale nie zdążył. To powinno być dla nas wszystkich cenną lekcją.

- Cieszę się, że podchodzisz do tego z takim stoickim spokojem. Nie każdy potrafi się na to zdobyć. Zwłaszcza jeśli z dnia na dzień znalazł się w takiej sytuacji jak ja, Lucilla i moja matka. Zaraz przyniosę kawę.

- Sobie też przynieś - rzucił za nią - Chcę z tobą porozmawiać.

- To wbrew zasadom. Kelnerki nie mogą przysiądać się do klientów.

- Nawet do członków swojej rodziny?

- Nie jesteśmy rodziną - burknęła. - Na szczęście.

- Ja też się z tego cieszę. - Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Ginny poczuła, że robi jej się gorąco. - Oprócz nas nikogo tu nie ma. Nikt nie zobaczy, że łamiesz regulamin, więc przynieś kawę i usiądź ze mną - poprosił prawie rozkazującym tonem.

Ginny zgromiła go wzorkiem, stanęła za ladą i napełniła dwa kubki parującą kawą. Obróciła się, żeby wziąć łyżeczki, i spojrzała na swoje odbicie w wyłożonej lustrami ścianie. Wyglądała okropnie - dokładnie tak, jak ktoś, kto jest po całym dniu ciężkiej pracy. Jej nos i czoło świeciły się jak posmarowane woskiem, a włosy opadały na twarz lekko przetłuszczonymi strąkami. Na fartuchu dostrzegła parę brzydkich plam. Po co się tym przejmuję? - spytała w myślach. Przecież nie zależało jej na jego opinii. Zwłaszcza dotyczącej jej wyglądu.

Z ogromną niechęcią usiadła przy jego stoliku i mruknęła:

- O czym chciałeś porozmawiać?

- Zaczniemy od tego lokaliku. Zamierzałaś go odkupić od właścicielki.

- Skąd o tym wiesz? - zdziwiła się.

- Ojciec mi o tym powiedział. Muszę dodać, że nie był zachwycony twoim pomysłem.

Poczuła w okolicach serca ostre ukłucie.

- Dlaczego? - spytała prawie bezgłośnie.

- Nie chciał, żebyś została kolejną panną Finn. Uważał, że zasługujesz na coś więcej od życia. Jesteś jeszcze bardzo młoda.

Ginny przygryzła wargę. Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Zamrugowała parokrotnie, żeby je przepędzić.

- To już bez znaczenia - odezwała się wreszcie. - Kawiarnię przejmie ktoś inny.

- A ty rozpoczniesz nowe życie? Z dala od tego miasteczka?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Pokiwał głową.

- Słusznie. To wymaga głębokiego zastanowienia. Radzę ci jednak zapomnieć o naiwnych planach twojej matki. Nie zdoła unieważnić ostatniej woli mojego ojca. Nawet jeśli zamiast Hargreavesa wynajmie najlepszego, najdroższego prawnika z Londynu, żeby się zajął jej sprawą.

- Zamiast Hargreavesa? - powtórzyła zdezorientowana. - Nic nie rozumiem.

- Rozmawiali dzisiaj przez telefon. Twoja matka jest na niego wściekła, że po odczytaniu testamentu nie wspomniał ani słowem o wynajęciu domu. Wyjaśnił, że nie chciał dodawać jej zmartwień, tylko wolał poczekać na bardziej stosowną okazję. Takie wytłumaczenie nie zadowoliło jednak twojej matki. Oświadczyła, że nie chce już dalej korzystać z jego usług.

- Jestem pewna, że powiedziała to w emocjach. Porozmawiam z nią, jak tylko wrócę do domu.

- Już za późno. Ma pretensje do Hargreavesa, że nie przeciwstawił się życzeniom mojego ojca i nie próbował przemówić mu do rozsądku.

- Może słusznie ma pretensje? - odparła z nagłą irytacją. - Nie masz pojęcia, jak ona się czuje. Zraniona i oszukana. Po jedenastu latach szczęśliwego małżeństwa -

dodała łamiącym się głosem.

Na usta Francuza wstąpił ironiczny uśmiezek.

- Jesteś pewna, że to wszystko było takie piękne? Wiesz, gdzie się poznali twoi rodzice?

Skinęła głową.

- Na wakacjach, prawda? Płynęli tym samym statkiem. Bezkresne morze, gwiazdy na niebie, romantycznie jak w filmie...

- Co w tym złego? Wiele trwałych związków zaczyna się na wczasach.

- Zgadza się, ale niektóre z nich powinny jednak zostać tylko wakacyjną przygodą. To byłoby znacznie rozsądniejsze.

- Chcesz powiedzieć, że moja matka nie powinna się wiązać z twoim ojcem?

- Nie mogę mówić w jej imieniu - odparł twardym tonem. - Ale mój ojciec zdecydowanie nie powinien pozwolić, żeby ta znajomość przerodziła się w coś tak poważnego.

- Co za obrzydliwe słowa! - wybuchnęła.

- Nie obrzydliwe, tylko prawdziwe.

Poderwała się z krzesła, cała roztrzęsiona.

- Jakim prawem oceniasz moją matkę? Była wtedy wdową z dwiema małymi córkami, które trzeba było ubrać i nakarmić. A na to potrzeba pieniędzy.

- Owszem. Pracowała jednak w salonie piękności, prawda? Z tego, co wiem, była jego współwłaścicielką. Stać ją było również na drogi rejs po Morzu Śródziemnym. W który, dodajmy, nie zabrała ani ciebie, ani twojej siostrzyczki. *Incroyable*.

Współwłaścicielką? - powtórzyła Ginny w myślach. Była zaszokowana. Całe życie uważała, że Rosina była tylko zwyczajną manikiurzystką, której pensja ledwo starczała na bieżące wydatki.

- Co z tego? Pamiętam tamto lato. Ja i Lucilla siedziałyśmy u cioci w Fulham. To były cudowne wakacje. Na statku umarłybyśmy z nudów. - Po chwili dodała: - Moją matkę było stać na ten rejs tylko dlatego, że wygrała jakieś pieniądze na loterii. Poza tym zasługiwała na chwilę odpoczynku od ciężkiej pracy.

- A pod koniec rejsu, *quelle surprise*, miała już nowego, bogatego męża. Co za obrotna kobieta! - odparł Duchard, popijając kawę.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

- Nic. Jedyne stwierdzam suche fakty. Czy kiedykolwiek się zastanawiałaś, dlaczego twoja matka wybrała akurat mojego ojca?

- To proste. Zakochali się w sobie. Nic więcej się za tym nie kryło. - Chwyliła obiema rękami oparcie krzesła i zacisnęła mocno palce, żeby choć trochę dać upust swojej złości. - Przez wszystkie te lata próbowałeś wmówić swojemu ojcu, że moja matka związała się z nim dla pieniędzy? Podjudzałeś go? Karmiłeś kłamstwami? Jeśli właśnie tak było, to wszystko jest twoją winą! - wygarnęła mu wściekłym tonem.

- Mylisz się - odparł spokojnie. - Nie rozmawiałem z ojcem na ten temat. Sam się wszystkiego domyślił. A raczej: wreszcie przejrzał na oczy. - Znowu podniósł filiżankę do ust. - Dziękuję za kawę. Była naprawdę doskonała. - Sypnął na stolik garścią monet, po czym wstał i wyszedł.

Miała ochotę rzucić w niego monetami, ale zdołała się powstrzymać. Włożyła pie-

niądze do kasy, posprzątała ze stolika, zdjęła fartuch, zagasiła światła i zamknęła kawiarnię, bez przerwy miotając w myślach najgorszymi przekleństwami, jakie znała.

Gdy dotarła do domu, zastała Rosinę w bojowym nastroju. Chodziła w tę i z powrotem po salonie, snując plany na najbliższe dni.

- Znajdę w Londynie jakiegoś świetnego prawnika. Ten Hargreaves to skończony nieudacznik!

- Sprawy sądowe są bardzo kosztowne - odezwała się Ginny.

A przy okazji wypływają na wierzch różne długo ukrywane tajemnice, dodała w myślach.

- Koszty pokryje druga strona - odparła Rosina. - W międzyczasie zostaję tutaj. Nie ma prawa mnie stąd wyrzucić. Nie przeniosę się do tamtej rudery.

- To nie jest rudera, tylko całkiem przytulny domek. Wystarczy zrobić mały remont.

- Przytulny? - powtórzyła matka, spoglądając na nią z niedowierzaniem. - Co za okropne słowo! Tak się określa miejsca, w których żaden cywilizowany człowiek nie jest w stanie normalnie żyć. Zapomniałaś, że Cilla bierze ślub? Będzie potrzebowała dwóch sypialni. A to oznacza, że będziesz musiała znaleźć sobie jakieś mieszkanie. Musisz się wreszcie usamodzielić. Nie mogę cię utrzymywać do końca życia, prawda?

Ginny otworzyła usta, żeby powiedzieć: „Gdybyś pozwoliła mi pójść na studia i zostać nauczycielką, już dawno byłabym samodzielna”. Powstrzymała się jednak przed tym komentarzem.

- Masz rację, mamo - mruknęła pod nosem. - Wynajmę sobie jakiś kąt. - Po chwili zapytała: - Gdzie jest Cilla?

- Wysła. Pewnie do Welburnów.

- Mam nadzieję, że chce ich przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie.

- Dlaczego? Nie zrobiła przecież nic złego. A nawet jeśli... cóż, dziewczynie z takim wyglądem można wszystko wybaczyć. - Spojrzała na swoją starszą córkę z wyraźnym politowaniem. - Biedna Virginia. Nie masz pojęcia, jak to jest, prawda? W życiu liczy się tylko parę rzeczy. Przede wszystkim...

Ginny wymknęła się z salonu w trakcie przemowy matki i powiedziała pani Pelham, że dzisiaj nie zje kolacji, ponieważ kładzie się wcześniej do łóżka.

- W takim razie przyniosę ci coś do pokoju - odparła gosposia. - Nie pozwolę, żebyś poszła spać z pustym żołądkiem.

Dziesięć minut później, gdy Ginny już leżała pod kołdrą, pani Pelham weszła do jej pokoju z tacą zastawioną parującą zupą, kromkami chrupiącego chleba, dzbankiem z herbatą, wielkim kawałkiem sera i zielonym jabłkiem. W pierwszej kolejności położyła jednak pod jej stopami napełniony wrzątkiem termofor.

Ginny zebrało się na płacz.

- Pani mnie rozpieszcza - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ktoś musi to robić - odparła gosposia. - Poza tym to może ostatnia okazja. Pani Charlton chce, żebym do końca tygodnia się stąd wyniosła.

- Do końca tygodnia? - powtórzyła Ginny, zupełnie oszołomiona. - Nie ma prawa

tego żądać!

- Tylko bez hysterii - zganiała ją gosposia. - Twoja matka od dawna chce się mnie pozbyć. Nie mam zamiaru tutaj zostawać, skoro nie ma już pana Charltona. Zamieszkałam w domku, który mi zapisał. Takie jest życie, moja droga. Pamiętaj, że każdy koniec jest zawsze początkiem czegoś innego.

Łatwo powiedzieć, pomyślała Ginny, delektując się pyszną zupą. Wylizała miskę co do kropelki i zabrała się za jedzenie sera. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak dopisywał jej apetyt. Na pewno nie w ciągu ostatnich dni i tygodni.

Po posiłku zgasiła lampkę i nakryła się kołdrą. Było jej tak ciepło i przyjemnie. Chciała, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Żeby jutro nigdy nie nadeszło. Zateęskniła za byciem dzieckiem. Wtedy wszystko było takie proste. A może tylko się jej tak wydawało? Cofnęła się myślami do swoich najwcześniejszych lat. Mieszkali we czwórkę w małym szeregowym domu na Lorimer Street. Jej ojciec był cichym, spokojnym człowiekiem i pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej, więc nie mieli zbyt wiele pieniędzy. Często obiecywał, że gdy tylko dostanie podwyżkę, przeprowadzą się do innego, większego domu. To się jednak nigdy nie stało. Zachorował na białaczkę. Gdy po paru miesiącach zmarł, Rosina wzięła pełny etat w salonie piękności, w którym wcześniej pracowała co drugi dzień. W opiece nad dziewczynkami pomagała jej ciocia Joy, ale często się zdarzało, że Ginny sama się musiała zajmować swoją młodszą siostrą, czekając, aż mama przyjdzie z pracy do domu. Rosina prawie zawsze wracała w złym humorze. Skarżyła się, że klientki, które obsługuje w salonie, prowadzą takie wspaniałe, bajkowe życie, mieszkają w ogromnych willach, noszą drogą biżuterię i ubrania od znanych projektantów, a ona ledwie wiąże koniec z końcem.

Pewnego dnia wróciła do domu z torbami pełnymi ubrań z Oxford Street i Knightsbridge.

- W końcu los się do nas uśmiechnął! - oznajmiła z radością.

Wyjaśniła, że wygrała trochę pieniędzy na loterii. Parę tysięcy funtów. To właśnie wtedy udała się w rejs statkiem po Morzu Śródziemnym, a Ginny i Cilla spędziły wakacje z ciocią Joy. Potem jednak nie wróciły do domu, tylko przeprowadziły się do atrakcyjnego mieszkania w nowym bloku, które wynajęła Rosina. Przy okazji zakazała im wspominać o Lorimer Street, a nawet o cioci Joy, której już nigdy więcej nie zobaczyły. Jakby ich matka chciała raz na zawsze odciąć się od przeszłości - od poprzedniego życia, którego się wstydziła.

Pewnego dnia Rosina zabrała je do kawiarni w centrum handlowym. Ginny pamiętała, że matka wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Do ich stolika podszedł jakiś szczupły, wysoki, szpakowaty mężczyzna.

- Ginny, Cilla, poznajcie mojego... przyjaciela - powiedziała Rosina.

Tamtego dnia po raz pierwszy spotkały Andrew Charltona.

Dopiero teraz Ginny zrozumiała, że matka próbowała wtedy udawać przed swoim „przyjacielem” kogoś bogatszego, lepszego. Stąd się wzięło to nowe mieszkanie i drogie ubrania. Chciała zrobić na nim dobre wrażenie. Czy to taka zbrodnia? Nie, to zupełnie normalne, pomyślała Ginny. Pamiętała, że jej matka wówczas miała dopiero trzydzieści parę lat i była naprawdę piękną kobietą z doskonałą figurą i długimi blond włosami. Mogła wiele zaoferować każdemu mężczyźnie. Nic dziwnego, że

Andrew zaproponował jej ślub. Nawet jeśli ich małżeństwo, jak sugerował Duchard, w rzeczywistości nie było aż tak idealne, to co z tego? Żaden związek nie jest doskonały. Nie miał więc prawa insynuować, że...

Tej myśli już nie dokończyła, ponieważ wreszcie zapadła w długi, głęboki sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez parę następnych dni Ginny starała się oswoić z myślą, że kawiarnię przejmie Iris Potter, a nie ona. Nie było to łatwe, ale wiedziała, że nie zdarzy się żaden cud.

Przynajmniej do kawiarni już nie zaglądał Andre Duchard, choć za każdym razem, kiedy rozbrzmiewał dzwonek przy drzwiach, jej serce na chwilę przestawało uderzać. Może już wrócił do tej swojej Burgundii? Miała nadzieję, że tak się właśnie stało. A jednak intuicja jej mówiła, że wciąż krąży gdzieś w pobliżu. W każdej chwili może się zjawić i sprawić, że znowu straci panowanie nad swoimi emocjami i reakcjami, a nie cierpiała tego uczucia. Lubiała o sobie myśleć, że jako jedyna kobieta w swojej rodzinie potrafi zawsze zachować się spokojnie i rozsądnie.

Rosina ciągle wisiała na telefonie, szukając prawnika, który zająłby się jej sprawą, czyli spróbował unieważnić testament. Niestety nie zmieniła też zdania w sprawie Barneya.

- Znalazłaś mu już nowy dom? Przypominam, że masz czas do końca tygodnia.

- Wczoraj zawiesiłam ogłoszenie na kiosku pani Betts - odparła Ginny.

- I uważasz, że zgłosi się setka chętnych? - Rosina prychnęła z sarkazmem. - Nie licz na to, dziecko.

- Wystarczy jedna osoba, która zechce go przygarnąć.

Podczas przerwy w pracy pobiegła prosto do kiosku, ale okazało się, że nikt nie zainteresował się ogłoszeniem.

- To kiepski okres - powiedziała pani Betts. - Po świętach ludzie nie mają ani pieniędzy, ani nastroju. W dodatku ta pogoda... Na twoim miejscu poczekałabym do wiosny.

Ale to było niemożliwe. Miała jeszcze tylko parę dni! Wracając do pracy, mijała hotel Rose and Crown piętrzący się na drugiej stronie ulicy. Nie pierwszy raz prześlęła w myślach Andrego Ducharda, przez którego spotkało ich całe to nieszczęście. Nagle jednak ujrzała znajomą postać w fioletowej puchowej kurtce. Miała naciągnięty na głowę kaptur, jakby chciała, żeby nikt jej nie zauważył, gdy wychodziła z hotelu...

Ginny stanęła w miejscu. Nie mogła oddychać. Miała wrażenie, jakby ktoś ją uderzył z całej siły w klatkę piersiową. Patrzyła tylko, jak Lucilla - zgarbiona, ze spuszczoną głową zakrytą kapturem - skręciła za rogiem w stronę parkingu i zniknęła z jej pola widzenia.

Nie, to niemożliwe! - krzyknęła Ginny w myślach. Gorączkowo zaczęła szukać powodów, dla których jej siostra w środku dnia mogłaby zajrzeć do tego hotelu. W środku znajdował się bar. Może umówiła się tam z Jonathanem? Nie, Jon zabierał ją do znacznie lepszych lokali. Z kim innym mogła się więc tam spotkać? Z jakąś koleżanką? Ginny poddała się. Wiedziała, że istnieje tylko jedno wyjaśnienie. Przypomniała sobie tamtą koszmarną kolację. Pamiętała, jak Andre Duchard flirtował z jej siostrą. Czarował ją. Szeptał jej coś do ucha. Może już wtedy zapraszał ją do siebie? Czyżby się umówili, że Duchard pozwoli jej urządzić ślub w Barrowdean Ho-

use, jeśli ona w zamian... Ginny potrząsnęła głową. Zrobiło jej się niedobrze. Czy Cilla nie rozumiała, że Jonathan jest o nią zazdrosny? Nie widziała, że czuje się zraniony? W każdej chwili mógł zerwać zaręczyny. Zwłaszcza jeśli dowiedziałyby się, że jego narzeczona spotkała się po kryjomu z Duchardem!

Nie mogę pozwolić, żeby moja głupia siostra zniszczyła sobie życie, postanowiła Ginny i przebiegła przez ulicę. Weszła do hotelu i podeszła do recepcji. Nikogo nie było za biurkiem. Zauważyła, że w gablotce nie ma klucza do pokoju numer trzy.

Wbiegła po schodach na pierwsze piętro i przemaszerowała na koniec korytarza. Na klamce wisiała tabliczka „Nie przeszkadzać”. Ginny zacisnęła pięści ze złości i zadudniła w drzwi, przeklinając w myślach swoją siostrę.

Drzwi się uchyliły. Ujrzała przed sobą Ducharda. Pomijając ręcznik owinięty wokół bioder, był zupełnie nagi. Miał mokre włosy, a jego skóra lśniła kropelkami wody. Spojrzał na nią i zmarszczył czoło.

- Co tu robisz? - burknął w ramach powitania. - Czego chcesz?

Przez chwilę nie mogła się skupić, mając przed oczami jego obnażony, muskularny tors. Popatrzyła mu więc w oczy i warknęła:

- Zostaw w spokoju moją siostrę!

- Twoją siostrę? - spytał z uniesioną brwią.

- Nie udawaj! - Spojrzała mu przez ramię na skotłowaną pościel. Pokój tonął w nastrojowym, przygaszonym świetle. - Ona tu przed chwilą była. Widziałam, jak wychodziła.

- Skąd wychodziła?

- Z hotelu.

- Z hotelu czy z mojego pokoju?

- Stałam na ulicy, więc...

- Więc nie masz żadnych dowodów.

Szarpnął ją za rękę i wciągnął do pokoju, a potem trzasnął drzwiami.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Wyrwała mu się i odskoczyła do tyłu.

- Chcę porozmawiać na osobności - mruknął. - A więc uważasz, że śpiam z twoją siostrzyczką?

Samo to zdanie sprawiło, że znowu zrobiło jej się niedobrze. Jego atletyczna sylwetka sprawiała, że niewielki pokój wydawał się ciasny i duszny. Poczuli w nozdrzach zapach jego szamponu i mydła, od którego zakręciło jej się w głowie. Miała ochotę obrócić się na pięcie i wybiec na korytarz.

- Lecisz na nią - wygarnęła mu prosto w twarz. - Widziałam, jak zachowywałeś się na kolacji. Cilla jest bardzo młoda i okropnie naiwna, więc zaimponuje jej każdy facet, który się do niej uśmiechnie. Ale ona jest zaręczona. I zakochana! Nie pozwolę, żebyś zrujnował jej życie!

Duchard uśmiechnął się cynicznie pod nosem.

- Masz pewność, że jest zakochana? Może to ty jesteś naiwna, Virginie, a nie twoja siostrzyczka. Spytałem wprost: czy nie wolałabyś, żeby monsieur Jonathan Welburn zerwał zaręczyny z Lucillą i znowu zainteresował się tobą? Miałem okazję zobaczyć, jak tamtego wieczoru uraczył cię na pożegnanie czułym pocałunkiem.

Przypomniała sobie, jak usłyszała wtedy za plecami odgłos zamykanych drzwi.

- Tak, byłem tam. Chciałem się pożegnać z Margeurite, ale widząc, jak się obściskujecie... cóż, nie chciałem wam przeszkadzać, więc wyszedłem tylnymi drzwiami.

- To nic nie znaczyło! - odparła podniesionym głosem. - Jonathan nie był wtedy sobą. Po tym, co zrobiłeś, był roztrzęsiony.

- To żadne usprawiedliwienie. Po ślubie w każdej nerwowej sytuacji będzie uciekał od żony i całował inne kobiety? Czy to dobrze wróży na przyszłość? *La belle* Lucille potrzebuje silniejszego mężczyzny niż ten nieszczęsny Jonathan. Kogoś, kto wybiłby jej z głowy innych facetów. Kogoś, kto będzie zaspokajał wszystkie jej potrzeby. Między innymi seksualne.

- Rozumiem, że mówisz o sobie?

- Nawet jeśli, to miałabyś coś przeciwko? Nie rozumiesz, że w pewnym sensie wyświadczałbym ci przysługę? - Jego mroczne spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne. - A może ty miałabyś ochotę na coś takiego? Pomyśl o tym przez chwilę.

GINNY otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w jej głowie pojawiła się pustka. Znowu przemknęła wzrokiem po jego szerokim torsie i umięśnionych ramionach. Zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że ta reakcja jej ciała nie ma nic wspólnego z falą złości, która w niej wezbrała. To było coś innego. Jeszcze gorszego...

- Niepotrzebnie tu przyszedłam - bąknęła. - Przepraszam. Muszę już iść.

Stanął pomiędzy nią a drzwiami.

- Nie wyjdiesz, dopóki nie usłyszę od ciebie prawdy. - Jego ciemne oczy były jak dwie sondy zapuszczone na dno jej duszy. - Powiedz: czego tak naprawdę chcesz, Virginie?

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, był jak zmysłowa pieśczoła. Przeszedł ją dreszcz.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo... bo sama już nie wiem! - jęknęła bezradnie.

- W takim razie ja ci powiem.

Tkwiała w miejscu jak sparaliżowana, podczas gdy on zsunął z jej ramion zimowy płaszcz, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował z taką pasją, że zabrakło jej tchu w płucach. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, kopnąć, wyrwać się i uciec, ale nie była w stanie tego zrobić. Nie potrafiła walczyć z tym, co poczuła w środku: błyskawicznie rosnącym podnieceniem. Zupełnie się poddała. Wtuliła się w niego i zaczęła odwzajemniać pocałunek. Duchard ściągnął jej przez głowę sweter, a potem rozprawił się ze stanikiem, który wylądował na podłodze. Znowu przyciągnął ją do siebie. Jej nagie piersi zderzyły się z jego twardym jak mur torsem porośniętym czarnymi włoskami, które przyjemnie drażniły jej sutki. Wydała z siebie ciche westchnienie. Z każdą sekundą czuła coraz większe podniecenie, które zupełnie pozbaawiło ją umiejętności trzeźwego myślenia. Po chwili jej spódnica również spadła na podłogę. Teraz stała już tylko w bieliznie i rajstopach. Chwycił jej pośladki i przycisnął do siebie. Jęknęła oszołomiona.

Dopiero w tym momencie dopadł ją strach. Przypomniała sobie, że jest zupełnie niedoświadczona. On jakby wyczuł jej zdenerwowanie, oderwał od niej usta i zaczął łagodnie gładzić jej szyję, ramiona i piersi. Wziął lewy sutek do ust i delikatnie objął

go ciepłymi wargami. Ginny wiedziała, że w tej chwili nie byłaby już w stanie powiedzieć „stop!”. Zapomniała o swojej tremie, rozkoszując się tymi obezwładniającymi, zmysłowymi doznaniem. Oplotła ramionami jego szyję, gdy podniósł ją z ziemi i położył na łóżku. Ręcznik zsunął się z jego bioder. Nachylił się nad nią i zdjął jej rajstopy razem z majtkami. Spojrzała w dół, ponad swoim płaskim brzuchem, i zobaczyła brązowy trójkącik pomiędzy bladymi udami, wokół którego Andre Duchard palcami zataczał powolne kółeczka. Nie mogła dłużej znieść tego napięcia. Pragnęła jak najszybciej poczuć coś więcej. Dotknęła jego twardych, gładkich barków. Chwył jej dłoń i zacisnął jej palce na swojej ogromnej, twardej męskości. Wstrzymała gwałtownie oddech, pieszcząc go nerwowo. Zadygotała, wyobrażając sobie, jak Duchard zanurza się w niej do samego końca. On jednak zanurkował wargami pomiędzy jej uda i pocałował najczulszy punkt. Wygięła się spazmatycznie. Przez chwilę pieścił ją językiem, wywołując w ciele Ginny fale nieopisanej rozkoszy, ale nagle uniósł się i wyszeptał jej do ucha.

- Weź mnie, *ma douce, ma belle*.

Skinęła tylko głową i drżącą dłonią wprowadziła go w siebie. Poczowała błyskawicę ostrego bólu. Przygryzła dolną wargę, żeby nie wydać z siebie żadnego krzyku. Po paru sekundach nieprzyjemne uczucie ustąpiło, rozplynęło się w rokoszy, która ją wypełniła, gdy zanurzył się w niej powoli, milimetr po milimetrze, aż do samego końca. Oplotła nogami jego biodra i zaczęła się unosić i opadać, znajdując z nim wspólny rytm. To było tak zdumiewająco łatwe. Jej ciało myślało za nią. Andre zwiększył tempo, jednocześnie całując ją namiętnie, jakby chciał pożreć jej usta. Unosiła się coraz wyżej na gwałtownie rosnącej fali rozkoszy. Nie byłaby w stanie żadnymi słowami opisać tego stanu. A zwłaszcza tej ekstazy, która po chwili zaczęła przetaczać się przez nią z siłą tornada. Wiła się, dygotała, krzyczała, owładnięta swoim pierwszym w życiu orgazmem. Andre również wydał z siebie głośny, gardłowy okrzyk i zadrżał nad nią, a potem runął na łóżko obok niej i objął ją ramionami.

Leżeli obok siebie, głośno łapiąc oddech. Ginny czuła w środku cudowną błogość i spokój. Chciała wiecznie trwać w tym stanie. Wtuliła twarz w jego tors, przymknęła powieki i zapadła w sen.

Kiedy się obudziła, w pokoju panowała ciemność. Przez parę chwil nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do mroku, na sąsiedniej poduszce ujrzała głowę Andrego Ducharda. Powróciły do niej wspomnienia tego, co się wydarzyło, zanim zasnęła. Och nie, jak mogłam się z nim przespać?! - krzyknęła w myślach. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Wiedziała, co musi teraz zrobić.

Wstać. Wyjść. Uciec. Już nigdy więcej nie zobaczyć się z Duchardem!

Wyśliznęła się z łóżka. Nie mogła zapalić lampki, więc w ciemności zebrała z podłogi swoje ubrania, a potem założyła je tak cicho, jak tylko się dało. Sprawdziła, czy w kieszeni płaszcza ma klucze i portmonetkę, a następnie wymknęła się na korytarz. Spojrzała na zegarek i jęknęła w duchu. Spędziła z nim prawie trzy godziny, a przede wszystkim nie wróciła z przerwy do pracy! Jak wytłumaczy swoją nieobecność pannie Finn?

Zeszła po schodach. Recepcjonistka siedziała w swoim kantorku, odwrócona ple-

cami, wpatrując się w ekran komputera. Ginny wymknęła się z hotelu, dokładnie tak jak parę godzin temu zrobiła to jej siostra.

Ta myśl zupełnie ją zmroziła.

Jeśli to była prawda... jeśli Duchard przespał się z Lucillą... Ginny przystanęła i złapała się słupa. Dopadły ją mdłości. Wzięła parę głębokich wdechów. Dwie siostry Mason w jego łóżku, w ciągu jednego popołudnia! Już wcześniej gardził jej rodziną, a teraz pewnie uważa je za najłatwiejsze panienki na świecie.

Czuła do siebie odrazę, straciła cały szacunek do własnej osoby, ale wiedziała, że będzie musiała jakoś z tym dalej żyć. A co będzie z Cillą? Zdradziła Jonathana. Co z ich związkiem? Co ze ślubem? Ginny miała ochotę się rozplakać. Tak bardzo pragnęła, żeby to wszystko okazało się tylko złym snem.

W domu nikogo nie było. Odetchnęła z ulgą. Pobiegła na górę, do swojego pokoju, rozebrała się i weszła pod prysznic, gdzie przez kwadrans tarła skórę gąbką, żeby zmyć z siebie wszystkie ślady Andrego. Żałowała, że nie może tak samo postąpić z pamięcią – wytrzeć ją gąbką, splukać ciepłą wodą i pozbyć się wspomnień tego popołudnia. Zapomnieć, jak cudownie się czuła w jego ramionach. Jak rozpływała się w czystej rozkoszy. Jak przeżyła coś niesamowitego, niezwykłego... Wyszuszyła się ręcznikiem, wtarła w ciało pachnące mleczko i założyła szlafrok. Spojrzała na siebie w lustrze i nie poznała tej twarzy. Coś się zmieniło w jej wyglądzie. Te opuchnięte wargi. Te podkrążone oczy, trochę wystraszone, zaszklone, nieobecne. W miejscu Virginii Mason, którą była przez dwadzieścia dwa lata, pojawiła się jakaś obca dziewczyna, która poddała się pożądaniu, nie zważając na katastrofalne konsekwencje swoich czynów. Virginia Mason całe życie marzyła o tym, żeby pewnego dnia zakochać się w jakimś mężczyźnie i oddać mu swoje dziewictwo, a nie przespać się w hotelowym pokoju z obcym człowiekiem, który na dodatek był jej wrogiem!

Co miała na swoją obronę? Zaćmienie umysłu? Chwilową niepoczytalność? Zresztą to niczego nie zmieniało. Nie była w stanie cofnąć czasu, żeby nie popełnić tego potwornego błędu. Zeszła na dół i wrzuciła swoje ubrania do pralki. Gdy wychodziła z kuchni, otworzyły się frontowe drzwi i weszła pani Pelham.

- Panna Ginny? - zdziwiła się gospoia. - Myślałam, że o tej porze będziesz jeszcze w pracy.

- Zwolniłam się. Źle się czuję - skłamała.

- Biedactwo. O tej porze roku krąży mnóstwo paskudnych wirusów - pokiwała głową pani Pelham. - Wejdz pod kołdrę, a ja przyniosę ci mleko z miodem.

- Już się należałam w łóżku - powiedziała prawdę, rumieniąc się po uszy. - Wolałabym się raczej przejść. Wyprowadzę Barneya na spacer.

- Ale... jego tu nie ma. Z samego rana przyjechał po niego jakiś człowiek. Podobno już wszystko zostało umówione.

- Umówione? - powtórzyła Ginny przez ściśnięte gardło. - Co ta za człowiek?

- Nie wiem. Panna Cilla z nim rozmawiała. Wyglądał na sympatycznego. Wsadził Barneya do klatki i odjechał samochodem. Land roverem, jeśli się nie mylę.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

- Kogo tu znowu niesie? - spytała gospoia.

- Nie mam pojęcia. - Ginny domyślała się jednak, kto stoi za drzwiami. Nie chcia-

ła z nim rozmawiać. Ani teraz, ani nigdy! - Pani Pelham, proszę powiedzieć, że nikogo nie ma w domu, dobrze? Ja się kiepsko czuję, a mamy i siostry nie ma, więc...

- Dobrze, oczywiście. - Gospościa przyjrzała jej się zatroskanym wzrokiem. - Biegnij do łóżka, a ja się pozbędę intruza.

Ginny nie pobiegła do pokoju, tylko przystanęła na półpiętrze. Usłyszała, jak pani Pelham otwiera drzwi i mówi:

- O, pan Andre! Co za miła niespodzianka. Obawiam się jednak, że nikogo pan nie zastał.

- Nawet mademoiselle Virginie?

- Przykro mi.

- *Oui, je comprends* - powiedział po długim milczeniu. - Muszę wracać do Francji, Margeurite. Proszę przekazać pani Charlton moje serdeczne pozdrowienia i wyrazy ubolewania, że nie mogłem się z nią osobiście pożegnać. Choć nie sądzę, żeby sprawiło jej to przykrość - dodał cierpkim tonem.

- Ja za panem będę tęskniła, monsieur Andre. Cieszę się, że pana matka odnalazła szczęście, na które zasługiwała - rzekła gospościa wzruszonym głosem. - Czy mam coś przekazać którejś z pań Mason?

- Nie, dziękuję. Chciałem tylko powiedzieć: *au revoir* - powiedział jakby donośniej głosem. - Jeszcze tu wrócę. I to niedługo. Obiecuję.

Pani Pelham zamknęła drzwi, a Ginny na palcach przeszła do swojego pokoju, drżąc na całym ciele. Andre Duchard wiedział, że go okłamała. Wiedział, że jest w środku i słyszy jego słowa.

Kiedy wrócisz - odpowiedziała mu w myślach, kładąc się do łóżka - mnie tu już dawno nie będzie, monsieur Duchard. Obiecuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego wieczoru Ginny nie mogła zasnąć. Dręczyły ją wspomnienia popołudnia, które spędziła z Andrem Duchardem w jego hotelowym pokoju. Nie potrafiła się od nich opędzić. Gdy tylko zamykała oczy, znowu widziała wszystko tak wyraźnie, w najdrobniejszych szczegółach. Czuła, jak w jej ciele wzbiera podniecenie. Wyobrażała sobie, jak znowu się z nim kocha... Za nic w świecie nie chciałyby tego powtórzyć, ale nie potrafiła się okłamywać: to, co z nim przeżyła, było czymś niesamowitym. A jednocześnie chyba największym błędem w jej życiu!

Martwiła się też o Barneya. Rosina twierdziła, że nie ma nic wspólnego z jego zniknięciem, a Cilla powiedziała, że nie zna mężczyzny, który po niego przyjechał. Kim więc był ten tajemniczy człowiek? Czyżby Rosina albo Cilla kłamały i oddały już Barneya do uśpienia?

Nazajutrz rano dotarła do kafejki w paskudnym humorze. To było jednak nic w porównaniu z depresją, w którą wpadła, gdy się dowiedziała, że nie jest już kelnerką w tym lokalu.

- Wczoraj nie wróciłaś po przerwie do pracy - powiedziała panna Finn. - W kawiarni panował okropny ruch, a przez twoją nieobecność nie wyrabialiśmy się z obsługiwaniem klientów. Na pewno masz jakąś wymówkę, i gdyby to ode mnie zależało, dałabym ci tylko upomnienie i potrąciła z pensji, ale dobrze wiesz, że od teraz Iris tutaj rządzi. To ona niedługo przejmie interes, więc tego typu decyzje należą do niej.

Ginny spuściła głowę.

- Nie mogę usprawiedliwić swojej nieobecności - bąknęła pod nosem.

Pani Finn westchnęła głośno i wręczyła jej kopertę.

- Przykro mi, dziecko, ale Iris postanowiła cię zwolnić. Oto wynagrodzenie za ten miesiąc, łącznie z pieniędzmi za dwa tygodnie, których tutaj już nie przepracujesz. Napisałam ci doskonale referencje, ale może jednak powinnaś się zastanowić nad inną ścieżką kariery?

- Chyba tak - zgodziła się Ginny.

Wyszła z kawiarni i poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Obróciła się i ujrzała Andre-go Ducharda.

- Szukałem cię - mruknął ponurym głosem.

- A ja ciebie nie - odgryzła się.

- Musimy porozmawiać. Chowanie się przede mną w niczym ci nie pomoże.

- To groźba?

- Możliwe.

- Jeśli mnie dotkniesz, zacznę krzyczeć.

- A ja wyjaśnię przechodniom, że to tylko zwykła sprzeczka kochanków.

- Nie jesteśmy kochankami! - zaprotestowała żywiołowo.

- Ale każdy mi uwierzy. Nad lewą piersią masz małe znamię, zapewne od urodzenia. Chcesz, żebym zaczął rozpowiadać całemu światu, że wczoraj całowałem to miejsce? Tak samo jak parę innych punktów na twoim ciele? *Non? Alors.* W takim

razie chodźmy.

Wziął ją pod rękę i przeprowadził przez ulicę w stronę hotelu Rose and Crown.

- Ja tam nie wrócę!

Duchard zaśmiał się pod nosem.

- *Mon Dieu*, jesteś taka zabawna. Naprawdę uważasz, że mam w tej chwili czas na łóżkowe zabawy? Chcę tylko porozmawiać.

Zaprowadził ją do opustoszałej restauracji hotelowej. Usiedli przy stoliku w kącie.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą? Nie próbuj zaprzeczać. Na poscieli zostały plamy krwi.

Ginny pobladła.

- Nie wiedziałam. Prawie nie bolało... Zresztą to bez znaczenia.

- Zapomniałem się zabezpieczyć, *ma mie*, więc to może mieć ogromne znaczenie.

Tu comprends?

- Tak, ale zajście w ciążę nie jest takie proste. To niemożliwe, żebym za pierwszym razem...

- Mylisz się. To jak najbardziej możliwe. Nie słyszałaś o takich historiach? Może jesteś jedną z milionów kobiet, którym coś takiego właśnie się przytrafiło. Rzecz jasna, biorę na siebie całą winę. Powinienem zachować należyte środki ostrożności.

- A co z moją siostrą? - spytała nagle.

- Niepotrzebnie się o nią martwisz. Ona doskonale wie, jak się o siebie zatroszczyć. Trudno uwierzyć, że jesteś od niej starsza. Czy w ogóle dociera do ciebie to, co mówię? Mogłaś zajść w ciążę - powtórzył wyraźnie.

- To mój problem. Jakoś to załatwię. Jeśli będzie taka potrzeba.

- Załatwisz? W jaki sposób? - Wbił w nią ostre spojrzenie. - Wizyta w jakiejś klinice? Myślisz, że mogłabyś to zrobić?

- Tak.

- Nie mogłabyś - syknął przez zaciśnięte zęby. - Do końca życia nie umiałabyś zapomnieć o dziecku, którego byś się pozbyła. Żałowałabyś swojej decyzji.

- Nie tylko tej...

Duchard wykrzywił usta.

- Przynajmniej w jednym się zgadzamy - rzucił cynicznym tonem. - Ale niestety nie da się cofnąć czasu. Musimy myśleć o tym, co jest teraz. I co będzie później.

- Dam sobie radę.

- Czyżby? Wiem, że dzisiaj wyrzucili cię z pracy. Wkrótce zostaniesz bez dachu nad głową, chyba że zamieszkasz ze swoją matką w Keeper's Cottage. - Zamilkł na dłuższą chwilę. Wreszcie się odezwał: - *Eh, bien*. Mam inny pomysł. Zabiorę cię ze sobą do Francji.

Ginny zaniemówiła na parę długich sekund.

- Oszalałaś? - odezwała się wreszcie.

- Bynajmniej. Masz paszport? Odpis aktu urodzenia? Będziesz go potrzebowała.

- Po co?

- Żebyśmy mogli się pobrać.

Parsknęła śmiechem.

- Naprawdę oszalałaś. Nie mam zamiaru rozmawiać z wariatem.

Podniosła się z krzesła, ale on chwycił ją za rękę.

- Siadaj. Virginie, bycie samotną matką nie jest łatwą rzeczą - powiedział łagodniejszym głosem. - Gdyby moja matka ciągle żyła, opowiedziałaby ci, jakie to jest ciężkie. Na szczęście znalazła mężczyznę, który się nami zaopiekował. Dał nam dach nad głową i potrafił nas utrzymać. Ja tobie proponuję to samo.

- Jest milion powodów, dla których nigdy bym się na to nie zgodziła. Po pierwsze, jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi.

- Czyżby? Po tym, co się wczoraj stało?

- Nie chciałam tego - bąknęła.

- Sugerujesz, że zmusiłem cię do seksu?

- N-nie - wydukała. - Nie zmusiłeś.

- Cóż, mogę odetchnąć z ulgą - rzucił z przekąsem.

- Ale to niczego nie zmienia. Ślub byłby kompletnym absurdem. Zwłaszcza że nie wiadomo, czy naprawdę zaszłam w ciążę.

- W takim razie zaproponuję coś innego. Dopóki się tego nie dowiemy, zapewnię ci dach nad głową i płatną pracę. Słyszałem o tobie wiele dobrego od ojca. Bardzo cię chwalił za to, jak pomagałaś przy prowadzeniu domu.

- Mam być twoją gosposią?

Wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Jakie masz plany na przyszłość? - zapytał wreszcie.

- Chciałabym znaleźć stałą pracę. I może przeprowadzić się do Londynu.

- Do twojej ciotki?

Potrząsnęła głową.

- Odkąd pokłóciła się z moją matką, nie utrzymujemy kontaktu.

- Masz tam jakichś przyjaciół, tak?

- Nie - zaprzeczyła. - Dlaczego urządzasz mi to przesłuchanie?

- Przeprowadzić się do Londynu, nie mając tam rodziny, znajomych ani pracy? To zbyt ryzykowne dla młodej dziewczyny, która być może jest w ciąży. Dlatego chcę, żebyś pojechała ze mną do Burgundii. Jeśli za jakiś czas się dowiemy, że nie jesteś *enceinte*, dam ci pieniądze na powrót do Anglii i spokojne życie, dopóki nie znajdziesz sobie pracy, dzięki której będziesz się mogła bez problemu utrzymać.

- Dlaczego chciałbyś to dla mnie zrobić?

- Ponieważ biorę odpowiedzialność za swoje czyny.

Ginny westchnęła głośno.

- Posłuchaj. Nawet gdyby się okazało, że zaszłam w ciążę, i tak nie chciałabym z tobą zostać. Ani wziąć z tobą ślubu.

- Pomyśl o naszym dziecku. O tym, co dla niego byłoby najlepsze.

- Nie mów w taki sposób, jakby ono już istniało! - zirytowała się.

- Nie kłóćmy się, Virginie - powiedział łagodniej. - Jaka jest twoja decyzja?

- Potrzebuję czasu.

- Żeby się namyślić czy... uciec?

- Gdzie miałybyśmy uciec? - odparła. - Niestety nie mogę zniknąć, choć właśnie tego najbardziej bym teraz chciała. Muszę się namyślić - zakończyła.

- Masz niewiele czasu. Po południu odlatuje nasz samolot do Dijon.

To jakiś obłęd! - pomyślała oszołomiona. Jakim cudem nagle znalazła się w tej ab-

surdalnej sytuacji?

- Dobrze. Zgadzam się - odparła niechętnie. - Pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Musisz mnie traktować jako... swoją pracownicę.

Pokiwał głową.

- Dobrze. Jak sobie życzysz. Przyjadę po ciebie o drugiej. Zapakuj ciepłe ubrania.

Tylko nie zabieraj tamtej okropnej sukienki, dobrze?

W drodze do domu zajrzała do banku i wyciągnęła z konta wszystkie swoje pieniądze, których było zresztą bardzo niewiele. Razem z pensją, którą dostała rano od pani Finn, miała jednak dość środków, żeby przez jakiś czas zapewnić sobie jako taką niezależność.

Miała nadzieję, że nikogo nie będzie w domu, ale gdy tylko weszła do środka, usłyszała dobiegający z salonu śmiech Rosiny i Cilli. Zajrzała tam i stanęła jak wryta. Cała podłoga zastawiona była torbami z zakupami, a kanapa i fotele zarzucone kolorowymi, letnimi ubraniami.

- Virginio, dlaczego jesteś w domu o tej porze? - spytała Rosina.

- Wyrzucili mnie z pracy. Co tu się dzieje?

- Jedziemy na wakacje. Po całym tym stresie zasługujemy na trochę odpoczynku i rozrywki. Zamówiliśmy wczasy na Seszelach, więc zrobiliśmy zakupy w Lanche-sterze.

- Powiedziałaś Jonathanowi? - spytała siostrę.

Cilla wzruszyła ramionami.

- Nie obchodzi mnie jego opinia. Nie mam ochoty na jego towarzystwo. Ostatnio jest nie do zniesienia.

- Skoro już nie pracujesz w tej nędznej kafejce - zabrała głos Rosina - możesz popilnować domu podczas naszej nieobecności.

- Nie mogę. Ja też wyjeżdżam. Andre Duchard zaproponował mi pracę we Francji. Będę tam mieszkała, dopóki nie zdecyduję, co zrobić ze swoim życiem.

Zapadła ciężka, złowroga cisza. Rosina wbiła w nią ostre spojrzenie i syknęła:

- Mam nadzieję, że to jest tylko jakiś nieśmieszny żart.

Ginny pokręciła głową.

- Wylatujemy za godzinę. Muszę się spakować.

- Ty i... on? Ten cholerny Francuz? - wydukała Rosina z niedowierzaniem. - Tak nisko upadłaś? Nigdy ci tego nie wybaczę!

- Przynajmniej nie będę ciągnęła od ciebie pieniędzy, mamusiu - powiedziała Ginny podniesionym głosem. - Powinnaś się ucieszyć.

Obróciła się na pięcie i wyszła z salonu. Pakowanie nie zabrało jej dużo czasu. Wzięła tylko trochę ciepłych ubrań, przybory toaletowe i oprawione w ramkę zdjęcie ojczyzna z Barneyem. Zniosła walizkę na dół i wpadła na panią Pelham.

- Wyjeżdżasz? - spytała gosposia z zatroskaną miną. - Twoja matka wpadła w szal. Nie chciałaś słyszeć tego, co mówiła. O tobie i panu Andre. - Westchnęła ciężko. - Na pewno wiesz, co robisz, moje dziecko?

- Niech się pani nie martwi. Przecież nie wyjeżdżam na zawsze. Napiszę do pani. Mam zanotowany adres pani nowego domu. - Po chwili dodała: - Jeśli dowie się pani czegoś o Barneyu, proszę mi dać znać, dobrze?

- Ależ oczywiście. Prawdę mówiąc, cieszę się, że stąd odchodzę. Po śmierci pana Charltona nie ma tu już dla mnie miejsca.

Dla mnie też nie, pomyślała Ginny ze ściśniętym sercem i gardłem. Uściskała panią Pelham na pożegnanie i wyszła z domu.

Gdy samolot wzbił się w powietrze, wiedziała, że nie ma już odwrotu. Siedziała sztywno w fotelu, z dłońmi splecionymi na kolanach. Obok niej siedział Andre, dotykając udem jej uda. Znowu w jej głowie zaroilo się od wspomnień tamtego popołudnia w jego pokoju hotelowym...

Andre prawie się do niej nie odzywał. Upewniwszy się, czy nie jest jej zimno, zamówił dla niej kawę, a potem zaczął przeglądać gazety, które wyjął ze skórzanej torby. Ginny zamknęła powieki i odpłynęła w płytki sen. Obudziła się, gdy wylądowali w Dijon. Przy range roverze zaparkowanym przed lotniskiem czekał na nich jakiś młody, krępy mężczyzna.

- Jules Rameau - przedstawił się lakonicznie, a potem siadł za kierownicą i odjechali w stronę Terauze.

Ginny nie rozumiała ani słowa z rozmów, które w samochodzie Andre toczył z kierowcą, więc siedziała zmęczona, wpatrując się w krajobraz przesuwany się za oknem. Myślała o tym, że po powrocie do Anglii powinna się pogodzić z matką i siostrą. Żałowała tej sprzeczki. Mogła to wszystko załatwić w jakiś inny, spokojniejszy sposób. Może po wakacjach na Seszelach będą w lepszym humorze? A może w międzyczasie zapomną o całej tej kłótni?

Range rover zatrzymał się gwałtownie, a Ginny przerwała swoje rozmyślenia. Wysiadła z samochodu i zadygotała z zimna. Potknęła się w ciemności o kostkę brukową, ale Andre chwycił ją pod ramię i zaprowadził do wejścia. Przeszli ciemnym korytarzem do kuchni, gdzie od rozpalonego kominka promieniowało przyjemne ciepło. Ginny rozejrzała się dookoła. Na ścianach kafelki w kwiatowe wzory, półki zastawione naczyniami, suszone cebule zawieszane na sznurku. Było tu staromodnie i przytulnie.

- Wybacz, że mój ojciec nie może cię powitać, ale do jutra będzie przebywał w Paryżu.

Usiadł przy długim drewnianym stole i zdjął płaszcz. Ginny poszła za jego przykładem. Na okrytym obrusem stole stał wazon z kwiatami i leżały sztuczce. Jules postawił przed nimi dwie miski z jakąś parującą, przyjemnie pachnącą potrawą. Andre otworzył butelkę czerwonego wina i napełnił dwa kieliszki.

- *Boeuf bourguignon* - wyjaśnił, podsuwając jej miskę. Uniósł kieliszek i powiedział: - Witaj w Burgundii.

Ginny myślała, że jest zbyt zmęczona, żeby wziąć cokolwiek do ust, ale z wilczym apetytem pochłonęła całą swoją porcję, napiła się wina i zagryzła go kremowym serem i kromką chrupiącego chleba.

- To było naprawdę pyszne. - Spojrzała na Julesa i powiedziała: - Jesteś doskonałym kucharzem, monsieur.

Młodzieniec wyszczerzył zęby w uśmiechu, a potem rzucił parę szybkich zdań do Andrego.

- Jules mówi, że jest mu bardzo miło. Wszystkiego nauczył się od swojej ciotki,

madame Rameau, która gotuje dla nas od wielu lat. Jutro ją poznasz.

- *Bonne nuit, Andre, mam'selle.* - Jules uklonił się i wyszedł z kuchni, a potem z domu.

- Gdzie on poszedł?

- Do siebie. Mieszka w chacie na obrzeżach winnicy. Ty też powinnaś się już położyć, Virginie. - Wstał od stołu i chwycił jej walizkę.

Zaprowadził ją schodami na górę. Przeszli wąskim korytarzem pomalowanym na pastelowe barwy. Na jego końcu znajdowały się podwójne drzwi. Andre pchnął je na oścież, a Ginny oniemiała ze zdumienia. To była największa sypialnia, jaką w życiu widziała. Całe wnętrze było jakby wyrzeźbione w ciemnym drewnie, pełne elegancji, ciężkich mebli. Na środku stało ogromne łóżko ze złotym baldachimem. Trochę nie pasowało do wystroju i wyglądało tak, jakby przyniesiono je tutaj z jakiegoś bajkowego pałacu, ale robiło ogromne wrażenie.

Andre postawił jej walizkę na podłodze i otworzył drzwi do łazienki wyłożonej płytkami w odcieniu kości słoniowej.

- Jestem pewny, że Clothilde doskonale przygotowała sypialnię na twój pobyt. Ale jeśli czegoś ci będzie brakowało, daj mi znać. - Ruszył w stronę drzwi i rzucił przez ramię ze zmysłowym uśmiechem: - Pamiętaj, że jestem zawsze do twojej dyspozycji.

- Chwileczkę - zatrzymała go. - To nie jest pokój dla służby.

- *Tu as raison* - zgodził się. - W tej sypialni zwykle zatrzymuje się Baron de Te-rauze wraz ze swoją małżonką, ale możesz spokojnie z niej korzystać, skoro aktualnie stoi pusta. - Nachylił się do niej i wyszeptał jej do ucha: - Z utęsknieniem czekam na chwilę, kiedy zaprosisz mnie do tego pokoju, żebym spędził z tobą noc w tym ogromnym łóżku, *ma belle*.

Przeszedł ją dreszcz, ale już po chwili czuła tylko złość.

- Oszukałeś nas! Mówiłeś, że pracujesz w winnicy.

- Wszystko się zgadza. Pracuję w winnicy, i to bardzo ciężko. Razem ze swoim ojcem, Bertrandem, Julesem i wieloma innymi osobami.

- Ale moja matka myślała, że...

- Jestem jednym z wieśniaków pracujących na polu? Tak, to bardziej pasowałoby do wizerunku przekłętą bękartą, który sobie dla mnie wymyśliła - odparł, wykrzywiając usta. - Dobranoc, Virginie.

Gdy wyszedł, Ginny przekręciła klucz w zamku i westchnęła głośno. Otworzyła walizkę i wyjęła piżamę. Parę minut później położyła się pod kołdrą w przepastnym łóżku i zasnęła w momencie, gdy jej głowa dotknęła poduszki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podniosła powieki i zaspanym wzrokiem rozejrzała się po pokoju. Dopiero po chwili przypomniała sobie, jakim sposobem wylądowała w tym łóżku, w tym domu, w obcym kraju. Przyleciała do Francji i zamieszkała pod jednym dachem z Andre Duchardem. To była szalona decyzja i nie umiała w tej chwili wytłumaczyć, dlaczego zgodziła się na układ, który zaproponował, wmawiając jej, a właściwie ją strasząc, że może być w ciąży.

Wyszła z łóżka i podeszła do okna. Widok, który ujrzała, był jak z bajki. Przez pokryte szronem szyby spojrzała na pofalowane pola ciągnące się aż po horyzont, opromienione zimowym słońcem o złocistej barwie.

Wyjęła z walizki džinsy i gruby granatowy sweter, a resztę ubrań przeniosła do ogromnej garderoby, z której można by zrobić oddzielny pokój. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- Andre. - Znowu zapukał, tym razem mocniej. - Otwórz.

Niechętnie spełniła jego rozkaz i przekręciła klucz w zamku. Wszedł do środka, oparł dłonie na biodrach i wbił w nią ostre spojrzenie.

- Dlaczego zamknęłaś drzwi? Myślałem, że zaczęliśmy się darzyć zaufaniem.

- Pierwsza noc w obcym domu. Chciałam się czuć trochę... pewniej - wyjaśniła.

- A gdyby w nocy wybuchł pożar? Jak dostałbym się do twojego pokoju?

- Pożar? - przestraszyła się. - Często wam się to zdarza?

- Nie. Jeszcze nigdy. Ale zawsze istnieje jakieś ryzyko. - Wyjął klucz z zamka i wrzucił go do swojej kieszeni. - *Alors*. Przyszedłem powiedzieć, że madame Rameau właśnie przygotowuje śniadanie. Mam nadzieję, że do nas dołączysz.

- Tak, oczywiście. Niedługo będę gotowa.

Po jego wyjściu Ginny umyła włosy, ale odkryła, że wtyczka jej suszarki nie pasuje do gniazdka. Zdjęła szlafrok i założyła bieliznę. Akurat sięgała po džinsy, gdy drzwi się otworzyły i znowu wszedł Andre.

- Nie umiesz pukać?

Wzruszył ramionami, nie odrywając od niej wzroku.

- Czego się tak wstydzisz? Widziałem cię już zupełnie naga, *ma mie* - odparł z uśmiechem.

- Nie musisz mi o tym przypominać - burknęła. - Po co przyszedłeś?

- Chciałem cię uprzedzić, że twoja suszarka do włosów nie będzie pasowała do tutejszych gniazdek. Potrzebujesz przejściówki - rzucił na jej łóżko turystyczny adapter.

- Dziękuję. Przyda się.

Andre oparł się o futrynę i powoli przesuwając wzrokiem po jej ciele. Ginny miała wrażenie, jakby jej dotykał. Zarumieniła się po uszy, a gdy wyszedł, odetchnęła z ulgą i skończyła się ubierać. Wysuszyła suszarką wilgotne włosy, dokładnie je wyszczotkowała i postanowiła nie nakładać na twarz żadnego makijażu. W przyпіływie irytacji pomyślała, że od tej pory powinna zupełnie nie dbać o swój wygląd, żeby Du-

chard przestał się nią interesować.

Zeszła na dół do kuchni i zatrzymała się w progu. Od razu zauważyła wysoką, szczupłą kobietę stojącą do niej profilem. Miała gładko zaczesane srebrne włosy i uderzająco piękną twarz. Ginny przywołała uprzejmy uśmiech i przedstawiła się po francusku:

- *Bonjour, madame Rameau. Je suis Virginia Mason.*

Kobieta spojrzała na nią z uniesionymi brwiami.

- Madame Rameau? Czy to jakiś żart? - spytała po angielsku.

- Wybacz, Monique, to moja wina - odezwał się Andre. - Powiedziałem panie Mason, że Clothilde przygotowuje dziś dla nas śniadanie. - Podszedł do Ginny i powiedział: - Virginie, przedstawiam ci mademoiselle Chaloux.

Kobieta się uśmiechnęła, odsłaniając równe, białe zęby.

- Och, teraz już rozumiem. Nic nie szkodzi. Clothilde jak zwykle się spóźni, prawda? Cieszę się z pani obecności, panno Mason. Mam nadzieję, że przy pani troszkę podszlifuję swój angielski.

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekła Ginny. - Pani angielski jest już doskonały.

- *Merci.* Jesteś taka urocza. - Pani Chaloux odwróciła się do Andrego. - Wpadłam jedynie powiedzieć, że Bertrand wróci z Paryża dzisiaj po południu.

- Dziękuję, Monique, ale już o tym wiedziałem. Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

- Ach. W takim razie niepotrzebnie zawracałam wam głowę. Cóż, przynajmniej miałam okazję poznać pannę Mason. Na pewno się wkrótce znowu zobaczymy. *Au revoir.*

Po jej wyjściu Jules głośno odetchnął z ulgą. Atmosfera w kuchni zrobiła się znacznie luźniejsza.

- Przepraszam za tę gafę. Mam nadzieję, że pani Chaloux nie poczuła się zbyt obrażona.

- *Ça ne fait rien.* - Andre wzruszył ramionami. - Monique nie przepada za Clothilde. Jej ojciec był doktorem, a ona pracowała u niego jako recepcjonistka i sekretarka. Doktor wierzył w ortodoksyjną medycynę. Uważał, że wszystkie kobiety powinny rodzić w szpitalu. Z kolei Clothilde jest naszą wioskową położną. Pomaga kobietom rodzić w domu, przy użyciu różnych ziółek i magicznych mikstur - wyjaśnił nieco rozbawionym tonem. - Wiele kobiet wybiera właśnie metodę Clothilde, a to się nie podoba Monique.

- Pani Chaloux uważa, że moja ciotka jest kimś w rodzaju czarownicy - dodał Jules, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Już za chwilę ją poznasz - powiedział Andre, gdy w korytarzu rozbrzmiały czyjeś dudniące kroki.

Clothilde była przeciwieństwem pani Chaloux - niska, krępa, ubrana w płaszcz w kształcie namiotu i czerwone wełniane rajstopy, z rumianą twarzą, podwójnym podbródkiem i burzą rudych włosów poprzetykanych siwymi pasemkami. Objuczona wypchanymi siatkami, niosła pod pachą parę bagietek. Zauważyła Ginny, zmrużyła oczy i powiedziała coś po francusku do Andrego.

- Tak, to jego pasierbica - odpowiedział po angielsku.

Clothilde skinęła głową i zabrała się za szykowanie śniadania. Już po paru chwi-

lach na stole pojawiły się ciepłe bułeczki i rogaliki, dżem wiśniowy i brzoskwiniowy oraz *café au lait* w ogromnych kubkach. Rozkoszując się posiłkiem, Ginny zerknęła dyskretnie na Andrego, który pochłonięty był rozmową z Julesem. Z jego gestów, tonu głosu, a nawet sposobu, w jaki siedział przy stole, łatwo można się było domyślić, że to on tutaj rządzi. Od tej pory jest też moim szefem, pomyślała Ginny, popijając kawę. Ta myśl nie wprawiła jej w dobry nastrój. Po śniadaniu, gdy zostali tylko we dwoje, zapytała wreszcie:

- Co będzie wchodziło w zakres moich obowiązków?

- Najpierw chciałbym pokazać ci winnicę.

- Dobrze - odparła, wstając od stołu.

- Wcześniej może jednak powinnaś zadzwonić do matki i powiedzieć jej, że dotarłaś na miejsce cała i zdrowa.

- Już dzwoniłam. Nie odebrała. Zostawiłam wiadomość.

- Na pewno niedługo oddzwoni.

- Nie sądzę. Pokłóciłam się z nią przed wyjazdem.

- Przykro mi to słyszeć. Twoja decyzja musiała ją bardzo zaskoczyć.

- Nie nazwałabym tego moją decyzją - mruknęła i wyszła.

W swoim pokoju założyła wysokie buty i ciepły płaszcz, a następnie znowu zeszła na dół. Na zewnątrz było jasno, ale zimno. Promienie zimowego słońca nie potrafiły się przebić przez zasnutą mleczną mgłą niebo. Przeszli przez starą bramkę w stronę pola. Ginny ujrzała przed sobą ciągnące się aż po horyzont, równiutko ustawione drewniane paliki, wokół których wiły się pnącza winorośli. Przystanęła z wrażenia i wzięła głęboki wdech.

- Jesteś zaskoczona?

- Cóż, tak. Nie spodziewałam się, że wszystko będzie tak doskonale zorganizowane.

- Mam to po ojcu. Wiesz, że uwielbiał idealny porządek.

- Tak. Na jego biurku w gabinecie nigdy nie było miejsca na żaden zbędny papiererek - zgodziła się i poczuła nagłą tęsknotę za swoim ojczymem. - Nie sądziłam też, że winnica będzie tak ogromna.

- Mamy tu ponad trzydzieści akrów ziemi, na której hodujemy odmianę Pinot Noir, najslawniejszy szczep z Burgundii. Produkujemy z niego między innymi Grand Cru Baron Emile, najbardziej cenione ze wszystkich naszych win.

- Wczoraj mnie nim częstowałeś?

- *Non*. To był nasz inny trunek, Bourgogne Villages, również bardzo ceniony, zwłaszcza przez lokalnych restauratorów. Spójrz w tę stronę. - Wskazał ręką na odległe pole. - Tam hodujemy Chardonnay, z którego wytwarzamy białe wino Clos Sainte Marie de Terauze. Tak daleko jednak nie będę cię prowadził.

Stąpali po pokrytej szronem trawie, która trzeszczała pod podszwami ich butów. Wokół panowała prawie idealna cisza.

- Jest tu bardzo spokojnie - skomentowała Ginny.

- Wprost przeciwnie. Trafiłaś po prostu na parę luźniejszych dni. Zwykle pracujemy pełną parą i ciągle jest coś do roboty. Mało kto wychodzi stąd przed zmrokiem.

- Po paru chwilach dorzucił: - Mój ojciec lubił tutaj przebywać. Doceniał efekty naszej pracy. A poza tym ciągnęło go do natury.

- Dlatego chciał się tutaj przeprowadzić?

Duchard skinął głową.

- Razem z moją matką i Lucillą?

- *Non*. Wiedział, że one nigdy by się na to nie zgodziły. Miał jednak nadzieję, że tobie się tutaj spodoba.

- Myślał, że po prostu wyjadę z domu? Do obcego kraju?

- Chciał ci pokazać, że świat jest pełen różnych możliwości, *ma mie*. Uważał, że zasługujesz na coś wyjątkowego od życia.

Ginny zaciśnięta dłonie w pięści.

- To już nieaktualne - mruknęła ponuro. - Do końca życia będę płaciła za jeden głupi, potworny błąd.

- Tak to zapamiętałaś? Owszem, to było niemądre, ale z pewnością nie potworne.

Mam zupełnie inne wspomnienia z tamtego popołudnia.

W jego oczach zamigotał jakiś płomień. Ginny uciekła wzrokiem w bok i bąknęła pod nosem:

- To bez znaczenia.

- Tak sądzisz?

- Gdy tylko się okaże, że nie zaszłam w ciążę, wrócę do domu.

- A gdzie znajduje się twój dom? - spytał z uniesioną brwią.

Zamyśliła się przez chwilę.

- Nigdzie. Nie istnieje. Ale znajdę sobie mieszkanie i pracę. Nie jestem taka jak moja siostra.

Andre zmarszczył czoło.

- Może jej nie doceniasz? Jak dotąd nie miała okazji się wykazać.

- W takim razie szkoda, że nie przywiozłeś jej tutaj zamiast mnie.

- Wiadomo, że by odmówiła. Woli wygodne małżeństwo z panem Welburnem.

- Dostałeś cały spadek po Andrew, więc ty też jesteś teraz bogaty. Mógłbyś zaofiarować Lucilli to samo co Jonathan. Zwłaszcza że wpadłeś jej w oko.

Duchard machnął ręką.

- Większość ładnych dziewczyn lubi flirtować. Nie sądzę, żeby twoja siostra chciała nie tylko ze mną sypiać, ale też pracować i wychowywać nasze dzieci.

Z jakiegoś powodu Ginny poczuła gdzieś w środku ostre ukłucie.

- Cóż, kiedy stąd odejdziesz, znajdziesz sobie jakąś kobietę, która idealnie się wpasuje w twoje plany życiowe. Jeśli taka osoba w ogóle istnieje - dorzuciła z przekąsem.

- *Pas de problème*. Jak wspomniałaś, jestem bogatym człowiekiem, a jeśli chodzi o związki damsko-męskie, cóż, moim zdaniem trzeba być realistą. Zresztą może nikogo nie będę musiał szukać? Pamiętaj o naszej umowie. Jeśli się okaże, że jednak jesteś...

- Nie jestem - przerwała mu gwałtownie. Wspięli się na szczyt pagórka, z którego rozciągał się zachwycający widok na winnicę i okolice. - Dziękuję za spacer. Chciałabym już wrócić.

- Musisz coś jeszcze zobaczyć.

- Co takiego?

Obrócił ją łagodnie, żeby spojrzała w stronę, z której przyszli. Ginny zaniemówiła, patrząc na ogromną bryłę z szarego kamienia, czerwony dach i wieżyczki wystają-

ce z każdego rogu budynku.

- O rany, to nie dom tylko zamek! - odezwała się wreszcie. - Jak z bajki.

- To jest Château Terauze. Chciałem, żebyś pierwszy raz rzuciła na niego okiem właśnie z tego miejsca.

- Rozumiem, że ten dom też odziedziczysz?

- *Mais oui*, ale mam nadzieję, że jeszcze długo nie będzie należał do mnie. Papa Bertrand ma się zupełnie dobrze.

- Czy twój ojczym wie o mnie?

- Naturalnie. Andrew dużo mu o tobie opowiadał.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Jakim cudem twój ojczym i Andrew się zaprzyjaźnili, skoro... - urwała nagle. Czuła się skrępowana, poruszając ten temat.

- Skoro byli zakochani w tej samej kobiecie? - dokończył za nią. - To była skomplikowana sytuacja. Nie od razu się polubili. Już jako dziecko zauważyłem, że podczas wizyt, które składał nam mój ojciec, w domu panowała dziwna, niezręczna atmosfera. Widać było, że moja matka nie czuła się wtedy zbyt komfortowo.

- To dlaczego pozwalała mu na te odwiedziny?

- Uważała, że Andrew ma prawo widywać się ze swoim synem. Poza tym była wdzięczna, że nie miał nic przeciwko temu, żeby Bertrand mnie zaadoptował po ślubie z moją matką.

Ginny milczała przez długą chwilę.

- Ciągle nie rozumiem, dlaczego postanowiła zamieszkać akurat w tym miejscu.

- Miała tutaj przyjaciółkę, z którą przez wiele lat korespondowała. Od czasu do czasu wzajemnie się odwiedzały. Mama uwielbiała te wizyty. Uważała to miejsce za swój drugi dom. Pomagała nawet przy zrywaniu winogron. A kiedy pewnego dnia się dowiedziała, że zaszła w ciążę, postanowiła przyjechać tutaj na dłużej, żeby spokojnie zastanowić się nad swoją przyszłością.

Ginny westchnęła głośno.

- Jak widać, historia lubi się powtarzać.

- Wiem, co masz na myśli, ale posłuchaj do końca tej opowieści - odparł Andre. - Po przyjeździe moja matka odkryła, że jej przyjaciółka rok wcześniej przeprowadziła się z rodziną do Prowansji i nie zostawiła żadnego adresu.

- Och...

- Moja matka miała pieniądze na parę noclegów w jakiejś gospodzie, ale chodząc po wiosce, nagle poczuła się słabo i przysiadła na schodach kościoła. Papa Bertrand akurat tamtędy przejeżdżał. Zatrzymał się i przekonał ją, żeby pojechała z nim do Château.

- Wsiadła do samochodu obcego człowieka?

- Skądże znowu. Znali się od dziecka. Papa Bertrand od zawsze był w niej zakochany. Kiedy się dowiedział, że moja matka jest w ciąży, postanowił się z nią ożenić i wychować to dziecko jak własne. Ale niełatwo było ją przekonać. Jego ojciec miał inne plany wobec swojego syna.

- A ona nie chciała, żeby przez nią popsuł sobie relacje z rodzicami? - spytała Ginny.

Andre przytaknął.

- Papa Bertrand wyprowadził się jednak z Château i przeniósł do La Petite Ma-

ison, gdzie przyszedłem na świat. Niestety jego ojciec aż do śmierci nie uznawał jego małżeństwa. Moja matka przez długi czas nie chciała zamieszkać w Château, ponieważ ten dom łączył się dla niej ze złymi wspomnieniami.

Ginny nagle zadygotała, patrząc na szarą budowlę. Okazało się, że ten zamek z bajki ma swoją mroczną stronę.

- Jest ci zimno? Za chwilę wracamy do domu - powiedział Andre łagodnym głosem. - Ale najpierw...

Zanim Ginny odgadła jego intencje, Andre przyciągnął ją do siebie i natarł ustami na jej usta. Miała wrażenie, że wzgórze zadrżało pod jej stopami i zaczęło lekko wirować. Zdała sobie sprawę, że czekała na ten chwilę - potajemnie jej pragnęła - od tamtego popołudnia, kiedy kochali się w jego pokoju hotelowym. Gdyby teraz zechciał wziąć ją na tej lodowatej trawie, nie stawiałaby oporu. Jej ciało tego pragnęło.

On jednak nagle wypuścił ją z ramion i zrobił krok do tyłu. Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiešku.

- Co to miało być? - spytała jednocześnie rozczarowana i oburzona.

- Powiedzmy, że to było oficjalne powitanie. Witaj w moim świecie - oświadczył.

- Tak, to jest twój świat - potwierdziła. - Ale on nigdy, przenigdy nie będzie moim!

Odwróciła się i prawie zbiegła ze zbocza z galopującym sercem. W tej chwili chciała już tylko znaleźć się jak najdalej od Terauze i Andrego Ducharda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wróciła do La Petite Maison, kuchnię już wypełniały nęcące aromaty zbliżającego się obiadu. Choć była głodna, wbiegła na górę, prosto do swojego pokoju i zdjęła zimowe ubrania, przeklinając w myślach tego aroganckiego Francuza. Jakim prawem znowu ją pocałował? I dlaczego, do diabła, pozwoliła mu na to? Wiedziała, że jest bardziej wściekła na siebie niż na niego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie potrafiła mu się oprzeć. Dlaczego tak pociąga ją ten mężczyzna, do którego nie czuła nawet sympatii i przez którego jej życie z dnia na dzień zamieniło się w coś obcego i dziwnego, jak ze złego snu.

Wreszcie udało jej się uspokoić. Zaczęła myśleć o swoim ojczymie. Czy Andrew naprawdę planował się tutaj przeprowadzić? I zabrać ją ze sobą? Oczywiście nie wyraziłaby na to zgody. Czy próbowałby ją zmusić do wyjazdu? Może jednak Andrew Charlton wcale nie był tak wspaniałym człowiekiem, za jakiego go zawsze uważała?

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Do pokoju wkroczył Andre. Jego twarz była poważna i skupiona.

- Rozmawiałaś już ze swoją matką?
- Ciągłe do mnie nie oddzwoniła. Później spróbuję znowu się z nią skontaktować.
- To strata czasu. Pan Hargreaves także usiłuje się do niej dodzwonić. Chcę, żeby zabrała wszystkie swoje rzeczy z Barrowdean House. Nowi lokatorzy chcą się tam jak najszybciej wprowadzić. Właśnie się dowiedziałem, że twoja matka wyleciała na Seszele z twoją siostrą. Wiedziałaś o jej planach?

- Cóż, tak. Ale nie spodziewałam się, że wyjedzie tak szybko.
- Czy ona w ogóle rozumiała treść testamentu, który zostawił po sobie jej mąż? Wszystkie wskazówki i warunki, które zostały w nim zawarte?

- Sądzę, że tak. Ale musisz zrozumieć, jakim to wszystko było dla niej szokiem. Najpierw straciła męża, a potem wszystko, co miała...

- Tak, jestem w stanie to zrozumieć. Ale przez swoje nieodpowiedzialne zachowanie wszystko jeszcze bardziej komplikuje. - Spojrzał na nią przenikliwym wzorkiem i zapytał: - Dlaczego nie poleciałaś razem z nimi?

Wzruszyła ramionami.

- Nawet nie brałam tego pod uwagę. Nie chciałam uciekać przed problemami. Zamierzałam znaleźć jakieś mieszkanie i nową posadę. À propos, czy mogę się wreszcie dowiedzieć, na czym będzie polegała moja praca w tym miejscu? Chciałabym jak najszybciej wziąć się do roboty.

- Nie ma pośpiechu. Najpierw musisz przywyknąć do nowego otoczenia.

- Ale ja nie chcę być na niczym utrzymaniu! - odparła gniewnie.

- Spokojnie. Pamiętam o naszym układzie. Jeśli tak bardzo rwiesz się do pracy, możesz zejść na dół i zaparzyć nam kawę. A potem sobie usiądziemy i porozmawiamy.

- Nie mam ochoty na rozmowę. - Rozejrzała się po pokoju. - Muszę poukładać swoje ubrania.

- To nie jest ważniejsze niż nasza rozmowa. Musimy przedyskutować parę ważnych kwestii.

- Później - burknęła.

Zacisnął usta w wyrazie niezadowolenia.

- Jak sobie życzysz. Wobec tego spotkamy się na obiedzie, *à midi et demi*.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Ginny wyłowiła z torby telefon komórkowy i wybrała numer Welburnów. Ku jej zdziwieniu, telefon odebrała nie ich gosposia, tylko Jonathan.

- Gdzie się podziewasz?

- Jestem we Francji. U rodziny Andrew. Muszę się skontaktować z Rosiną i Cilla, a nie pamiętam, w jakim hotelu się zatrzymały. Pomożesz mi?

- Pytał już o to wasz prawnik. Nie mam pojęcia - odparł Jonathan dziwnie chłodnym głosem. - Twoja siostra zostawiła mi tylko krótką wiadomość. Pani Pelham powiedziała, że ani Cilla, ani twoja matka nie wzięły ze sobą telefonów.

- Może w pośpiechu zapomniały?

- Nie sądzę. Pewnie zrobiły to celowo. I pomyśleć, że za parę miesięcy ja i Cilla mieliśmy wziąć ślub... Muszę już lecieć. Na razie.

Ginny usiadła ciężko na brzegu łóżka. Jonathan był ewidentnie zirytowany i zły na Lucillę. Nic dziwnego. Każdy mężczyzna, którego w taki sposób potraktowały narzeczona, miałby prawo czuć się paskudnie. W głowie Ginny pojawiło się okropne pytanie, na które wciąż nie знаła odpowiedzi: czy tamtego popołudnia Andre prześpał się z Lucillą? Poczwała w piersi ostre ukłucie. Nie mogła o tym myśleć. Odłożyła telefon i westchnęła. Naprawdę chciała jak najprędzej wrócić do Anglii. Przyłożyła dłoń do swojego płaskiego brzucha. Czy to możliwe, że była w ciąży? Do tej pory uważała, że to zupełnie nierealne. Teraz jednak dopadła ją obawa, że może jednak to jeszcze nie jest koniec jej nieszczęść... Nie, nie mogłabym mieć aż takiego pecha! - odparła w myślach.

Zabrała się za porządkowanie pokoju. Praca zawsze pomagała jej oderwać się od problemów, przynajmniej na parę chwil. W nieco lepszym nastroju zeszła do kuchni na obiad. Prawie się oblizała na widok pieczonego kurczaka w sosie warzywnym. Zjadła całą swoją porcję, a na deser pochłonęła trzy ciepłe babeczki. Madame Rameau obdarzyła ją ciepłym, matczynym uśmiechem, ale łamaną angielszczyzną zgaśniła za to, że jest zbyt wychudzona. Dodała, że mężczyźni lubią kobiety, które można mocno przytulić, nie bojąc się, że niewiasta złamie się jak gałązka. Ginny oblała się rumieńcem, czując na sobie rozbawione spojrzenie Andrego. Po skończonym posiłku oświadczył:

- Jadę teraz do Dijon, więc nie musisz ukrywać się w swoim pokoju, Virginie. Clothilde rozpałała w kominku. Odpocznij sobie w salonie. Znajdziesz tam mnóstwo książek, które zostawiła po sobie moja matka. Rozgość się - zakończył łagodnym tonem.

- Dziękuję - odparła sztywno.

- A może wolałabyś zabrać się ze mną? Spędzilibyśmy parę przyjemnych chwil w swoim towarzystwie.

W jego głosie usłyszała jawnie erotyczne zaproszenie. Jeszcze bardziej się spięła i mruknęła:

- Nie, zostanę tutaj i poczekam, aż będę mogła wrócić do Anglii.

Roześmiał się rozbawiony.

- To może trochę potrwać. *Au revoir*.

Madame Rameau nie pozwoliła jej pomóc przy zmywaniu naczyń i zaprowadziła ją do salonu. Ginny przystanęła w progu, rozglądając się po ogromnym pomieszczeniu, w którym wszystko wydawało się większych rozmiarów niż w każdym innym pokoju, jakby nagle znalazła się w krainie olbrzymów. Przy ustawionym na środku długim drewnianym stole jakiś król mógłby urządzić ucztę dla połowy swojego dworu. Kominek przypominał raczej wielką kamienną bramę, w której płonął wysoki ogień. Dostrzegła wiele antyków, obrazów, pięknej porcelany oraz oprawioną w złotą ramkę fotografię ustawioną na regale. Podeszła bliżej i spojrzała na rodzinne zdjęcie. W pierwszej kolejności jej uwagę przyciągnęła szczupła brunetka z promiennym uśmiechem, trzymająca dłoń na ramieniu młodego chłopca. Andre prawie się nie zmienił, pomyślała, uśmiechając się pod nosem. Przeniósła wzrok na wysokiego, barczystego mężczyznę z poważną, a nawet nieco groźną miną, jakby mówił: „Radzę ze mną nie zadzierać!”. Nie tak wyobrażała sobie ojczyma Andrego. Z jego opowieści o papie Bertrandzie wyłaniał się obraz łagodnego, ciepłego mężczyzny. Cóż, dzisiaj go poznam, pomyślała z lekką obawą.

Podeszła do półek z książkami i przemknęła wzrokiem po grzbietach. Dickens, Hardy, Tolkien, spora kolekcja kryminałów, kilka romansów. Znalazła również *Madame Bovary*, powieści Balzaka i Dumasa, zarówno w oryginale, jak też w angielskich przekładach. Obok nich leżał wyraźnie sfatygowany słownik. Widocznie matka Andrego próbowała uczyć się francuskiego. Ginny nie miała zamiaru przyswoić sobie choćby paru nowych słówek. Do czego byłoby jej to potrzebne? Nie planowała się tutaj osiedlać. Już niedługo wróci do Anglii, zacznie nowe życie, zapomni o całej tej historii.

W końcu zdecydowała się na ponowną lekturę *Hobbita*. Usiadła na sofie ustawionej naprzeciwko kominka. W salonie było tak przyjemnie, ciepło i cicho... Literki zaczęły jej tańczyć przed oczami. Przymknęła powieki, oparła głowę o poduszkę i zasnęła.

Gdy się obudziła, pokój tonął w ciemności, a drewno w kominku zamieniło się w stertę popiołu. Chyba przespałam cały dzień! - przestraszyła się i poderwała z sofy. Śniło jej się, że jest z powrotem w Barrowdean House. Dom był pusty, a ona chodziła po wszystkich pomieszczeniach, szukając Barneya, słysząc w oddali echo jego szczekania...

- Hau, hau! - rozległo się głośne, wesołe ujadanie.

Czyżby dalej śniła? Obróciła się w stronę drzwi. Otworzyły się po chwili i do środka wbiegł duży, kudłaty pies.

- Barney? - spytała z niedowierzaniem.

Pies podbiegł do niej, położył łapy na jej ramionach i zaczął lizać jej szyję i policzki. Ginny zaśmiała się głośno, ukłękła na dywanie i wtuliła twarz w sierść Barneya. Do jej oczu napłynęły łzy. Tak bardzo za nim tęskniła. Podniosła głowę i ujrzała w progu Andrego.

- Gdzie go znalazłeś?

- Wcale nie musiałem go szukać - odparł z lekkim uśmiechem. - Myślałaś, że zo-

stawilibym go w Anglii?

- Jak go tu przywiozłeś? - spytała zdumiona.

- Przyleciał samolotem.

- Samolotem? A co ze szczepionkami, pozwoleniami...

- O wszystko zatroszczył się mój ojciec.

- Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę! - Po jej policzkach znowu spłynęły łzy. - Mogłeś mi powiedzieć.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. - Po chwili dodał: - Dowiedziałem się od Marguerite, że twoja matka zamierzała uspić Barneya, jeśli nie znajdziesz mu nowego domu.

- Rosina nigdy nie lubiła zwierząt. - Spojrzała na Andrego i mruknęła zmieszana:

- Nie sądziłam, że zawracałbyś sobie głowę jakimś psem...

- Musisz się jeszcze wiele o mnie dowiedzieć.

Uniósł dłoń i pstryknął palcami. Barney obrócił się natychmiast i galopem podbiegł do niego, ocierając się pyskiem o jego nogi, tak jak robił to przy Andrew. Ginny poczuła, jak coś ściska ją za serce.

- Nawet nie wiem, jak ci za to podziękować.

- Cóż, ja mam pewien sposób - odparł z uwodzicielskim uśmiechem.

Jednocześnie zarumieniła się i westchnęła głośno.

- Nie ułatwiasz niczego tego typu komentarzami.

- Musisz do tego przywyknąć. Kiedy już będziesz moją żoną...

- To się nigdy nie zdarzy! - odrzekła z nagłą złością.

- Jesteś tego pewna?

- Tak!

- A ja nie. - Obrócił się i rzucił przez ramię: - Chodź ze mną.

Posłusznie wstała i poszła za nim i Barneyem do kuchni, gdzie już w kącie stały miski z wodą i karmą oraz duży wiklinowy kosz wyłożony miękkim kocem. Barney wskoczył do niego i umościł się z wyraźną przyjemnością, wesoło merdając ogonem. Ginny znowu się uśmiechnęła. Miała wrażenie, jakby odzyskała część swojej przeszłości i bezpowrotnie utraconego domu. Czy jednak Andre pozwoli jej zabrać ze sobą Barneya, kiedy wreszcie wróci do Anglii?

Ginny rzadko używała kosmetyków, ale uznała, że dzisiejsza okazja tego wymaga. Założyła szarą sukienkę, w której była na pogrzebie ojczyrna, musnęła policzki różem, delikatnie podmalowała oczy czarną maskarą, a usta pomalowała pomadką o naturalnym odcieniu. Rzuciła krytyczne spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Jak zwykle nie była zadowolona ze swojego wyglądu, ale doszła do wniosku, że prezentuje cię całkiem przyzwoicie. Spryskała się paroma kroplami perfum i zeszła na dół, z każdą chwilą coraz bardziej zdenerwowana.

Przy kuchennym stole siedział już Jules, który na jej widok uniósł wysoko brwi i po cichu zagwizdał pod nosem. Uśmiechnęła się zmieszana i przeniosła wzrok na Andrego, który patrzył na nią z wyraźną aprobatą.

- Papa czeka na nas w *grand salon* Château Terauze - poinformował ją i przywołał do siebie Barneya. - Możemy się tam dostać, nie wychodząc na zewnątrz.

Po chwili ruszyli długim, łączącym oba budynki korytarzem w stronę dużego salo-

nu.

- Czy Jules ma dziewczynę? - odezwała się Ginny.
- Owszem. Co tydzień nową. Dlaczego pytasz? Czyżby wpadł ci w oko?
- Spytałam z ciekawości.
- Podobno jego matka rozpacza, że nie doczeka się wnuków.

Zanim dotarli do drzwi na końcu korytarza, na chwilę wziął Ginny za rękę, przyprowadzając ją o dreszcz. Nie miała pojęcia jak zareagować, więc pozwoliła mu trzymać lekko swoją dłoń. Jej ciało natychmiast jednak zapłonęło od środka. Przypomniała sobie ich wspólne chwile, pocałunki, pieszczoty, tę nieziemską ekstazę... i nagle zapragnęła znowu to wszystko przeżyć. Nie! - krzyknęła w myślach. Musiała się przed tym bronić. Za każdym razem, kiedy jej dotykał lub ją całował, doznawała zaćmienia umysłu. Dlatego popełniła wtedy ten koszmarny błąd, za który teraz płaciła. Tak naprawdę przecież nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie mogła zapominać, że wciąż jest jej wrogiem.

Andre pchnął wysokie drzwi. Wkroczyli do jasno podświetlonego kryształowym żyrandolem pomieszczenia, które w niczym nie przypominało małego salonu w La Petit Maison - wyglądało natomiast jak komnata w pałacu. Wszystko było utrzymane w subtelnych, pastelowych odcieniach. Obite pasiastą satyną fotele miały pozłocane nogi. Ginny odniosła wrażenie, jakby nagle znalazła się na planie filmu kostiumowego. Nawet płomień w marmurowym kominku wydawał się poruszać i trzeszczeć bardziej elegancko i dyskretnie niż w innych miejscach.

Na jednym z foteli siedziała Monique Chaloux w czarnej sukience eksponującej długie, szczupłe nogi. Ginny po chwili dostrzegła stojącego przy kominku barczystego mężczyznę. Na jego głowie lśniła grzywa srebrnych włosów, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Andre, *mon gars*.

Andre odwzajemnił ciepłe powitanie ojczyma.

- *Mon Dieu!* - Pani Chaloux prawie podskoczyła na fotelu. - Co to za bestia? - spytała, wpatrując się z niesmakiem w Barneya. - To pani pies, mademoiselle?

- Należał do mojego ojca, Monique, więc można powiedzieć, że jest mój. Barney ma doskonale maniery.

Właśnie w tej sekundzie pies zawarczał pod nosem na panią Chaloux. Wzdrygnęła się i powiedziała:

- Ta bestia jest niebezpieczna! Bertrandzie, niech on nosi kaganiec.

- Nie, błagam! - zainteresowała Ginny. - Nigdy wcześniej na nikogo nie warczał! - To prawda. Barney nie reagował w taki sposób nawet na Rosinę. - Miał po prostu ciężki dzień.

Bertrand Duchard wyciągnął rękę. Pies podszedł do niego i dał się pogłaskać.

- Wcale nie jest groźny. Wystarczy, że trochę się do nas przyzwyczai. - Przeniósł uwagę na Ginny i powiedział: - Witam, mademoiselle. Niezwykle miło mi panią poznać.

Ginny zauważyła, że jego uśmiech nie docierał do jego poważnych, przenikliwych oczu.

- Dziękuję. Ma pan piękny dom, baronie.

- Cieszę się, że się pani podoba. Andre, musisz dopilnować, aby nasz gość miał

u nas tak przyjemny pobyt, jak to tylko możliwe. - Obrócił się do pani Chaloux. - Monique, każ już Gastonowi przynieść *apéritifs*.

Pani Chaloux skinęła głową i zadzwoniła delikatnie dzwoneczkiem. Ginny wiedziała, że wszystkie te uprzejmości są tylko przedstawieniem. Tak naprawdę wcale nie jestem tutaj mile widziana ani przez barona Bertranda Ducharda, ani tym bardziej przez panią Chaloux, pomyślała ponuro.

Znowu sobie uświadomiła, jak bardzo jest osamotniona. Nie miała na tym świecie nikogo bliskiego ani miejsca, które mogłaby nazwać swoim domem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak się czują pani matka i siostra, mademoiselle?

Ton głosu barona był znowu doskonale uprzejmy, ale nieco sztuczny.

- Dobrze. Wyjechały na chwilę za granicę.

- A pani nie postanowiła im towarzyszyć? - zaciekawiała się Monique.

Nie, ponieważ nie mam pracy, pieniędzy ani domu i być może jestem w ciąży z synem barona Ducharda, odparła w myślach.

- Nie tym razem - powiedziała na głos.

Do salonu wszedł niski, szczupły mężczyzna z dużym wąsem, niosąc tacę z kieliszkami napełnionymi czymś różowym.

- *Merci*, Gaston - podziękował mu baron. - Miała pani już okazję spróbować Kir Royale, mademoiselle?

Ginny sięgnęła po kieliszek.

- Nie, chyba jeszcze nie.

- To wyśmienity trunek - dodał Bertrand. - Jeden z naszych najlepszych.

Rozejrzała się po salonie. Na ścianach pozawieszane były obrazy - w większości pejzaże oprawione w złote ramki - ale nad kominkiem wisiał portret jakiejś kobiety. Jej czarne włosy zaczesane były do tyłu w elegancki kok, szyję ozdabiał sznur pereł, a ciemne oczy wpatrywały się przenikliwie w każdego, kto spoglądał na obraz.

- Podziwia pani portret Baronne Laure, matki Bertranda - odezwała się Monique Chaloux. - Malarz doskonale uchwycił każdy szczegół i jej niebywałe piękno.

Ginny pokiwała głową, popijając wino, które smakowało jak każde inne, jakie do tej pory miała okazję wypić. Po paru minutach Gaston otworzył drzwi do jadalni, gdzie na stole już stała kolacja. Posiłek odbywał się w uprzejmej, ale nieco chłodnej i sztywnej atmosferze. Ginny znowu zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd. Jedyne obecność Barneya dodawała jej otuchy.

- Panowie, nie rozmawiajmy już o winie! - zaprotestowała pani Chaloux. - Nie zapominajcie, że mamy gościa, dla którego ten temat nie jest zbyt fascynujący. Mademoiselle Mason to nie Dominique Lavaux.

Ginny dostrzegła, że Andre uciekł wzrokiem w bok i zacisnął usta. Kim jest Dominique Lavaux? Czyżby jego aktualną kochanką?

Gaston po kolei serwował wszystkie wykwintne dania, a na deser podał *crème brûlée* i świetnie przyrządzoną kawę.

- To był wspaniały posiłek - powiedziała na głos.

- Miło nam to słyszeć - odparł Bertrand. - Niech panie mi wybaczą, ale muszę porozmawiać z synem o interesach.

Ginny została sama z panią Chaloux. Barney chrapał, leżąc przy kominku.

- Jak długo zamierza pani zostać w Terauze?

- Jeszcze nie wiem.

- Czy wobec tego mogę pani coś doradzić?

- Oczywiście - odparła Ginny.

- Jeśli ma pani wobec znajomości z Andrem jakieś... - na chwilę zawiesiła głos -

poważne plany bądź nadzieje natury romantycznej, proszę je sobie czym prędzej wybić z głowy – oświadczyła Monique chłodnym głosem. – Owszem, to niezwykle czarujący i atrakcyjny mężczyzna. Kobiety za nim szaleją, a on, cóż, z radością to wykorzystuje. Nawiasem mówiąc, najbardziej gustuje w pięknych blondynkach. Żadna kobieta nie jest jednak w stanie długo zagrzać miejsca u jego boku. – Wzruszyła ramionami. – Może pod tym względem wdał się w swojego ojca?

Ginny poczuła, jak wzbiera w niej oburzenie.

– Andrew Charlton był przyzwoitym, wspaniałym człowiekiem. Wierzę, że naprawdę kochał matkę Andrego. Zresztą jeden romans nie czyni z mężczyzny seryjnego uwodziciela. Jeśli natomiast chodzi o Andrego, jego życie osobiste czy uczuciowe zupełnie mnie nie interesuje.

– Czyżby? Małżeństwo to poważna sprawa, a Andre nie jest dobrym materiałem na męża. Jego żona będzie musiała być bardzo silną, dyskretną i wyrozumiałą kobietą, jeśli wie pani, co mam na myśli.

– Na szczęście nie zamierzam z nikim brać ślubu. Ani z nim, ani z żadnym innym mężczyzną – oświadczyła z przekonaniem.

– W takim razie dlaczego przyjęła pani jego zaproszenie?

Ginny zamyśliła się na parę długich chwil.

– Być może chciałam się oderwać myślami od wszystkiego, co mnie ostatnio spotkało. Przyznaję również, że chciałam zobaczyć, jak wyglądało to drugie sekretne życie mojego ojczyma, o którym nie mieliśmy zielonego pojęcia – dodała z pewną goryczą w głosie.

– Czy już zaspokoila pani swoją ciekawość?

– Zamierzam jak najprędzej wrócić do Anglii.

– Rozumiem. – Pani Chaloux wyglądała na zadowoloną z jej odpowiedzi. – Jest pani mądrą kobietą, skoro zdaje sobie pani sprawę, że nie ma tu czego szukać. No, może z wyjątkiem złamanego serca. Napije się pani jeszcze kawy?

– Nie, dziękuję.

Barney poderwał się z miejsca i podbiegł do drzwi, przez które do jadalni wrócili obaj mężczyźni, śmiejąc się głośno i poklepując po plecach. Na szczęście po paru minutach wspólna kolacja dobiegła końca. Ginny wróciła z Andrem i Barneyem do La Petit Maison.

– Jesteś bardzo milcząca – zauważył Andre, gdy siedzieli przy kuchennym stole. – Czyżby Monique zanudzała cię opowieściami o Baronne Laure i jej wyśmienitym guście? Uwielbia to robić każdej nowo poznanej osobie.

– Nie. Byłam jednak zdziwiona, kiedy ją zobaczyłam.

– Kogo? Monique?

– Tak. Nie wspominałeś, że będzie obecna na kolacji.

Andre wzruszył ramionami.

– Cóż, miała w tym swój interes.

– Jest bliską przyjaciółką twojego ojczyma?

– Monique pracuje w naszej winnicy jako księgowa. Jest zresztą doskonała w tym, co robi. – Po chwili dodał: – Żyje również nadzieją, że pewnego dnia wyjdzie za mąż za papę Bertranda.

– Ach, rozumiem. Uważasz, że to możliwe?

- Staram się o tym nie myśleć, ale... cóż, liczę na to, że mój ojciec tego nie zrobi.

- Czy znała twoją matkę?

- *Mais oui*. Moja mama uważała, że Monique jest jej serdeczną przyjaciółką, na której zawsze może polegać.

Dostrzegła na jego twarzy gorzki grymas.

- Myliła się?

Andre westchnął głośno.

- Clothilde twierdzi, że Monique będąc jeszcze młodą dziewczyną, próbowała kokietować papę. Widocznie od zawsze miała do niego słabość. Musiała się jednak pogodzić z faktem, że jego serce należało już do kogoś innego. Na jakiś czas wyjechała wraz z rodzicami z Terauze i wróciła tu na stałe dopiero parę tygodni po śmierci mojej matki.

Ginny przez minutę czy dwie trawiła jego słowa.

- Czy Gaston jest mężem madame Rameau? - odezwała się wreszcie.

- Trudno w to uwierzyć, nieprawdaż? Mają trzech synów, którzy zdążyli już założyć własne rodziny. Dwóch mieszka w Dijon, a jeden w Lyon.

Miała ochotę się roześmiać. Clothilde i Gaston zupełnie do siebie nie pasowali wizualnie. Po chwili jednak pomyślała, że to wcale nie jest najważniejsze. Wystarczy, że dwoje ludzi połączy prawdziwe uczucie, a najwyraźniej w tym przypadku tak się właśnie zdarzyło.

- Masz ochotę na kawę?

- Nie. Idę do łóżka.

- Jest jeszcze całkiem wcześnie. A ja chciałbym z tobą porozmawiać.

Ginny jęknęła w duchu, ale wstała z krzesła i przeniosła się do *petit salon*, gdzie panował przyjemny półmrok, a w kominku palił się ogień. Usiadła sztywno na brzegu sofy. Andre przyniósł butelkę brandy i dwie szklaneczki.

- *À la tienne* - powiedział, unosząc swoją w ramach toastu. - No dobrze. Co jeszcze usłyszałaś od Monique? Przecież wiem, że to przez nią jesteś taka zamyślona.

- Coś, co już wiedziałam - mruknęła pod nosem. - Powiedziała, że nie mam tu czego szukać i powinnam wrócić do Anglii. Wydaje mi się, że twój ojczym również nie jest zadowolony z mojej obecności.

- Cóż, jest po prostu trochę zaskoczony - odparł Andre.

- Tak czy inaczej, chciałabym już zakończyć tę wizytę.

- To niemożliwe. Zapomniałaś o naszej umowie?

- Nie zapomniałam, ale... ja naprawdę chcę wrócić do domu - rzuciła prawie błagalnym tonem.

- Gdzie będziesz mieszkała?

Ginny poczuła, jak coś w niej pęka. Nie miała już domu. Jej matka i siostra zupełnie o niej zapomniały. Ojczym nie żył... Łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Co chwila czuła, jak coś ostrego wbija jej się w serce i ścisną ją za gardło. Smutek, tęsknota, samotność. I strach przed przyszłością. W pewnym momencie poczuła, jak Andre zabiera szklanę z jej rąk, a następnie zamyka ją w swoich objęciach. Odруchowo wtuliła twarz w jego twardego torsu i pozwoliła płynąć łzom.

- Nie możesz już płakać - odezwał się łagodnym głosem.

Ona jednak nie mogła przestać. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Kiedy jednak

wreszcie uroniła ostatnią łzę, Andre ujął ją pod brodą i powoli pocałował w usta. Nie stawiała oporu. Nie miała ani siły, ani ochoty. Wezbrało w niej znajome uczucie: płomienne pożądanie, nad którym nie potrafiła panować. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, gładząc muskularną klatkę piersiową. On natomiast zsunął ramiączka jej sukienki, a następnie rozpiął jej stanik i wypełnił swoje dłonie jej piersiami. Tak, właśnie tego pragnęła. Chwili zapomnienia. Chwili uniesienia. Chciała wyłączyć umysł i znowu się z nim kochać.

Andre pieścił dłońmi i ustami jej nagie piersi, a potem położył dłoń pomiędzy jej udami i odszukał najczulszy punkt. Gładził go przez cienki materiał bielizny, a potem jęknął głośno, podniósł ją z sofy i położył na dywanie przy kominku. Rozebrał ją pośpiesznie, nie przestając jej całować tak zachłannie i płomiennie, że prawie brakło jej tchu. Dygotała z rozkoszy i nie mogła się doczekać tego, jak wreszcie znowu się w niej zanurzy i pozwoli zasmakować tamtej ekstazy...

Nagle usłyszała czyjeś kroki. Andre zamarł z ustami przy jej ustach. Rozległo się szczekanie Barneya.

- Ach, *Dieu!* - mruknął Andre, błyskawicznie się ubrał i przeczesał dłonią potargane włosy.

- To Gaston - rzucił do Ginny. - Zawsze robi obchód, zanim zamknie wszystkie drzwi na noc. Zupełnie o tym zapomniałem. - Podał jej koc. - Przykryj się, a ja złapię go w korytarzu i nie pozwolę mu tu zajrzeć.

Gdy wyszedł, Ginny leżała okryta kocem i czuła, jak opada z niej podniecenie. Powoli odzyskiwała zdolność trzeźwego myślenia. Gwałtownie poderwała się z podłogi, założyła sukienkę i buty, słysząc dolatujące zza drzwi echo rozmów Andrego i Gastona. Wyszła drugimi drzwiami na schody i pobiegła do swojego pokoju. Zakłęła na głos, przypomniawszy sobie, że Andre ma klucze do drzwi i bez problemu w każdym momencie może wejść do środka. Usiadła ciężko na brzegu łóżka i zakryła twarz dłońmi.

Zdała sobie sprawę, że gdyby nie Gaston, znowu popełniłaby okropny błąd - prześpałaby się z Andre. Czyżby się niczego nie nauczyła? Jak mogła być tak bezmyślna? Chwyciła krzesło i podsunęła je pod drzwi, blokując klamkę oparciem. Nie miała pewności, czy to pomoże, ale musiała się przeciwie jakoś bronić.

Zdjęła buty, zgasiła światło i wśliznęła się pod kołdrę. Leżała w ciemności, nasłuchując najdrobniejszych odgłosów. Po paru minutach rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Virginie? - odezwał się Andre.

Zakryła dłonią usta, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie mogła sobie ufać. Jej ciało w ciągu jednej sekundy znowu się obudziło i zapragnęło jego bliskiej obecności. To byłoby takie łatwe - wpuścić go do środka i kochać się z nim w tym ogromnym łóżku. Nie, musiała walczyć! Jeszcze mocniej przytknęła rękę do ust i robiła to tak długo, aż usłyszała, jak Andre wolnym krokiem oddala się od jej pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wczoraj za dużo wypiałam, powtarzała w myślach swoją wymówkę, szykując się do zejścia na śniadanie.

Zamierzała właśnie w taki sposób wyjaśnić to, co się wydarzyło. Albo raczej: prawie wydarzyło. Zresztą jej wymówka nie mijała się z prawdą. Najpierw w czasie kolacji wypiała dwie czy trzy lampki wina, a potem szklaneczkę brandy. Alkohol z pewnością pomógł jej stracić nad sobą kontrolę. Była w stanie uwierzyć, że gdyby nie znajdowała się pod jego wpływem, nie pozwoliłaby Andreemu nawet na pocałunek.

Zatrzymała się przed drzwiami kuchni i wzięła głęboki wdech. W środku jednak zastała jedynie madame Rameau, która rozstawiała śniadanie na stole. Nawet koszyk Barneya stał pusty. Ginny domyśliła się, że Andre wyprowadził go na spacer.

- *Bonjour, mademoiselle.* - Clothilde przyjrzała jej się uważnie. - Dobrze się pani spało?

- *Oui, merci* - skłamała. W rzeczywistości przez parę godzin przewracała się z boku na bok, a gdy wreszcie zasnęła, dręczyły ją koszmary.

- Jest pani blada. I smutna - odezwała się madame Rameau niemal srogim tonem. - Jak przestanie padać, zabiorę panią na zwiedzanie Terauze, *n'est-ce pas?*

Ginny pokiwała głową, popijając kawę.

- Niech się pani nie martwi, *mon enfant*, jeśli wszyscy się będą gapili. Tu mieszkają ciekawscy ludzie. Ale nie ma się czego bać. Muszę iść nakarmić kurczaki.

Po wyjściu Clothilde, Ginny zaczęła sprzątać ze stołu. Do kuchni wkroczył Bertrand Duchard, przeklinając pod nosem.

- Och, *pardon*, mademoiselle. Nie wiedziałem, że pani tu jest.

- Coś się stało?

- Mam problem z komputerem. Monique dzisiaj ma wolne, a Andre wróci za parę godzin. Do diabła! - znowu się rozgniewał.

- Trochę się znam na systemach operacyjnych - odezwała się nieśmiałym głosem. - Mogłabym rzucić okiem...

Zaprowadził ją do swojego gabinetu, który znajdował się w jednej z wież Château Terauze. Ginny zerknęła przez okno na winnicę, którą z tego miejsca było widać w całości. Nie miała jednak czasu na podziwianie widoków. Zajrzała do komputera. System operacyjny zainstalowany na komputerze pana Ducharda był od dawna nieaktualizowany.

- Zrobię, co mogę, ale powinien pan kupić nowszy sprzęt, monsieur, i lepiej chronić swoje dane. W tej chwili zbyt łatwo jest zdobyć do nich dostęp, a domyślam się, że są bardzo cenne. Czy pani Chaloux nigdy o tym nie wspominała?

Baron wzruszył ramionami.

- Chyba nie.

- To dziwne - odparła.

- Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o komputery, jestem zupełnym analfabetą. Jeżeli jednak pani uważa, że należy wprowadzić jakieś zmiany, proszę porozmawiać o tym z Monique.

Ginny się skrzywiła.

- Uznałaby, że się wtrącam w nie swoje sprawy.

- W takim razie niech pani porozmawia o tym z Andrem. Jeśli to on przekaże te uwagi Monique, będzie musiała go posłuchać. - Gdy Ginny skończyła pracę, Bertrand dodał: - Bardzo dziękuję pani za pomoc. Bez pani nie dałbym sobie rady.

Ginny odwzajemniła uśmiech, ale sama myśl o rozmowie z Andrem sprawiała, że miała ochotę jedynie znowu zamknąć się w swoim pokoju i nie wychodzić stamtąd aż do wyjazdu. Późnym rankiem, gdy trochę się rozpogodziło, wybrała się jednak z madame Rameau do Terauze. Przez parę godzin zwiedzały miasteczko. Clothilde pokazywała jej wszystkie warte zobaczenia zabytki i interesujące miejsca. Ginny pierwszy raz od przyjazdu do Francji czuła się odprężona. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby przyjechała tutaj w innych okolicznościach, pobyt w Terauze sprawiałby jej zapewne prawdziwą przyjemność. Wycieczkę popsuł nieco ból głowy, który zaczął dręczyć Ginny po wizycie w kafejce, gdzie razem z Clothilde wypily mocną kawę.

Gdy wracały do domu, nagle wyprzedziła ich jakaś młoda kobieta jadąca na koniu. W powietrzu falowały jej długie blond włosy. Nie można jej było nazwać pięknoscią - miała nieco zbyt ostre, mocne rysy twarzy - ale na pewno była bardzo atrakcyjną kobietą. Clothilde przywitała się z nią i ucięła krótką pogawędkę po francusku.

- Kto to był? - spytała Ginny.

- Dominique Lavaux. Jej wujek posiada ziemię sąsiadującą z winnicą pana Ducharda. Poza tym jest córką chrzestną mademoiselle Chaloux.

Po powrocie do domu Ginny poszła prosto do swojego pokoju, żeby odpocząć po wycieczce. Wzięła proszek od bólu głowy i położyła się na chwilę na łóżku, nie zamierzając wcale spać, ale jej powieki powoli się zamknęły i zapadła w drzemkę. Kiedy się obudziła, ze zdziwieniem dostrzegła, że lampka przy łóżku jest zapalona. Od razu wyczuła czyjąś obecność. Andre siedział na fotelu pod ścianą z nieprzeniknioną miną.

- Już cię nie boli głowa?

- Chyba nie - odparła zaspanym głosem. - Dlaczego tu przyszedłeś? Chciałeś sprawdzić, czy jestem chora?

- Nie, to nie jedyny powód. - Przeczesał włosy dłonią i nachylił się do przodu w fotelu. - Virginie, chciałbym cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Nie miałem prawa tak się zachować. Straciłem nad sobą panowanie - zakończył ponurym tonem.

- Ja też przepraszam - westchnęła, a po chwili wyrecytowała: - Wczoraj za dużo wypiałam. Sądzę jednak, że w porę bym się opamiętała, zanim znowu popełnilibyśmy ten sam błąd.

Po jego twarzy przemknął grymas.

- Ciągłe powtarzasz to słowo: błąd - mruknął. - Czy naprawdę tylko w taki sposób myślisz o tym, co się między nami wydarzyło?

- A jak inaczej mogłabym na to patrzeć? Przez to, co się wtedy stało, moje życie nagle jeszcze bardziej się skomplikowało.

Widać było, że nie podobają mu się słowa, które słyszy z jej ust.

- Gdybyśmy wzięli ślub...

- To jakiś absurd! - wpadła mu w słowo. - Dlaczego mielibyśmy to robić? Przecież

nic nas nie łączy. Owszem, przespaliśmy się ze sobą, ale to wszystko. Nie jesteś w moim typie. Tak samo jak ja nie jestem w twoim – dorzuciła szybko.

– A w jakich mężczyznach gustujesz? – zaciekawiał się. – Takich jak szanowny pan Welburn?

– To nie twoja sprawa – burknęła.

– Virginie, dobrze wiesz, że gdyby wczoraj Gaston nam nie przeszkodził, znowu popełniłabyś „błąd”, którego podobno tak bardzo żałujesz.

– Całą winę zwałabym na nadmiar alkoholu i... emocji. To wybuchowa mieszanka.

Andre pokiwał tylko głową. Spojrzał na zegarek i wstał z fotela.

– Czas na obiad. Papa ma nadzieję, że zjesz razem z nami. Słyszałem, że pomogłaś mu dzisiaj naprawić coś w komputerze.

– Cóż, wasz system jest nieco przestarzały. Przydałoby się dokupić nowy sprzęt i zainstalować porządne oprogramowanie.

– Wiem o tym. Mama zawsze powtarzała, że musimy iść z duchem czasu i na bieżąco modernizować winnicę. Prawdę mówiąc, odkąd zmarła, zaniedbaliśmy tę sferę. Na szczęście dzięki tobie papa Bertrand postanowił to wreszcie zmienić. Jestem ci za to wdzięczny – dodał z uśmiechem, który sprawił, że serce Ginny zaczęło bić w szybszym rytmie.

Podczas obiadu pan Duchard oświadczył, że myśli o stworzeniu strony internetowej winnicy. Podobno już skontaktował się z firmą informatyczną z Dijon.

– Jak się pani podoba ten pomysł, mademoiselle?

– Uważam, że to świetna decyzja.

– To nie wszystko – kontynuował monsieur Duchard. – Postanowiłem również, że w tym roku znowu będziemy świętować urodziny Barona Emila, założyciela pierwszej winnicy w Terauze. Od śmierci mojej żony przestaliśmy urządzać tę imprezę – dodał z wyraźnym smutkiem.

Ginny nie miała wątpliwości, że Bertrand Duchard naprawdę kochał panią Linnet. Pod tą nieco srogą maską zaczęła dostrzegać wrażliwego mężczyznę o dobrym sercu. Takiego, jakiego sobie wyobrażała, gdy Andre opowiadał jej o swoim ojczymie.

– Czy nie jest na to trochę za późno? – spytał Andre. – Mielibyśmy mniej niż miesiąc na przygotowania.

– Jutro sporządzę listę gości. Już rozmawiałem na ten temat z Gastonem i Clothilde. Zgadzą się ze mną, że powinniśmy znowu świętować tę datę. A mademoiselle Mason – przeniósł wzrok na Ginny – będzie miała okazję ujrzeć Château Terauze, to ponure zamczysko, w nieco innej odsłonie. Pełne ludzi, śmiechu i... wina – dodał pogodnym głosem.

Po kolacji Andre powiedział do Ginny:

– Od wielu lat nie widziałem go w tak doskonałym humorze. Mam nadzieję, że zrobisz mu tę przyjemność i zostaniesz tutaj aż do przyjęcia.

Ginny westchnęła. Wiedziała, że nie ma wyjścia.

– Dobrze – odparła cichym głosem, nie mając pojęcia, jak przeżyje parę kolejnych tygodni pod jednym dachem z Andre Duchardem, mężczyzną, przy którym panowanie nad reakcjami i emocjami było dla niej ciągłą wewnętrzną walką.

Jeszcze tylko jeden dzień, pomyślała z ulgą, wracając z targu z siatką wypełnioną zakupami. Najtrudniejsze trzy tygodnie jej życia wreszcie się skończą. Całe szczęście, że widywała Andrego głównie podczas wspólnych posiłków. W trakcie dnia pochłaniała go praca, a wieczory spędzał najczęściej w kuchni z Julesem i Clothilde. Barney stał się jego wiernym kompanem i prawie ani na chwilę go nie odstępował. Ginny zauważyła, że pies zaczął darzyć Andrego takim samym uczuciem jak wcześniej jej ojczyma.

Sama zaangażowała się natomiast w pomoc przy przygotowaniach do święta Barona Emila. Rozsyłała zaproszenia, robiła niezbędne zakupy, polerowała antyczne sztuce i zastawy. Została również kimś w rodzaju kuchennej asystentki madame Rameau. Obserwując Clothilde w akcji, nauczyła się mnóstwa nowych przepisów i kulinarnych trików.

- Przepisy naszej drogiej Clothilde są pilnie strzeżoną tajemnicą. Musi być pani wyjątkową osobą, mademoiselle, skoro postanowiła wtajemniczyć panią w arkana swojej sztuki kulinarnej - zauważył pewnego dnia baron.

Ginny nie chciała jednak przywiązywać się do tego miejsca i tych ludzi. Wiedziała, że nigdy, przenigdy nie mogłaby tutaj zostać. Ani wrócić. Nawet gdyby kiedyś chciała odwiedzić Clothilde albo Julesa, i tak prędzej czy później wpadłaby na Andrego. A to byłoby dla niej zbyt krępujące. I bolesne. W głębi serca czuła się zawiedziona, że ani razu nie spróbował jej znowu pocałować. Coś w niej ciągle tego pragnęło. Oczywiście nie pozwoliłaby mu na to, ale wolałaby wierzyć, że wciąż go pociąga, nawet nie rozumiejąc, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy.

Podczas sprząwania ze stołu po obiedzie Clothilde powiadomiła Ginny, że wybiorą się razem do miasta w poszukiwaniu sukienki na przyjęcie. Ginny nawet nie protestowała, dobrze wiedząc, że z madame Rameau nie da się dyskutować w sprawach, które uważa za swój święty obowiązek. W małym butik w bocznej uliczce znalazły śliczną czarną sukienkę za kolano - elegancką, ale nie staromodną, w dodatku za przyzwoitą cenę. Do tego dobrała proste czarne sandały na obcasie. Po powrocie do domu zaniosiła torbę z zakupami do swojego pokoju i zeszła do kuchni. Na stole ujrzała dwa zające. Jules przywitał ją szerokim uśmiechem i oznajmił:

- Ciocia Clothilde przyrządzi je dzisiaj na kolację. - Cmoknął głośno. - *Formidable!*

Ginny chwyciła się oparcia krzesła i usiadła powoli, wpatrując się w martwe zające.

- Skąd je wzięliście?

- Ustrzeliłem je dziś rano - oświadczył Jules z dumną miną. - Nie słyszała pani odgłosu wystrzałów od strony lasu?

Ginny potrząsnęła tylko głową. Nagle poczuła gwałtowną falę mdłości. Zerwała się z krzesła, nachyliła nad zlewozmywakiem i zwymiotowała. Clothilde zaopiekowała się nią, zaprowadziła ją do salonu i posadziła przed kominkiem.

- Wypij to, *mon enfant* - powiedziała, podając jej kubek z jakimś naparem.

- Przepraszam - wydukała Ginny. - To przez te zające. Zazwyczaj nie jestem aż taka wrażliwa...

- Wszystko się zmienia, kiedy kobieta jest *enceinte*. - Posłała jej ciepły uśmiech. - A dziś na kolację robię kurczaka, dobrze?

- *Enceinte?* - powtórzyła Ginny. - Chce pani powiedzieć, że...

- Będiesz miała dziecko, *petite*.

- Nie, to niemożliwe!

- Już od jakiegoś czasu się domyślałam - odparła Clothilde spokojnym tonem.-

Monsieur Andre może potwierdzić, że nigdy się nie myłę w takich sprawach.

- On... wie?

- O tym, że zostanie ojcem? Ależ oczywiście. Przecież to ważne wydarzenie w życiu mężczyzny. - Delikatnie poklepała Ginny po ramieniu. - Château Terauze będzie jeszcze weselszym miejscem.

Ginny znowu poczuła zawroty głowy. Opadła na poduszki i zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie wyobrażała sobie życia u boku mężczyzny, z którym nic jej nie łączyło - prócz dziecka, które w sobie nosiła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po paru minutach do salonu wkroczył Andre. Spojrzała na jego posępną minę i drgnęła. Bała się tej rozmowy. Tak wiele od niej zależało.

- Przepraszam - wyszeptała.

Usiadł ciężko obok niej na sofie.

- Miałem nadzieję, że Clothilde się myli - odezwał się również cichym głosem. -

A jednak...

Ginny wyprostowała się i oświadczyła:

- Muszę wrócić do Anglii.

- *Au contraire*. Jutro w trakcie przyjęcia ogłoszę nasze oświadczenia. Weźmiemy ślub, gdy tylko zostaną załatwione wszystkie formalności.

- Żartujesz, prawda?

Jego twarz przybrała srogi wyraz.

- Mój ojciec cierpiał, żyjąc ze świadomością, że jego jedyne dziecko wychowuje się daleko od niego, w innym kraju. Nie pozwolę, żeby mnie coś podobnego się przytrafiło. Myślisz, że zgodziłbym się jedynie wspierać moje dziecko finansowo i odwiedzać je raz na jakiś czas? - Zaciśnął zęby i syknął: - Nigdy, przenigdy.

- Ale nie rozumiesz, że...

- Nie, to ty, *ma belle*, nie rozumiesz, że pragnę w pełni uczestniczyć w życiu mojego dziecka. Chcę słyszeć jego pierwsze słowo, widzieć jego pierwsze kroki... - Spojrzała na nią mrocznym wzrokiem. - Może o tym nie wiesz, ale dzieci spoza małżeństwa wciąż są uznawane za gorsze. Bękart. To ohydne słowo ciągle często pada z ust zwykłych ludzi. Możesz mi wierzyć, że wiem coś na ten temat. W takich sytuacjach piętnowane są zarówno dzieci, jak i matki. Kto będzie ciebie przed tym chronił, Virginie? Jak oszczędzisz naszemu dziecku zbędnego cierpienia?

Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dlatego proszę cię, żebyś wzięła ze mną ślub. Dla dobra naszego dziecka, które pewnego dnia mogłoby odziedziczyć tę winnicę i cały majątek.

- Zawsze uważałam, że ludzie się pobierają z miłości...

- Owszem, w idealnym świecie. - Pokiwał głową. - Ale musimy zająć się sytuacją, w jakiej się znaleźliśmy. I postąpić właściwie - dodał z naciskiem. Uklęknął przed nią i wziął ją za rękę. - Virginie, proszę cię o to, żebyś została moją żoną. Przysięgam, że będę się starał cię uszczęśliwić.

Ginny wiedziała, że nie ma czasu do namysłu. W dalszym ciągu czuła się oszołomiona wiadomością, że jednak jest w ciąży. Mając więc na uwadze dobro dziecka, pokiwała niechętnie głową. Twarz Andrego rozjaśnił szeroki uśmiech, który dotarł aż do jego ciemnych oczu. Uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Muszę przekazać papie Bertrandowi radosne wieści.

- Powiesz mu o... wszystkim? - spytała zaniepokojona.

- *Pourquoi pas?* Zapewne zdążył się już domyślić.

Dlaczego wszyscy tutaj są tacy domyślni? - spytała w duchu z irytacją. Gdy Andre wyszedł z salonu, opadła na stos poduszek i jęknęła głośno:

- Co ja teraz zrobię?

Ginny spojrzała na swoje odbicie. Czarna sukienka wyglądała na niej wyjątkowo dobrze. Chyba pierwszy raz w życiu była zadowolona, patrząc na siebie w lustrze. Prawie żałowała, że w tej chwili Rosina i Cilla nie mogą jej zobaczyć. Wczoraj znowu dzwoniła do matki i znowu połączyła się jedynie z automatyczną sekretarką. Czy to możliwe, żeby tak długo siedziały na Seszelach?

Dzisiaj jednak miała większe zmartwienia. Uroczyste przyjęcie, podczas którego Andre zamierzał ogłosić ich zaręczyny. Ginny przeszła korytarzem do Château Terauze, gdzie Gaston powiadomił ją z nieśmiałym uśmiechem, że baron Duchard i Andre czekają w salonie.

Ginny przystanąła przed drzwiami, żeby przygłodzić dłońmi sukienkę. Weszła do środka. Obaj mężczyźni, pogrążeni w jakiejś poważnej rozmowie, spojrzeli na nią.

- *Ravissante*. Nieprawdaż, Andre? - odezwał się pan Duchard.

- Przepięknie, Virginie - powiedział Andre, wpatrując się w nią z wyraźną aprobatą.

Ginny poczuła, że się rumieni pod jego intensywnym spojrzeniem. Gdy zaczęli się zjawiać goście, wypełniając ogromną salę, w której urządzono przyjęcie, Ginny stanęła pomiędzy Andre a Bertrandem i witała wszystkich prostym *bonsoir*, dodając do tego uprzejmy uśmiech, choć w środku była cała spięta.

Wszyscy goście zasiedli przy stołach. Andre stanął na środku olbrzymiej sali i zaczął przemowę.

- *Messieurs et mesdames*. Uraczyliście nas swoją obecnością dzisiejszego wieczoru z okazji upamiętnienia daty urodzin Barona Emila, założyciela pierwszej winnicy w Terauze, lecz ja mam również inny powód do świętowania. Ku mojej ogromnej radości mademoiselle Virginie Mason zgodziła się zostać moją małżonką. Pragnę więc przedstawić państwu przyszłą Baronne de Terauze.

Na sali najpierw zaległa cisza i dopiero po paru chwilach rozległy się brawa. U boku Andrego stanął baron, trzymając w dłoniach wyłożone aksamitem puzderko. W środku lśnił naszyjnik, w którym do portretu pozowała baronne Laure, matka Bertranda. Andre zawiesił go na szyi Ginny, a następnie nachylił się i pocałował jej dłoń. Ginny przywołała na twarz uśmiech, a gdy Andre sięgnął wargami po jej usta, zamarła na chwilę, zamknęła oczy i dała się przez chwilę obezwładnić zmysłowej przyjemności. Gdy podniosła powieki, ujrzała kolejkę elegancko ubranych gości, którzy chcieli im złożyć gratulacje. Tylko jedna osoba nie dołączyła do tego grona - Monique Chaloux, która stała pod oknem z zaciśniętymi wargami, wpatrując się w Ginny z jawną wrogością.

Kwadrans później, gdy towarzystwo znowu zasiadło na swoich miejscach, Gaston oraz reszta kelnerów zaczęli stawiać na stołach pierwsze potrawy. Andre usiadł obok Ginny i sięgnął pod stołem po jej dłoń. Jak by to było, gdyby chciał wziąć ze mną ślub z miłości? - przemknęło jej przez myśl. Nie wiedziała, co ma czuć, więc po prostu starała się przetrwać ten wieczór.

Okazało się to jednak trudniejsze, niż mogła się spodziewać. W pewnym momencie Gaston zapowiedział spóźnionych gości. Na salę wkroczyła jakaś blondynka. W pierwszej chwili Ginny pomyślała, że to Dominique Lavaux, była narzeczona An-

drego, jak się dowiedziała od Julesa, podobno wciąż w nim zakochana, lecz po chwili powiedziała na głos zdumionym tonem:

- Cilla?

Jej siostra podeszła jednak nie do niej, tylko prosto do Andrego.

- Och, mój drogi! - jęknęła płacząco. - Musiałam przyjechać! Wszystko jest takie straszne. Nie wiem, co mam zrobić.

Rzuciła mu się w ramiona i wtuliła twarz w jego białą koszulę. Na sali zapadła cisza jak makiem zasiał. Zza pleców Ginny wyłonił się Jules. Postawił krzesło pod nogami jej siostry, kazał jej usiąść, a potem nalał jej szklaneczkę brandy.

- Madame Rameau - odezwała się Ginny. - Czy mogłaby pani przygotować pokój dla mojej siostry? Odbyła długą i zapewne męczącą podróż.

Clothilde rzuciła Lucilli nieprzychylnie spojrzenie, ale skinęła głową i odeszła.

- Mama przyjechała z tobą?

- Mama? - powtórzyła Cilla, popijając brandy. - Chyba żartujesz! Nie odzywa się do mnie, odkąd Jon zerwał nasze zaręczyny. Właśnie dlatego tutaj przyjechałam.

- Później o tym porozmawiamy. Może na razie pójdziesz do mojego pokoju, żeby odpocząć?

Lucilla jakby dopiero teraz zauważyła wszystkich gości, którzy wpatrywali się w nią z zaciekawieniem. Rozejrzała się po elegancko udekorowanej sali, zastawionych stołach i spytała:

- Co to za impreza?

- Przyjęcie zaręczynowe - odparła Ginny.

- Czyje?

- Moje i Andrego.

Lucilla spojrzała na nią wielkimi jak spodki oczami, po czym roześmiała się głośno.

- To jakiś żart, prawda?

- *Au contraire, madame* - wtrącił Jules. - Małżeństwo monsieur Ducharda i mademoiselle Virginii to jak najbardziej poważna sprawa.

- Ale myślałam, że... Andre...

Jules wziął ją pod ramię i wyprowadził z sali.

Przyjęcie trwało krócej, niż przewidywały plany. Gdy wyszli ostatni goście, Andre zabrał Ginny do *petit salon* i spytał ostrym tonem:

- Wiedziałaś, że ona tu jest?

- Oczywiście, że nie. Powiadomiłam Rosinę o naszym małżeństwie, ale pewnie nie odsłuchiwała tej wiadomości, tak jak wszystkich pozostałych. Zresztą widać było, że Cilla jest zaskoczona.

- To dosyć dziwne, że zjawiała się tutaj akurat dziś wieczorem, żeby oświadczyć, że jej związek z Welburnem się rozpadł.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie?

- Takie, że *le bon* Jonathan jest znowu wolny. Zapewne uradowała cię ta wiadomość, prawda?

- Bynajmniej! - zaprotestowała. - Uważasz, że jestem nim zainteresowana?

- Widziałem wasz pocałunek.

- To nie był...

Uniósł dłoń, żeby ją uciszyć.

- Nie chcę już dzisiaj o niczym rozmawiać. Dobranoc, Virignie - rzucił lodowatym głosem.

Obrócił się i wyszedł z salonu. Ginny westchnęła głośno, wróciła na salę, żeby trochę pomóc przy sprzątanii ze stołów, a następnie poszła do swojego pokoju. W jej łóżku leżała Cilla.

- Opowiadaj, co się stało.

Z oczu siostry zaczęły płynąć łzy.

- Już wcześniej nam się nie układało, ale ten wyjazd na Seszele kompletnie wszystko popsuł. W samolocie dowiedziałam się, że matka zostawiła w domu nasze telefony. Zrobiła to celowo. Kiedy dotarliśmy na miejsce, próbowałam się dodzwonić do Jona, ale odebrała jego matka. Nie chciałam z nią rozmawiać, więc się rozłączyłam. Ona nigdy mnie nie lubiła. - Otarła dłonią mokry policzek. - Powinnam go zostawić tobie, prawda? Ale Jon pochodzi z takiej bogatej, szanowanej rodziny. Mama ciągle mi powtarzała, jaką Jon jest doskonałą partią. Po jakimś czasie jednak zdałam sobie sprawę, że wcale nie chcę być częścią tego świata. Oni wszyscy są tacy sztywni, napuszeni i pretensjonalni. Jak mogłabym rozmawiać godzinami o koniach, ogrodach i antykach? Zresztą pojawił się też inny problem. Przed wyjazdem odwiedziłam Andrego w hotelu. Jedna z pokojówek widziała, jak od niego wychodzę. Kiedy wróciłam z Seszeli, wiedziało już o tym całe miasteczko. Między innymi państwo Welburn. Jon był wściekły. Kazał mi wyjaśnić, co się wtedy stało. Nie miałam zamiaru się przed nim tłumaczyć. Oddałam mu pierścienek zaręczynowy, obróciłam się na pięcie i wyszłam. Oczywiście mama wpadła w furję. Mówiła, że zupełnie mi odbiło i nigdy mi nie wybaczy. Nie mam też co liczyć na pieniądze od niej i Howarda.

- Jakiego Howarda?

- W hotelu poznała takiego miłutkiego, całkiem przystojnego faceta z Hampstead. Wygląda na to, że będzie naszym nowym ojczymem.

- Przecież Rosina dopiero od niedawna jest wdową! - oburzyła się Ginny. - Powiedziała mu o tym?

- Nie bądź niemądra - prychnęła Cilla. - Nasza mamusia potrafi zadbać o własne interesy. Ale tym razem nie będzie już takiej afery jak z Andrew. Howard nie chce mieć już więcej dzieci.

- Nie rozumiem...

- Andrew chciał mieć ślubne dziecko, najlepiej syna, oficjalnego spadkobiercę. Mama obiecała, że mu go da. Zataiła jednak fakt, że to zupełnie niemożliwe, ponieważ po tym, jak mnie urodziła, lekarz zalecił jej wykonanie zabiegu, po którym nie można już nigdy zajść w ciążę. Jej kłamstwo w którymś momencie wyszło na jaw. Jak sobie można wyobrazić, Andrew nie wpadł w euforię...

- O, Boże! - jęknęła Ginny. - Już wszystko rozumiem. To dlatego Andre nazwał Rosinę oszustką. Ojciec o wszystkim mu powiedział.

- Mama nie uważa, że zrobiła coś złego. Jej zdaniem to było tylko jedno małe kłamstewko. Twierdzi, że cel uświęca środki. - Po chwili dodała: - Chyba tak naprawdę nigdy nie kochała Andrew.

Ginny westchnęła głośno.

- Co teraz zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. Muszę się zastanowić nad swoją przyszłością.

- Jestem pewna, że Andre pozwoli ci zostać tu trochę dłużej, żebyś mogła odpocząć i w spokoju wszystko przemyśleć.

- Och, wiem - odparła Cilla z błyskiem w oku. - Już wcześniej tu do mnie zaglądał. Powiedział, że mogę tu zostać tak długo, jak sobie życzę.

Ginny podeszła do drzwi, obróciła się i spytała nieco drżącym głosem:

- Co się wydarzyło w pokoju hotelowym Andrego tamtego popołudnia?

- To nasza słodka tajemnica - odparła Cilla i zaśmiała się głośno.

Czując nagły przyływ mdłości, Ginny nacisnęła klamkę i wyszła. Musiała znaleźć sobie jakieś łóżko, w którym spędzi tę noc.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dni zamieniały się w tygodnie, a Ginny popadała w coraz większe przygnębienie, bezradnie obserwując, jak Lucilla zajmuje jej miejsce w Château Terauze. Wszyscy bez wyjątku dali się oczarować pięknej blondynce, która zawsze była uśmiechnięta, doskonale mówiła po francusku, pomagała w kuchni, robiła zakupy, a nawet interesowała się produkcją wina. W ciągu bardzo krótkiego czasu stała się dokładnie taką osobą, jaką Ginny nigdy nie mogłaby być, ponieważ – jak z rezygnacją i zazdrością stwierdzała – brakowało jej uroku, urody, zapału albo talentu. Co prawda wciąż była oficjalnie zaręczona z Andrem, ale przecież zaręczyny można w każdej chwili zerwać, tak jak to pokazała historia związku Lucilli i Jonathana.

Gdy raz na jakiś czas rozmawiała z Andrem, jedynym tematem, jaki poruszał, było jej zdrowie. Opowiadanie o porannych nudnościach nie było czymś, czym mogłoby wzniecić w nim choćby iskrę pożądania. Ani razu nie wspomniał już o spędzaniu z nią wspólnych nocy po ślubie. Może dlatego, że nie planował żadnego ślubu?

Zaczęła poważnie rozważać powrót do Anglii jeszcze przed urodzeniem dziecka. Czy miałby prawo ją zatrzymać? Mogłaby zamieszkać w Keeper's Cottage, skoro Rosina związała się już z jakimś bogatym londyńczykiem i zapewne zamieszka w willi lub apartamencie. Może nawet zdołałaby odkupić kafejkę od Iris Potter? Pani Pelham pisała, że ostatnie zmiany, jakie nowa właścicielka wprowadziła w kawiarni, odstraszyły sporą część starych klientów. Tak, to był jakiś pomysł. Gdyby tylko zdobyła odpowiednią kwotę...

Zdała sobie sprawę, że wróciła do planów, które snuła przed śmiercią ojczyma i przed przyjazdem do Francji. Z tą różnicą, że teraz była w ciąży i wiedziała, że Andre nigdy nie pozwoli jej zupełnie zniknąć ze swojego życia. Nawet jeśli nie wyjdzie za niego za mąż.

Czasami wpadała na Monique Chaloux, która w brutalnych słowach potwierdzała wszystko, czego Ginny się domyślała i obawiała.

- Ta twoja siostrzyczka, *quelle enchanteresse*. Nic dziwnego, że wszyscy mężczyźni, łącznie z monsieur Andre, szaleją na jej punkcie. Cóż, przynajmniej ta *jolie blonde* nie grzebie w cudzych komputerach...

Monique była wściekła, że Bertrand postanowił zainstalować nowy, lepszy system komputerowy, którego nie potrafiła opanować i ciągle popełniała jakieś błędy. Z dysku bez śladu zniknęły dokumenty, rozliczenia, faktury... Ginny nie mogła się jednak winić za to, że komuś się nie chciało nauczyć obsługi nowego systemu.

Jedyną jej rozrywką były spacery z Barneyem. Andre podobno często zabierał Cillę na wycieczki po okolicy, a jej nie zaproponował tego ani razu. Pewnie tłumaczyłby, że to zbyt ryzykowne dla kobiety w ciąży, ale ona wiedziała, jaka jest prawdziwa przyczyna. Wolał jej siostrę. Czy można się było temu dziwić? Już kiedyś to przerabiała, kiedy Cilla ukradła jej Jonathana. Cóż, musiała się z tym pogodzić. Czasami widywała ich razem; Lucilla patrzyła na niego zakochanymi oczami, a on uśmiechał się do niej, szeptał coś do ucha... Ginny miała wrażenie, jakby ktoś kroił jej serce w drobną kostkę. Zadawała sobie wtedy pytanie: Jestem tylko zazdrosna czy... za-

kochana? Pytanie, na które bała się udzielić odpowiedzi.

Nie wiedziała nawet, czy Andre powiedział Lucilli o dziecku. Pewnego wieczoru zapukał do jej pokoju.

- Musimy porozmawiać - oznajmił poważnym głosem.

Ginny odłożyła książkę i skinęła głową.

- Od dnia, w którym zjawiała się twoja siostra...

- Nie chcę tego słuchać - przerwała mu. - Naprawdę uważam, że musimy się rozejść.

- Rozejść? - powtórzył zdumiony. - Jak możesz tak mówić, skoro nasze życia są na zawsze połączone dzieckiem, które w sobie nosisz?

- Wiem tylko, że nie mogę tutaj zostać. Musisz mnie puścić. Im szybciej, tym lepiej.

Andre milczał przez bardzo długą chwilę, aż wreszcie odpowiedział cichym głosem:

- Nie mogę się sprzeciwić twojej woli. Henri Dechesnes, mój prawnik, omówi z tobą szczegóły.

- Tak będzie najlepiej. Nie martw się, Andre. Nie będę niczego od ciebie żądała.

- Nie musisz mi tego mówić, Virginie. Powiem ojcu o twojej decyzji.

- Zapewne uzna, że podjęliśmy właściwą decyzję.

- *Au contraire*. Będzie głęboko rozczarowany. - Westchnął ciężko, wstał i wyszedł, a Ginny zamiast ulgi, że wreszcie będzie mogła stąd wyjechać, poczuła, jak coś w niej pęka na pół.

Obudziła się wcześniej rano, zarzuciła na siebie szlafrok i spojrzała przez okno na winnicę. Będę tęskniła za tym widokiem, pomyślała ze smutkiem. Tak samo jak za prawie wszystkimi osobami, które tutaj poznała. Dopiero teraz zaczęła tak naprawdę doceniać to ciche, spokojne i malownicze miejsce.

Po śniadaniu postanowiła zarezerwować przez internet bilet do Anglii. Chciała poprosić Bertranda, żeby pozwolił jej skorzystać z komputera. Drzwi do jego gabinetu były uchylone. Przez szparę dostrzegła, jak Monique Chaloux, klęcząc na ziemi, gorączkowo wrzuca do niszcarki jakieś papiery. Dzisiaj nawet nie powinno jej tutaj być. W środy nigdy nie przychodziła do pracy. Dostrzegła Ginny i warknęła:

- Co ty tu robisz?

- To ja powinnam zadać to pytanie - odparła Ginny. - Dlaczego niszczy pani te dokumenty?

- Zostaw mnie w spokoju, ty głupia, wścibska smarkulo! Jesteś taka sama jak przeklęta Linnet Farrell. Sprzątnęła mi sprzed nosa mężczyznę, którego kochałam. Jakiś inny facet zrobił jej brzuch, a Bertrand i tak się z nią ożenił! Co za skandal!

- To dlatego teraz kradnie mu pani pieniądze? - spytała Ginny.

Wreszcie wszystko zrozumiała. Błędy w księgowości, które popełniała pani Chaloux, były celowe. Zacierała ślady swojej działalności, usuwając niewygodne pliki, faktury, raporty.

- One mi się należą! - wrzasnęła Monique. Wrzuciła ostatnie papiery do niszcarki, wstała z ziemi i otrzepała ręce. - *Voilà*. Załatwione.

- Powiem o wszystkim monsieur Bernardowi.

Ginny wyszła z gabinetu i zaczęła zbiegać po stromych schodach. Nagle poczuła pchnięcie. Runęła do przodu, prawie frunąc w powietrzu. Uderzyła głową o ziemię.

A potem wszystko pochłonęła ciemność.

- *Virginie, mon ange, mon amour*. Obudź się, błagam...

Głos był łagodny. Znajomy. Andre? Ginny z trudem uniosła ciężkie powieki.

- Otworzyła oczy! - usłyszała przepełniony ulgą głos Lucilli.

Poraziło ją ostre światło. Słońce wpadające przez okno jakiegoś pustego, jasnego pokoju. Leżała na lekko uniesionym łóżku, okryta białym prześcieradłem.

- Co się stało? Gdzie jestem?

Ujrzała twarz Andrego. Podkrążone oczy, nieogolone policzki, potargane włosy. Wyglądał okropnie, ale jego widok napełnił jej serce jakimś dziwnym, ciepłym uczuciem. Nagle wszystko sobie przypomniała. Zadygotała gwałtownie.

- Spadłam ze schodów... Zostałam popchnięta - poprawiła się po chwili. - Monique Chaloux. Niszczyła dokumenty. Kradnie wam pieniądze. Od dawna...

- Jesteś tego pewna? - spytał Andre zdumionym głosem.

Pokiwała głową. Nagle w jej piersi wezbrała czysta panika.

- Boże, co z dzieckiem?! Straciłam je?

- Spokojnie, *ma mie* - uspokoił ją, gładząc po policzku. - Dziecku nic się nie stało. Ty też szybko wrócisz do zdrowia. Co się dokładnie wydarzyło?

Ginny opowiedziała mu wszystko po kolei. Gdy skończyła, poprosił Cille, Clothilde i wszystkich innych, żeby zostawili ich samych.

- *Virginie*, nawet nie wiesz, jak się bałam. Co by się stało, gdybym cię stracił? W jednej sekundzie, ciebie i dziecko? - Zadrżał na całym ciele. - Nie mogę pozwolić ci odejść.

- Miałabym zostać i patrzeć, jak bierzesz ślub z Lucille?

- Z Lucille? - powtórzył zdumiony.

- Przecież widzę, co się dzieje - mruknęła ponuro. - Ona jest naprawdę zakochana...

- Owszem. W Julesie. Za miesiąc się pobierają. Tutaj, w Château Terauze.

Ginny popatrzyła na niego oszołomiona.

- Jak to? Przecież macie romans. Spała z tobą w Anglii. Tamtego dnia, w hotelu...

- Przyszła do mnie pogadać o Jonathanie. Owszem, flirtowała ze mną, ale do niczego nie doszło. Marzyłem wtedy o innej kobiecie. - Po chwili dodał: - O tobie. Pragnąłem ciebie, *Virginie*, od chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem. - Wziął ją za rękę i złożył na niej pocałunek. - Odkąd zjawiała się twoja siostra, odsunęłaś się ode mnie. Unikałaś mnie.

- Ty mnie też.

- Nie - zaprzeczył. - Chciałem tylko, żebyś odpoczywała. Clothilde mówiła, że musisz nabrać sił przed porodem. - Spojrzał jej głęboko w oczy z uczuciem, którego nie mogła pomylić z żadnym innym. - *Je t'aime*. Kocham cię, *Virginie*. Czy zostaniesz moją żoną? Czy będziesz ze mną do końca życia?

Do jej oczu napłynęły łzy. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Pokiwała więc tylko głową, uśmiechając się do niego.

- A teraz śpij, kochanie. Śnij o naszym wspólnym, szczęśliwym życiu. A kiedy się

obudzisz, wciąż tutaj będę, *mon ange*.

- Obiecujesz?

Czuła, jak opadają jej powieki i zaczyna odpływać w słodki sen. Andre nachylił się i pocałował ją w usta.

- Obiecuję, kochanie - wyszeptał z miłością, która przywołała na jej usta błogi uśmiech i przepełniła serce szczęściem i pewnością, że od tej pory jej życie będzie już tylko cudowne.

Tytuł oryginału: Inherited by Her Enemy
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2015 by Sara Craven
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2100-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Strona redakcyjna